

HOMO INTERNETICUS?

Etnograficzne wędrówki w głąb Sieci



HOMO INTERNETICUS?

Etnograficzne wędrówki w głąb Sieci

Redakcja

Ewa A. Jagiełło, Paweł Schmidt



www.wiedzaiedukacja.eu

ISBN 978-83-61546-02-3

Lublin 2010

Recenzja naukowa

Prof. dr hab. Władysław Baranowski

Prof. dr hab. Andrzej Lech

Redakcja

Ewa A. Jagiełło

Paweł Schmidt

Redaktor techniczny

Paweł Schmidt

Projekt okładki

Obraz na okładce wykorzystany jest na licencji:

CC 2.0 <http://creativecommons.org/licenses/by-nc/2.0/deed.en>

Autorem jest 姒儿喵喵

Skład i łamanie

Krystian Paździor

ISBN 978-83-61546-02-3

Spis treści

Spis treści	4
Słowo wstępne (Ewa A. Jagiełło, P. Schmidt)	5
Andrzej P. Wejland Założenia teoretyczne i metodologiczne badań Internetu i w Internecie. Kilka uwag krytycznych	8
Violetta Krawczyk-Wasilewska Antropolog on-line, a badanie w działaniu. Eksperyment polsko-brytyjski	14
Agnieszka Jeran Interpretacja dyskursywna obrazów celebrytów na polskich portalach plotkarskich	21
Ewa A. Jagiełło Etnograf w cybermedynie. Próba zastosowania etnograficznej analizy zawartości ...	35
Paweł Schmidt www.laliki.masternet.pl – nowy wymiar społeczności lokalnej	48
Agnieszka Poźniak Za klasztornym murem... Wspólnoty zakonne i ich wizerunek w Internecie	59
Damian Kasprzyk Regionalizm w Internecie (wybrane zagadnienia)	70
Katarzyna Orszulak-Dudkowska Wirtualne serwisy randkowe – fenomen współczesności?	80
Anna Pietrzyk Śmierć w Internecie. Internet jako teren badań i źródło wiedzy etnograficznej	88
Anna Deredas Internetowe (re)konstrukcje rzeczywistości społeczno-kulturowej. Przykład CZATerii	98
Joanna Koźmińska Cyfrowa Etnografia. O projekcie antropologicznej biblioteki cyfrowej	107
Marcin Piotrowski Bibliografia Etnografii Polskiej	113

Słowo wstępne

Przedstawiamy Państwu zbiór tekstów będących wynikiem badań i refleksji etnografów kierujących swą uwagę ku wirtualnej rzeczywistości i zawartej w niej zjawiskom. Tytuł książki – Homo Interneticus – nie jest tu próbą stworzenia nowej kategorii interpretacyjnej czy badawczej, takiej jak *homo religiosus* czy *homo ludens*. Jest jedynie próbą zwrócenia uwagi czytelnika na współczesne zjawisko kulturowe, jakim jest coraz bardziej rozwijający się asortyment interakcji zachodzących pomiędzy ludźmi korzystającymi w różny sposób i z różnych potrzeb z Internetu. Samo korzystanie z zasobów i możliwości Sieci stawia poniekąd internautę w sytuacji wędrowca – Baumanowskiego wiecznego turysty – podróżującego po natychmiast dostępnym świecie i komunikującego się z będącymi natychmiast „pod ręką” innymi wędrowcami. Podobnymi podróżnikami po wirtualnym świecie stają się także badacze rzeczywistości *on-line*, starający się bądź uchwycić jej specyfikę, bądź znaleźć analogie zjawisk w Internecie do zjawisk świata „realnego”.

Wędrowni badaczy, które prezentujemy w niniejszym tomie, zdecydowaliśmy się nazwać etnograficznymi. Traktujemy tu etnografię jako samodzielną dyscyplinę naukową, pomijając rozróżnienia jakie powstały na skutek różnorodnego używania znaczeń terminów *etnologia* i *antropologia*. Wielość współcześnie tworzonych i publikowanych prac wskazuje na rolę badań empirycznych w procesie etnologicznego/antropologicznego poznania świata. Właśnie ów nacisk na empirię, rozumianą jako osobiste doświadczenie terenu, będącego rzeczywistością, w której prowadzone są badania, a także stanowiącego nie tylko rzeczywiste przedstawienie badanych zjawisk, ale także kontekst służący analizie i interpretacji wyników badań, wpłynął na powrót do klasycznego rozumienia etnografii¹, już nie tylko jako metody pozyskiwania i analizowania danych, ale również sposobu interpretacji doświadczonych w terenie zjawisk.

¹ Przynajmniej w polskiej humanistyce, choć podobne znaczenie etnografii i etnografa znajdziemy przecież u Clifforda Geertza, czy Jamesa Clifforda.

We współczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej zjawiska te wykraczają poza fizyczno-przyrodnicze rozumienie przestrzeni i świata społecznego. Wśród zdobyczy cywilizacyjnych poszerzających ów świat, takich jak film, telewizja czy telekomunikacja, znajduje się również Internet – towarzyszący nam w dynamicznie zmieniającej się formie od niemal dwudziestu lat². Nic więc dziwnego w tym, że Internet stał się przedmiotem zainteresowania badaczy. Czym jednak, oprócz przedmiotu badań i celem poznawczych podróży, jest dla współczesnego etnografa Internet?

Internet został pomyślany w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku jako narzędzie komunikacji i wymiany informacji, a co za tym idzie również jako baza i archiwum tychże informacji. Wraz z rozwojem światowej sieci pojawiły się w niej dodatkowe zjawiska i znaczenia mogące być przedmiotem badań nauk społecznych, humanistyki, ekonomii czy filozofii. Próby opisu wirtualnych społeczności; różnorodnych relacji pomiędzy użytkownikami, które z kolei kreują różne rodzaje powiązań między stronami, portalami i forami; wreszcie samej istoty Internetu w kontekście współczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej, ukazują wielość i wielopoziomość znaczeń tego zjawiska. O wątpliwościach związanych z budowaniem założeń teoretycznych i metodologicznych pisze Andrzej Paweł Wejland w polemicznym teście otwierającym niniejszy tom.

Zależnie od podejścia badacza możemy wyróżnić badania Internetu, badania w Internecie i badania przez Internet. O ile w ostatnich sieć będzie dodatkowym narzędziem lub rozszerzeniem pola działania narzędzi i technik stosowanych poza Internetem, o tyle w dwóch pierwszych badania powinny skupiać się bądź na samej istocie Sieci jako zjawiska we współczesnym świecie (lub jako świata może nawet alternatywnego względem znanej nam dotychczas rzeczywistości), bądź na zawartych w niej zjawiskach. Mając na uwadze powyższe rozróżnienia, zdecydowaliśmy się na zaproponowanie badaczom – podejmującym szeroko rozumianą tematykę Internetu w swoich badaniach – namysłu nad strategiami badawczymi, mogącymi znaleźć zastosowanie w etnograficznym ujęciu sieci i jej zjawisk; nad tym co łączy Internet z tradycyjnie rozumianym terenem badań; nad sposobem opisu i interpretacji zjawisk w Internecie; wreszcie nad siecią, jako narzędziem pomocnym w pracy etnografa.

Czytelnik znajdzie w zamieszczonych tu tekstach propozycje zastosowania narzędzi i metod badań wypracowanych w pozainternetowej rzeczywistości, takich jak *action research* (Violetta Krawczyk-Wasilewska), analiza dyskursywna (Agnieszka Jeran) czy dostosowana do badań w Internecie etnograficzna analiza zawartości (Ewa A. Jagiełło).

Poza rozważaniami metodologicznymi i metodycznymi prezentowane są tu refleksje nad relacją pomiędzy tradycyjnym terenem, w jakim porusza się etnograf, a terenem wirtualnym. Ten ostatni może być traktowany jako rzeczywistość autonomiczna, ale również – i taka perspektywa tu dominuje – jako rozszerzenie i wzbogacenie terenu „prawdziwego”. Autorzy na swój własny sposób interpretują tę zależność. Internet zatem widziany jest jako narzędzie wykorzystywane przez zakonów klauzurowych w celu komunikowania się ze światem zewnętrznym (Agnieszka Poźniak); jako medium pozwalające na nowe sposoby rozwijać i upowszechniać idee regionalistyczne (Damian Kasprzyk); czy jako przestrzeń w której prowadzi się dyskusje nad życiem i najzupełniej realnymi problemami społeczności lokalnej (Paweł Schmidt). We wszystkich

² Za oficjalną datę uruchomienia Internetu w Polsce przyjmuje się dwudziestego grudnia 1991 roku.

tych przypadkach istotna jest pozycja, jaką zajmuje wobec tych zjawisk badacz, dla którego stanowią one nową odsłonę eksplorowanego terenu, która rozszerza pole widzenia, a czasami pozwala pozyskać inny rodzaj wiedzy o badanych zjawiskach.

Zdecydowaliśmy się także na opublikowanie różnorodnych tekstów, będących próbą uchwycenia wybranych zjawisk w sieci. Czytelnik znajdzie tu przede wszystkim etnograficzną eksplorację zjawisk przeniesionych do wirtualnego świata ze znanej, „realnej” rzeczywistości. Oglądowi poddano zatem internetowe formy randkowania (Katarzyna Orszulak-Dudkowska), e-folklor związany ze śmiercią i kultem zmarłych (Anna Pietrzyk) czy proces formowania się i funkcjonowania wirtualnej społeczności (Anna Deredas). Interpretacje autorów stanowią próbę wskazania analogii pomiędzy zjawiskami rzeczywistości *on-line* i *off-line*, mimo specyfiki wynikającej z różnic pomiędzy istotą obu światów, w których zjawiska są obecne.

Publikację niniejszą zamykają teksty prezentujące niezwykle cenne dla środowiska inicjatywy, zmierzające do digitalizacji oraz udostępnienia w ramach Open Access zawartości czołowych czasopism etnograficznych (Joanna Koźmińska) oraz przenoszenia do sieci etnograficznych bibliografii (Marcin Piotrowski). Działania takie, podobnie jak tworzenie polskich programów wspomagających proces badawczy (edEt), pokazują jak użytecznym i coraz bardziej nieodzownym narzędziem staje się Internet, zwłaszcza w zakresie opracowywania danych oraz upowszechniania wyników badań.

Teksty składające się na niniejszy tom nie stanowią podręcznika czy wykładni traktującej o tym, jak należy badać Internet. Nie ukazują także pełnego spojrzenia na obecny stan badań Internetu i w Internecie współczesnej etnografii. Naszą intencją było bowiem ukazanie względnie nowego zjawiska, jakim jest zainteresowanie się Internetem przez etnografów i wskazanie ewentualnych inspiracji dla dalszych badań oraz pułapek teoretycznych i metodologicznych czyhających na badacza podejmującego przedstawić tu problematykę. Mamy jedynie nadzieję, że rozwijające się badania sieci doprowadzą do powstania w miarę spójnej strategii badawczej lub do umocowanych w odpowiadających im założeniach teoretycznych metod badań Internetu i w Internecie, których różnorodność nie przeszkodzi w nazywaniu ich metodami etnograficznymi. Jeśli niniejsza publikacja stanowić będzie inspirację do dalszych polemik i badań, nasza satysfakcja będzie tym większa.

Ewa A. Jagiello,
Paweł Schmidt

Andrzej Paweł Wejland

UNIwersytet Łódzki

*Założenia teoretyczne i metodologiczne
badań Internetu i w Internecie.
Kilka uwag krytycznych*

1.

Mam tu – tytułem wprowadzenia do dyskusji – powiedzieć parę słów o założeniach teoretycznych i metodologicznych badań Internetu i w Internecie. Sprawa jest jednak o tyle zawiła i niejasno postawiona, że nie wiem, czy chodzi o założenia, które są lub – chyba tak lepiej powiedzieć – bywają przyjmowane, czy też o założenia, które – z jakichś powodów – dopiero należałoby lub warto by przyjąć. To chyba oczywista różnica: albo opisujemy nasze faktyczne założenia badawcze, albo określone założenia do badań postulujemy lub zalecamy, tworzymy więc dla tych badań otoczkę normatywną. Oczywiście jest również, że oba podejścia – i to deskryptywne, i to normatywne – w żywym dyskursie często się splatają. Choćby z tej przyczyny nie uda mi się z pewnością zachować czystości rozważań: w zasadzie chciałbym jedynie opisywać, lecz przypuszczalnie natknę się na, a może i potknę o własne wyobrażenia o tym, jak etnograficzne (cokolwiek to znaczy) badania Internetu i w Internecie powinno się w naukach społecznych przeprowadzać.

Dlaczego chcę tylko opisywać? Dlaczego z założenia chcę się wypowiadać o założeniach teoretycznych i metodologicznych badań Internetu i w Internecie wyłącznie w duchu opisu (nawet jeśli zawiera on oceny), a nie postulatu czy dezyderatu? Powód jest prosty: by stawiać postulaty i wysuwać dezyderaty, trzeba mieć albo więcej niż ja wiedzy, albo więcej odwagi, albo niemało jednego i drugiego. Trzeba zaś przede wszystkim oswoić problem konceptualnie i teoretycznie, a poza tym mieć naprawdę rozległą znajomość badań już Internetowi poświęconych lub w Internecie przeprowadzonych. Dopiero to wszystko uzasadnia, moim zdaniem, poważne postulaty i dezyderaty. Poważne, a nie naprędce i doraźnie formułowane i przedstawiane. Przedstawiane naukowo, a nie publicystycznie.

Sam wolę więc mówić ostrożnie o założeniach, które – jak to przed chwilą ująłem – są lub raczej bywają przyjmowane przez badaczy. Bywają, a ponadto tylko niekiedy są założeniami jawnymi, często bowiem pozostają założeniami jedynie domyślnymi

– niejawnymi, czyli nieprzedstawianymi wprost. To zwykle rozmaite paradygmatyczne oczywistości, wspólnotowe przedsady i przesady, a także inne podobne entymematy. Zagadnienia jawności nie chcę przy tym mylić z nieswoistością, bo pojawiającą się przecież i gdzie indziej, kwestią jasności albo czytelności wypowiedzi służących wyrażaniu przyjmowanych założeń. I to co jawne, i to co niejawne kryje się często (niejawne zatem podwójnie) pod warstwą mętnego, mglistego języka: rozmaitych powabnych, tyle że – dla analiz i interpretacji – kłopotliwych określeń. Część z nich to określenia nowe, niekiedy metaforyczne, mieszające się z określeniami dosłownymi, część to stare słowa w nowych znaczeniach jeszcze nie całkiem ustalonych, zdarza się, że wciąż rozmytych.

2.

Założenia teoretyczne to – użycję znanej metafory architektonicznej – założenia najwyższych, zwieńczających myślowych pięter lub najgłębszych, utrzymujących od spodu, myślowych fundamentów. Wśród tych założeń jedno przy tym wydaje mi się tutaj zwieńczeniem zwieńczeń lub fundamentem fundamentów. To, jak łatwo się domyślić, teoretyczne, a może po prostu filozoficzne, bo ontologiczne bądź epistemologiczne założenie o istnieniu (o istnieniu dla nas, w naszej konceptualizacji tego, co poznajemy i badamy) dwóch rzeczywistości albo – to po części jedynie inna szata słowna – dwóch światów: świata Internetu oraz świata poza nim.

Interesujące dla naszej dyskusji może być pytanie, o ile jest to założenie właściwe. Bo czy w ogóle jest uprawnione? Problem uprawnienia to – w skrócie i uproszczeniu – sprawa uznania za trafne i dopuszczenia we wspólnocie naukowego dyskursu: podparcia lub uzasadnienia jakąś teorią albo (jedno drugiego nie wyklucza) umocnienia czy potwierdzenia jakąś zwyczajową praktyką etnograficzną. Co się wszak stanie, jeśli rzucić je na tło, u swych źródeł nie najnowszych, lecz nieustannie powracających w naukach społecznych rozważań bądź choćby prostych tez o wielości rzeczywistości? Czy umiemy, a przede wszystkim chcemy nawiązać do koncepcji mikroświatów Williama Jamesa lub wielości obszarów sensu Alfreda Schütza, albo porządków istnienia Arona Gurwitscha? Czy nie ulękniemy się fenomenologicznych sympatii, zwłaszcza u tych dwóch ostatnich? Czy myśląc na przykład o wspólnotach internetowych jako wspólnotach wyobrażonych zgadzamy się być jednocześnie – wcale nie skrajnymi – konstruktywistami społecznymi, takimi jak Peter L. Berger i Thomas Luckmann – z całym ich fenomenologicznym i socjologicznym zapleczem pojęciowym? Czy potrzebne jest nam tutaj powiązanie idei wielości rzeczywistości z ideą wielości tożsamości – z koncepcją *homo multiplex*, człowieka o wielu twarzach zależnych od rozlicznych, a zarazem równie ważnych porządków rzeczywistości jako kontekstów jego społecznego działania, w tym również działania w codzienności? O ile owe porządki rzeczywistości (a przynajmniej niektóre z nich) są – zaglądam do Fredrica Jamesona – jedynie obrazami czy wizerunkami? Podobnych pytań o teoretyczne i filozoficzne nawiązania, z przywołaniem innych autorów, można rzecz jasna postawić dużo więcej, zwłaszcza poszukując objaśnień związku między tym, co „realne”, i tym, co „wirtualne”.

Dodam od razu, iż – w moim przekonaniu – niewiele zmieni w tych poszukiwaniach podstawienie zamiast wersji radykalnej, głoszącej zasadniczą i całkowitą rozdzielność obu tak nazwanych rzeczywistości czy światów, wersją ponoć łagodniejszą, zgodnie z którą mamy tu do czynienia z dwoma stanami tej samej rzeczywistości: jednym „stałym”, drugim zaś „ciekło-lotnym”. Nie zmieni również dlatego, że – gdy zabrnemy

w rozważania ontologiczne – natrafimy zapewne na pokusę sięgnięcia do bardzo starych znaczeń wyrażen „rzeczywistość realna” oraz „rzeczywistość wirtualna”. Będziemy wtedy skorzy uznać rzeczywistość wirtualną za istniejącą dopiero w stanie możliwości, choć bliższą aktualizacji, nie czysto potencjalną; za początek czegoś, co się dopiero wyłoni w ukształtowanej postaci, za coś więc, co na swój sposób jest już zdolne do działania, lecz jeszcze nie w pełni. Czyniąc tak, rzeczywistość poza Internetem w porównawczym zestawieniu wyróżnimy jako swego rodzaju model czy też wyjściowy, mocny punkt odniesienia; to z nią będziemy konfrontować rzeczywistość Internetu i do niej ją przyrównywać: co ma, a czego nie ma, jaka jest, a jaka nie jest itd.

Tymczasem wiemy już dziś, że gdy mowa o Internecie, te bardzo dawne znaczenia wyrażen „rzeczywistość realna” i „rzeczywistość wirtualna” okazują się adekwatne tylko częściowo albo całkiem przebrzmiały. Rzeczywistość wirtualna – jak często się podkreśla – jest na swój sposób realna, słowo „wirtualny”, w parze z „realny”, zmieniło zatem współcześnie swój sens. Pół biedy, gdy jest to sens jasny i przez badaczy uświadamiany. Pół biedy, gdy redefinicje słów „realny” i „wirtualny” nie są obliczoną na poklask ekwilibrystyką słowną albo czysto perswazyjną retoryką. Odnosi się bowiem wrażenie, że bywają one niekiedy – w tej nierozłącznej parze – zaledwie łatwym w użyciu, rozleniwiającym językowym szablonem. Są może nawet tylko – co jeszcze bardziej niepokoi i boli – chwytliwą lub mającą dodać powagi, patetyczną frazeologią.

Warte uwagi – i prawdziwie poważne na tle takich pseudonaukowych błyskotek – są zresztą koncepcje kontrujące: to te, które oddzielanie świata „realnego” i „wirtualnego” uznają za językowo czasem wygodne, lecz w gruncie rzeczy, czyli w innej teoretycznej perspektywie, jeśli nie zbędne, to z pewnością przesadne, bo mnożące byty i przez to zawierające poznawczo mylącą nadwyżkę. Zwolennicy tych koncepcji utrzymują, że istnieje tylko jeden świat społeczny, jakkolwiek relacje między ludźmi – ich stosunki czy interakcje – przebiegać mogą, i przebiegają, w różnych obszarach (czyli „przestrzeniach”) i za pomocą różnych, właściwych tym obszarom sposobów i środków (czyli „technologii”). Nie ma potrzeby, ani podstaw, by na serio przywoływać ontologicznie zbyt mocne i epistemologicznie zbyt stanowcze tezy o „wielości rzeczywistości” i osadzonych w nich odmiennych ludzkich „prawdach”. W jednej, wciąż tej samej rzeczywistości społecznej ludzie komunikują się – od zawsze – bezpośrednio ustnie, twarzą w twarz, ale też – od czasu wynalezienia pisma – za jego pomocą, również przy użyciu gołębi pocztowych, potem jeszcze za pomocą telefonu i radia, a od niedawna komputerów i Internetu. Wystarczy odwołać się do starych, ale jarych teorii, by na przykład uznać (to jedna z rozważanych tutaj możliwości), że w „przestrzeniach” wyznaczonych tymi „technologiami” pełnią oni co najwyżej rozmaicie modulowane, albo po prostu różne role społeczne. Zauważmy, iż tego rodzaju ujęcia nie wymagają rezygnacji z poglądu, wedle którego każdy z nas ma tylko jedną tożsamość, choć jej struktura jest z pewnością złożona. W różnych rolach społecznych, w tych również w rolach określonych przez osobliwe sposoby i środki komunikowania się w Internecie i przez Internet, ta sama tożsamość uczestniczy inaczej, chociażby – to spojrzenie nie tak znów przestarzałe – inaczej wypowiada się w narracji (co owocuje zwykle tak zwanym rozkawałkowaniem narracyjnym).

3.

Zamierzam teraz postawić nieodkrywcą tezę, iż od ogólnych założeń teoretycznych, w tym również od – wyznaczających perspektywę badawczą – rozstrzygnięć pojęciowych, zależą szczegółowe problemy i rozwiązania metodologiczne. Bo jeśli się

twierdzi, iż mamy jednak do czynienia z dwiema rzeczywistościami i jeśli (to jedna z wersji najłagodniejszych) w czymś się one różnią, lecz w czymś są jednak podobne, to jakie sposoby i narzędzia są czy też bywają używane do ich badania? I czy w badaniu naprawdę chcemy poznać obie, i to traktując je na równych prawach, czy raczej tylko jedną z nich, chociaż poprzez tę drugą – zwykle tę „realną” poprzez „wirtualną”? A może gotowi jesteśmy istnienie jednej z nich całkiem w badaniu zignorować? Odpowiedzi na te pytania (zabrzmiały one jak odpowiedzi do rachunku sumienia) mogą być różne, a związane z nimi strategie badawcze nawet bardzo złożone. Odróżnić wśród nich wypada wszakże strategie czyste i strategie mieszane. Te pierwsze, czyli „czyste”, to strategie badania wyłącznie jednej rzeczywistości i niesięgania w badaniu do innej (nawet po to, by poprzez nią poznać tamtą). Te drugie, chyba o wiele ciekawsze, lecz bardziej problematyczne, czyli strategie „mieszane”, łączą badanie Internetu czy w Internecie z badaniem świata poza nim czy z badaniem w tym świecie przeprowadzanym. Ich problematyczność zamyka się w pytaniu: dlaczego i po co je wybieramy? Jeśli towarzyszy nam jakakolwiek myśl o sprawdzeniu, czyli weryfikacji tego, co wiemy z badania Internetu lub poprzez Internet, za pomocą badania przeprowadzanego poza nim – i nie jest to myśl o eksperymencie czysto metodologicznym – to dajemy tym znak, że badania internetowe uważamy za podrzędne: wciąż bowiem, naszym zdaniem, ich wyniki wymagają podparcia, umocnienia.

Także wśród badaczy są netentuzjaści i netsceptycy – to w dużej mierze sprawa nastawień paradygmatycznych i przywiązania do wyznaczanych przez nie poznawczych perspektyw. Nie dowierza, jest wstrzeźliwy, przeto sprawdza (o ile w ogóle Internetu nie omija) netsceptyk. Netentuzjasta natomiast jest pełen zapału i wiary. Którego z nich ucieszą, a którego zniechęcą, wymagające metodologicznej refleksji, a i pokory, pytania dotyczące Internetu jako terenu badań, nas samych jako jego badaczy, wnoszonych przez nas do badania artefaktów, szczególnie zaś – jeśli jeszcze ufamy prawdzie i nie wpadliśmy w relatywizm (albo nawet dużo skromniejszy perspektywizm) – poznawczych obciążeń, zniekształceń i skażeń? Czy w równym stopniu przejmą się oni etycznymi kwestiami badań Internetu, w Internecie i poprzez Internet? Który z nich weźmie pod uwagę, a który przeoczy zagadnienie wpływu, jaki na wyniki mają szczegółowe metody i techniki stosowane w badaniu internetowym? Czy będą to metody i techniki znane z badań poza Internetem, może jakieś ich przeróbki i adaptacje, czy może jednak metody i techniki opracowane specjalnie z myślą o badaniach internetowych? Wyjątkowo interesujący wydaje się w tym względzie zabieg przeniesienia do badania Internetu, czyli „przełożenia”, rozmaitych tradycyjnych metod i technik etnograficznych. Na czym takie przeniesienie polega i jakie są jego granice? Nawet tradycjonałiści wśród nas muszą uznać, że granice te są już dzisiaj przepuszczalne jak osmotyczna błona, a tworzące się na nich ciśnienie jest silniejsze od starych badawczych zastrzeżeń i nawyków – i tych mentalnych, i tych tworzących badawczy habitus.

4.

Co do mnie, to staram się być netrealistą. Zdaję więc sobie sprawę choćby z tego, że sporo problemów stawianych w tej dziedzinie jako nowe to problemy sędziwe, powracające znów po latach, problemy więc na swój sposób wędrowne. Dlaczego nie od razu je rozpoznajemy? Nierzadko z powodu zasłony językowej. Nadmiar powabnej terminologii, bałamutnie dekonstruujące metafory, ozdobna, czcza retoryka – to wszystko zdarza się również w refleksji nad badaniami Internetu i w Internecie.

Zdarza się wszakże w tej refleksji coś znacznie głębszego: zagubienie starych teoretycznych i metodologicznych tropów. Albo się ich w ogóle nie zna i szczęśliwie odkrywa na nowo, nie od razu jednak w całej złożoności (ekscytując się przy tym zwykle dziwnością i niezwykłością spraw, których dotyczą), albo znając je lub choćby przeczuwając – odtrąca, ponieważ komplikują to, co wydawało się proste, w przykry sposób tamują badawczy rozmach i zapał. Bywa i tak, że same słowa „teoria” i „metodologia” brzmią tu dla niektórych zbyt groźnie, a teoretyczne i metodologiczne problemy, jak problem założeń, który tu roztrząsam, są uważane za wydumane, górnotlotne, w najlepszym zaś razie za staromodne.

Zagubienie starych teoretycznych i metodologicznych tropów dziwi zwłaszcza wtedy, gdy etnografowie Internetu próbują eksplorować go tak, jak czyniono lub czyni się, badając świat społeczny poza Internetem. Mimo różnic mają to być przecież światy na tyle podobne, że użycie wobec Internetu lub w Internecie znanych skądinąd metod i technik badawczych wydaje się uzasadnione, może wręcz oczywiste. Stare tropy, podjęte w refleksji nad badaniami w Internecie i poprzez Internet, przydałyby się wobec tego przynajmniej jako myślowe powinowactwa, instruktywne paralele, oświecające analogie. Łatwiej byłoby zrozumieć – to nie więcej niż skromna ilustracja – na czym polega osobliwość badanej zbiorowości internetowej, rozważana jako jej (powodująca poznawcze „skrzywienie”) niereprezentatywność, ponieważ w pewien szczególnie sposób niereprezentatywne okazywały i okazują się zbiorowości osiągnane w innych badaniach między innymi za pomocą ankiety prasowej czy konkursu na pamiętniki. Prostsza mogłaby się również stać dzięki temu analiza dręczącej, często więc powtarzanej przez badaczy „zagadki”, dlaczego tak paradoksalnie pomieszane bywają w świecie Internetu dwie, o różnym nateżeniu, postawy (albo strategie komunikatywne): postawa zmyślenia i kłamstwa, przywdziewania przesłaniających prawdziwą tożsamość „masek” oraz postawa nieskrepowanej otwartości, autentycznej prawdomówności, szczerości „aż do bólu”. Niezwykle może wydawać się to, że obie one wyrastają z tego samego podłoża: z poczucia anonimowości, jakie daje komunikowanie się w Internecie i poprzez Internet. Zapewne z mniejszą jaskrawością krzyżowanie się obu tych postaw zawsze występowało w sytuacjach badawczych poza Internetem (i w życiu poza nim w ogóle), dlatego też – w związku ze sprawą anonimowości, czy też konfidencjonalności – było ono teoretycznie dogłębnie rozważane, poświęcano mu także osobne eksperymentalne studia metodologiczne. „Zagadką” pozostało o tyle, że – chociaż pojęciowo oswojone, obudowane podręcznikowymi przestrogami i zaleceniami – niezmiennie fascynuje, trochę też zmusza do męczącego kręcenia się w kółko tych głównie, którzy wciąż nie chcą być społecznymi konstruktywistami i dociekliwie pytają o „prawdę” wypowiedzi uzyskiwanych w badaniu. Owszem, dawno minęły czasy, gdy fascynacja tą „zagadką” wywoływała rozkoszny dreszcz, wprowadzała całe wspólnoty badawcze w stan euforii, kazała, w imię prawdy, toczyć widowiskową walkę z „błędami” i „zniekształceniami”. Dziś to badawcza rutyna, dziś również – co dotyczy niektórych spośród nas – paradygmatyczny zwrot: dawnych siebie widzimy jako naiwnych donkiszotów, siebie dzisiejszych kierujemy już bowiem ku konstruktywizmowi, który tej „zagadki” jako zagadki już nie traktuje.

Wędrowka po starych teoretycznych i metodologicznych tropach może dzisiejszych etnografów Internetu uzbroić w bardzo przydatne nastawienie: cierpliwego piechura, a nie szybkobiegacza. Zrobić dobre badanie nie jest łatwo, zrobić badanie, które naprawdę coś doda do wiedzy o Internecie i coś dorzuci do puli wspólnych doświadczeń – jeszcze trudniej. Oprócz wytrwałości i cierpliwości, również w formułowaniu

uogólnień, kontrolowaniu – o ile to możliwe – poznawczej optyki (zwłaszcza własnych stereotypów i etnocentrycznych uprzedzeń) oraz jej wpływu na wyniki badania, wędrówka ta może uświadomić, że ominąć wszystkich raf się nie da, lecz zapładniając etnograficzną wyobraźnię i z pokorą, a przy tym odpowiedzialnie czerpiąc z już nagromadzonej wiedzy i doświadczeń – obok części z nich przejść jednak można bezpiecznie. Jedną bodaj z takich raf jest przeświadczenie o tym, że „wirtualny” świat Internetu jest całością niezróżnicowaną w tym sensie, iż w każdej swej domenie mnoży przed badaczem te same, równie dokuczliwe przeszkody. Nie rozbija się o nią ten, kto dostrzeże przystępność i przychylność dla badań niektórych społeczności internetowych, ich nie tylko już życzliwą gościnność, ale wręcz oczekiwanie, że – jako wspólnoty alternatywne, zaludniające kulturowe nisze i tworzące tak zwane historie zbiorowe, dotąd pozbawione „głosu” – dzięki badaniu będą się mogły „objawić”, „ujawnić”, czyli po prostu wypowiedzieć, stając w opozycji do strzegących normatywnego *status quo*, to znaczy właściwym dyskursowi panującemu, tak zwanych historii kulturowych. W świecie poza Internetem, a więc w świecie „realnym”, to zróżnicowanie dyskursów i narracji dawno temu już dostrzeżono i, co tu tak ważne, poszukano dla jego badaczy teoretycznych i metodologicznych osłon.

Warto się zatem, w moim przekonaniu, upierać przy stawianiu problemów teoretycznych i metodologicznych, i przy szukaniu dla nich starych, niezłe rozpoznanych tropów, ponieważ bez tego naukowe badania Internetu i w Internecie pozostałyby badaniami niepełnymi: pozbawionymi zadumy nad ich poznawczymi zwieńczeniami i fundamentami, i poniekąd pozbawionymi świadomości własnych korzeni. Żał pomysłić, że taka – ułomna i na wpół ślepa, albo dziecięco niedojrzała – mogłaby być internetowa etnografia.

Violetta Krawczyk-Wasilewska

UNIwersytet Łódzki

*Antropolog „on-line” a badanie w działaniu.
Eksperyment polsko-brytyjski*

Termin „badanie w działaniu”, ukuty w latach czterdziestych przez psychologa społecznego Kurta Lewina (Lewin 1946: 202-203), znanego też jako prekursora „teorii zmiany”, przechodził rozmaite koleje losu; już to jako manipulacyjna socjotechnika odrzucona do lamusa, już to jako nurt emancypacyjny traktujący badanie jako formę refleksyjnej działalności podjętej przez badacza, uczestniczącego w sytuacji społecznej z zamiarem jej ulepszenia. Na gruncie brytyjskim badania w działaniu jako odmiana badań stosowanych bywają zaliczane do tak zwanej metodologii systemów miękkich (SSM) i w ostatnich latach ponownie cieszą się tam sporą popularnością.

Dyskusyjną próbę sprawdzenia możliwości wykorzystania tej metody w antropologii *on-line* podjęła autorka niniejszego tekstu wraz z badaczem brytyjskim Denisem W. Beer, podczas ich wspólnej pracy nad studium zatytułowanym *Globalna wioska „singli”, a kulturowe postawy starszych Brytyjczyków wobec randkowania „on-line”* i zreferowanym podczas XV Kongresu ISFNR w Atenach w czerwcu 2009 roku w sekcji „Narratives and Modern Media”. Wnioski metodologiczne autorów poddam pod dyskusję po przedstawieniu materiału badawczego.

Internetowe serwisy społecznościowe, a zwłaszcza portale randkowe są częścią współczesnego scenariusza kulturowego, gromadzą bowiem – liczonych w milionach – użytkowników reprezentujących wszystkie kategorie wiekowe, przy oczywistej dominacji ludzi młodszych. Wielka różnorodność i popularność tych portali w krajach wysoko rozwiniętych odzwierciedla głębokie lęki kulturowe związane ze zwiększającym się poczuciem ludzkiej samotności, której główne przyczyny upatrywane są w zaniku tradycyjnych powiązań krewniaczych oraz tak zwanej *gender revolution* i „atomizacji” społeczeństwa. Ta ostatnia wiąże się z upadkiem rodziny, wzrostem neo-liberalizmu, konsumeryzmem i gloryfikacją autonomii jednostki. W tej sytuacji nawet związki mężczyzny i kobiety stają się towarem, który jako artykuł pierwszej potrzeby jest przedmiotem wymiany za pośrednictwem internetowych stron randkowych.

Liczba osób samotnych, w żargonie zwanych z angielska singlami, cechuje się stałą tendencją wzrostową. Przewiduje się, iż do 2021 roku obejmie ona 40% dorosłych

obywateli świata w krajach rozwiniętych i wymusi zmianę obyczajów, zmianę potrzeb mieszkaniowych, kosztów utrzymania, zużycia energii, usług, i tym podobnych¹. Ta prawdziwa rewolucja może zniszczyć zasady życia społecznego oparte na domu, rodzinie i stałym miejscu zamieszkania. Single obojga płci nie odczuwają dziś stygmatyzacji, co więcej – wykorzystują swój status do poznawania świata, budowania kariery zawodowej i życiowego eksperymentowania. Wygodni i zadowoleni z siebie samotni tworzą powiększającą się populację, zwaną w USA *quirky lones* (*quirky alone*), na potrzeby której rynek odpowiada promocją życia solowego, małymi porcjami pakowanej żywności, wakacjami dla samotnych, mniejszymi mieszkaniami i domami oraz wzrostem liczby internetowych serwisów randkowych, jak również... wzrostem liczby domów spokojnej starości.

Oczywiście bycie tak zwanym singlem może być sprawą wyboru (w wypadku ludzi młodych, aktywnych zawodowo) albo koniecznością (w wypadku coraz młodszych, rozwiedzionych lub owdowiałych emerytów i rencistów). Poza korzyściami życie indywidualne rodzi pewne niedogodności, na przykład finansowe czy psychologiczne (puste gniazdo, brak stałego towarzystwa i wsparcia), wzmacniane dojmującą samotnością, mimo posiadania progenitury. Ta sytuacja dociera powoli także do naszego kraju.

Wskazane wyżej problemy odzwierciedlają portale randkowe, które – co prawda – jeszcze nie dostarczają gotowego produktu, ale zmierzają w tym kierunku, o czym świadczy coraz większa liczba stron randkowych oferujących usługi psychometryczne, na przykład Parship.com, e-Harmony, Be-2.com, DDAffinity.com.

Badając internetowe strony randkowe odnosimy wrażenie, o czym już pisaliśmy na łamach *Fabuli* (Krawczyk-Wasilewska 2006: 251-252), że zachowania *on-line* ich subskrybentów mają charakter globalny, świadczący o unifikującej sile mass-mediów i internetowej *netykiety*. Z drugiej zaś strony wspólnota sieciowych randkowiczów myśli lokalnie, o czym świadczą ich profile umieszczane w lokalnych lub transnarodowych, opartych na wymianie informacji, portalach. Studiując je, dostrzegamy różnice kulturowe, etniczne i społeczne; biedę i bogactwo, społeczną stratyfikację, lokalne obyczaje, kryzys tradycyjnej rodziny, a także lokalną pozycję płci kulturowej.

W Europie najwyższą liczbą samotnych osób i pojedynczych gospodarstw domowych cechuje się Wielka Brytania, gdzie w ciągu ostatnich czterdziestu lat ich liczba wzrosła czterokrotnie. Dziś wynosi piętnaście milionów przy sześćdziesięciomilionowej populacji. Tylko w samej Anglii samotne gospodarstwa liczą siedem milionów, przy prognozie wzrostu do dziewięciu milionów w roku 2021 (Palmer 2006).

Tę sytuację odzwierciedlają brytyjskie usługi randkowe *on-line* (na przykład Match.com, YahooPersonals, DatingDirect.com), cechujące się ogromną liczbą użytkowników w porównaniu z innymi europejskimi stronami randkowymi. Wyjaśnienie kwestii, dlaczego Brytyjczycy są najbardziej samotnymi Europejczykami, wymagałoby odrębnych, interdyscyplinarnych badań na większą skalę.

Nasze zainteresowanie ograniczyliśmy do starszych Brytyjczyków i ich postaw kulturowych wobec internetowego randkowania. Celem było badanie w działaniu o charakterze jakościowym prowadzone przez autorów niniejszego – Polkę i Anglika; oboje w momencie badań samotni, oboje reprezentujący interesujący ich przedział wiekowy i status społeczny.

¹ Tendencję tę uwidoczniają przewidywania statystyczne (między innymi Austriackiego Instytutu Ekologicznego) i projekty architektoniczne (na przykład wystawa „Singletown” na Biennale Architektury, Wenecja 2008).

Dla naszego badania wybraliśmy DatingDirect.com (dalej skrót: DD), jeden z największych i najbardziej popularnych na Wyspach odpłatnych portali randkowych, którego właścicielem jest Meetic, firma umocowana we Francji i operująca w piętnastu państwach europejskich, a także na innych kontynentach. W końcu 2008 roku DatingDirect liczył około siedemset tysięcy użytkowników, podczas gdy w maju roku następnego ich liczba wzrosła do pięciu milionów na całym świecie, co dowodzi dalszej konsolidacji operatorów rynku randkowego. O popularności portalu świadczy liczba zalogowanych, na przykład dwudziestego piątego maja 2009 roku, o godzinie dwunastej trzydzieści pięć (wtorek) system wykazywał dwadzieścia osiem tysięcy siedemset sześćdziesiąt siedem osób *on-line* w dziewięćdziesięciu trzech państwach, podczas gdy w sobotę wieczorem było ich już około siedemdziesięciu tysięcy.

Próbą badawczą objęto osiemdziesięciu mężczyzn (w większości Anglików), którzy opublikowali swój pełny profil i odpowiedzieli na test autorki. Wszyscy oni byli aktywnymi subskrybentami DD w ostatnim kwartale 2008 roku i deklarowali, że należą do rasy kaukaskiej, są nieżonaci, mieszcza się w przedziale wiekowym sześćdziesiąt – sześćdziesiąt pięć lat, poszukują kobiet od pięćdziesiątego do sześćdziesiątego ósmego roku życia, posiadają wyższe wykształcenie (od magisterium po doktorat), reprezentują indywidualne gospodarstwa domowe i dochód średni do wysokiego. Nie brano pod uwagę religii, zatrudnienia/emerytury, liczby posiadanych dzieci i innych danych.

Dla porównania wskażmy przykładową sesję z dnia piątego grudnia 2008 roku, kiedy to system wykazywał sześciu takich mężczyzn w Polsce (populacja 38,1 milionów), piętnastu w Niemczech (82 miliony), siedemnastu we Francji (65 milionów), ale w Wielkiej Brytanii aż tysiąc, a w samym tylko Londynie czterystu dwudziestu. Brytyjczycy dominowali podczas tej i każdej następnej sesji.

Jak już wspomniano, autorka opublikowała, składający się z dwudziestu pytań test zgodności, którego wyniki pokrótce omówimy. Na pytanie o preferowany rodzaj wypoczynku wakacyjnego (*trekking* czy wczasy typu *all-inclusive*), prawie 100% respondentów opowiedziało się za wakacjami aktywnie spędzonymi i w sposób indywidualny. Na pytanie o rodzaj spędzania wolnego czasu, większość optowała raczej za pielęgnacją ogródka, komputerem, majsterkowaniem i oglądaniem TV oraz DVD niż odległą wyprawą do kina czy teatru. Tak zwane „wyjścia” dla większości oznaczały wizytę w najbliższym pubie. Wszyscy samotnie popijali w domach, nikt nie deklarował abstynencji. Czytanie książek i aktywność sportowa (głównie jazda rowerem, ale też żeglowanie, czasem tenis i golf lub krykieta) dotyczyły mniejszości. Przyjmowanie gości w domu, składanie spontanicznych wizyt sąsiadom, zapraszanie dalszych znajomych, jak i inne formy życia towarzyskiego nie są powszechnie praktykowane. Wyjątek stanowią śluby i pogrzeby oraz rodzinne wakacje w małym gronie. Powiedzenie „Mój dom jest moim zamkiem” oddaje tradycyjne wartości: szacunek dla własnej przestrzeni i prywatności, posiadanie nieruchomości (spłacony lub odziedziczony dom), obowiązki domowe (mężczyźni gotują, sprzątają, remontują) i pracę w ogrodzie oraz czas poświęcony na własne hobby. Tak zindywidualizowany styl życia, jak i dość wczesne przechodzenie mężczyzn na emeryturę (od pięćdziesiątego piątego roku życia i z odpowiednim odszkodowaniem od firmy) nie sprzyja zawieraniu nowych znajomości.

Przeciwieństwem powyższego są możliwości, jakie oferuje Internet. Samotny starszy pan może randkować do woli, spotykając w sieci nieograniczoną liczbę nowych znajomych i potencjalnych życiowych partnerek, tak z najbliższej okolicy, jak i całkiem

odległej (prawdziwa globalizacja!), z którymi można korespondować, wymieniać poglądy i fotografie, „czatować” i wreszcie marzyć o podjęciu ryzyka spotkania wirtualnej damy, by przekonać się o jej osobowości, wspólnych zainteresowaniach i wzajemnym pociągu fizycznym, zwanym w żargonie randkowym „chemią”.

Co więcej, w przeciwieństwie do komunikacji „twarzą w twarz”, komunikacja *on-line* pomaga naszemu stereotypowemu Brytyjczykowi pokonać jego nieśmiałość wynikającą z tak zwanego zimnego wychowania i klasowej stratyfikacji społecznej, rozpoznawanej po sposobie wymowy i określonym restrykcyjnie kodzie zachowania. Postępując zgodnie z globalną netykietą randkową, wychodzi ów poza sferę swych przyzwyczajzeń, otwiera się „na obcych”, opisuje szczegóły z życia osobistego i uczuciowego, jak również czuje się zwolniony z konwencjonalnych zasad używania języka formalnego czy zwyczaju nieokazywania emocji i panowania nad reakcjami (Fox 2004). Wręcz odwrotnie, internetowy kod językowy, używanie zabawnych znaków graficznych, piktogramów i akronimów, posługiwanie się tak zwanymi śmieszkami czy buźkami (ang. *emoticons* i *smileys*) to cechy „warsztatu” komunikacyjnego każdego randkowicza.

Dlatego też randkowanie w sieci jest dla antropologa świadectwem istnienia pewnej sfery liminalnej, w której randkowicz oderwał się już od „profanum”, ale nie osiągnął jeszcze sfery „sacrum” (Gennep: 2006). Problem się sam rozwiązuje, gdy związek wirtualny przekształca się w rzeczywisty, o czym marzy większość użytkowników. Na przeszkodzie jednak stają stare przyzwyczajenia, nawyki, bagaż rodzinny i inne życiowe doświadczenia, wreszcie brak chęci do przystosowania się lub zmiany.

I tak, mimo przyzwyczajenia do życia w wieloetnicznym społeczeństwie, starsi Brytyjczycy w większości nie wykazywali zainteresowania rozwijaniem znajomości z Polką w wieku średnim, grzecznie odsyłając ją do polskiej strony internetowej i podkreślając, iż nie życzą sobie kontaktu z paniami z kontynentu (europejskiego – V.K-W), a zwłaszcza z „...Portugali, Hiszpanii, Rosji, Polski i Bawarii”, a także nie są zainteresowani kobietami z bardziej odległych miejsc, takich jak Filipiny, Afryka i Ameryka Południowa. Niektórzy pytali, czy rzeczywiście pisze do nich kobieta, czy też mężczyzna, chcący wyłudzić pieniądze na podróż do Zjednoczonego Królestwa.

Te stereotypowe opinie bazujące na pogłoskach, jak również nieznanostwo politycznych i ekonomicznych realiów tak zwanej Nowej Europy świadczą, iż internetowe kontakty z kobietami z krajów zwanych drugim i trzecim światem w oczach przeciętnego Brytyjczyka mają konotację negatywną i mogą być również manifestacją konserwatywnego poczucia wyższości Wyspiarzy, szeroko znanego – od wieku dziewiętnastego – pod hasłem *splendid isolation*.

Z drugiej zaś strony badanie nasze wykazało, że 15% subskrybentów wykazywało postawę neutralną wobec pochodzenia etnicznego, w kilku zaś wypadkach nawet wyjątkowo przychylną wobec pochodzenia polskiego, co wynikało z wcześniejszych, pozytywnie ocenianych kontaktów z naszym krajem. Dwóch respondentów – wdowców, których zmarłe żony pochodziły z Polski – nie było zainteresowanych ponowną znajomością z Polką, motywując swą decyzję różnicą mentalności. Pytanie „Czy życie zagranicą byłoby dla ciebie problemem” starsi Brytyjczycy traktowali jak wyzwanie, którego nie należy brać pod uwagę. Jedynym miejscem do relokacji jest dla większości Hiszpania, czemu sprzyja łagodny klimat i duża ilość na stałe zamieszkałych tam emerytów brytyjskich. Relokacja do Polski wymagałaby poznania języka, przetrwania mroźnej zimy i przystosowania się do „dziwnych” obyczajów oraz nieznanych przepisów prawnych i niepewnej – w dłuższej perspektywie czasowej – sytuacji polityczno-ekonomicznej.

Mimo tych zastrzeżeń, nasi wirtualni randkowiec wykazywali się dużą tolerancją religijną, wyrażając przekonanie, iż dwie religie mogą koegzystować pod jednym dachem bez żadnego problemu. Nadmienić przy tym należy, że większość subskrybentów deklarowała się jako ateści lub niepraktykujący protestanci.

Interesującą kwestią jest trudna do wymierzenia realna skuteczność randkowania *on-line* w odniesieniu do badanej populacji. Z naszych informacji wynika, że dla niewielu zakończyło się ono sukcesem. Większość badanych uczciwie stwierdzała, że była aktywnym członkiem strony DD przeciętnie od trzech do sześciu miesięcy, po czym znudzona, odpoczywała przez jakiś czas lub przenosiła się do innego portalu, by po około roku powrócić ponownie do DD, mimo faktu, że „...ludzie byli w większości ci sami, a część niechętnie odpowiadała na e-listy” – jak stwierdził jeden z użytkowników. Brak odpowiedzi mógł wynikać nie tylko z nadmiaru bardziej interesujących ofert, ale też z faktu, powszechnie niezauważanego, że nowi użytkownicy mogą rejestrować się bezpłatnie i choć ich profile są wyświetlane, w rzeczywistości jednak powiększają rząd „martwych dusz” (Silverstein 2004) pozbawionych prawa aktywnego uczestnictwa do czasu wniesienia pełnej opłaty członkowskiej.

W dużych miastach wirtualna randka często przeradza się w osobiste spotkanie. Jeśli nie spełnia oczekiwań – nie martwi żadnej ze stron, gdyż następnego weekendu można spotkać się z inną osobą – każda ze stron płaci za siebie i każdy chętnie spędzi czas poza domem. Natomiast w małych miejscowościach i wsiach wirtualne kontakty (zwłaszcza tak zwane czaty) podtrzymywane są dużo dłużej, stanowiąc formę miłego spędzania czasu. Oto przykład:

Wyrowadziłem psy na spacer, potem czatowałem z kobietami, następnie lunch, praca w ogródku, kilka e-maili do nowych pań z DD, wieczorny spacer z psami, no i dzień wypełniony...

Dlatego też profile wielu starszych użytkowników DD oznakowane są setkami puszczanych „oczek” i tak zwanych odwiedzin, skrupulatnie wykazywanych przez zarządzających portalem *webmasterów*. Mając poczucie nieograniczonych możliwości, cybernetyczni randkowiec nie wykazują pośpiechu i traktują wirtualne kontakty jako formę zabawy z bezpiecznej odległości i bez wychodzenia z domu. Niektórzy subskrybenci porównywali swe uzależnienie od wirtualnego randkowania do pasji cechującej kolekcjonerów na przykład znaczków pocztowych. Nadmienić tu należy, że podtrzymywaniu uzależnienia sprzyjają różne triki marketingowe właścicieli portalu DD, takie jak automatyczne odnawianie płatności na następny okres subskrypcji, utrudniony sposób likwidacji konta, przenoszenie niepłacącego do grona opisanych wcześniej „martwych dusz”, zachęcanie e-mailami w rodzaju „tęsknimy za tobą...”, „...mamy pasujące do ciebie, nowe osoby”, „dla ciebie wyjątkowo tania oferta...” i inne zniżki, promocje, i tym podobne. Nic tedy dziwnego, że wirtualny business randkowy kwitnie, a jego użytkownicy, często samotni emeryci, mimo poczucia iż podlegają manipulacji, często wracają do DD, ponieważ świat zewnętrzny pogłębia jedynie ich samotność.

Sumując powyższe, nasuwają się wnioski o specyfice izolacji społecznej starszych Brytyjczyków, wynikającej z ich dawniejszej mobilności zawodowej i częstych zmian miejsca zamieszkania (ograniczone więzi koleżeńskie i przyjacielskie) oraz ograniczonych więzi krewniaczych i międzypokoleniowych. Te ostatnie na przykład w Polsce są o wiele ściślejsze, ponadto – zgodnie z polskimi zwyczajami i obowiązującym prawem – dorosłe dzieci zobligowane są do opieki nad starymi rodzicami. Z kolei izolacja towarzyska starszych Brytyjczyków wynika ze zwyczajowego indywidualizmu

i konserwatyizmu oraz tradycyjnego angielskiego stylu życia. Stąd też nasi respondenci przewyżczali swą samotność, ślęcząc przy komputerze – swoistym substytucie towarzyski życia.

Wirtualna miłość ze strony wyzwolonych, wymagających i często – w wyniku rozwodów lub wdowieństwa – bardziej zamożnych niż mężczyźni kobiet brytyjskich nieczęsto kończy się sukcesem. Z kolei brak powodzenia wśród kobiet z kontynentu może wynikać, iż postrzegają one starszych Brytyjczyków w sposób stereotypowy – jako „zimnokrwistych”, konserwatywnych i twardo po ziemi stąpających hipokrytów, dla których termin „romantyk” utożsamiany bywa nie z pojęciem zakochanego, lecz raczej „artysty”, „dziwaka”, ekscentrycznego Don Kichota i nieodpowiedzialnego życiowo człowieka. Oto przykład:

...Ona wszystko traktuje bardzo serio i pisze do mnie: „w twoim profilu stwierdziłam, że nie jesteś romantyczny”. Więc ja jej odpisałem, że była tam również opcja „całkowicie nieromantyczny”, której nie wybrałem. Teraz fascynuje ją korespondencja z artystą, WIELCE romantycznym...

Na koniec wreszcie należałoby zwrócić uwagę na fakt, iż przeprowadzone przez nas badanie odbywało się w czasie globalnego kryzysu ekonomicznego, który w Wielkiej Brytanii przybrał formę recesji, dotkliwie odczuwanej przez większość tamtejszego społeczeństwa. Reakcją na kryzys jest, między innymi, hasło odwrotu od międzynarodowych powiązań ekonomicznych w kierunku deglobalizacji. Tendencja ta powoli wymusza określone zachowania społeczne, że wymienimy choćby: codzienne oszczędzanie, spadek wartości nieruchomości oraz trudność ich sprzedaży, lęk o spokojną starość itp. Dlatego też kryzys może wpływać na zmniejszenie zainteresowania podróżami, relokacją, a więc także międzynarodowym randkowaniem *on-line*.

W świetle powyższego powrócić trzeba do postawionego na początku tego artykułu problemu metodologicznego, a mianowicie tak zwanego partycypacyjnego badania w działaniu zmodyfikowanego w odniesieniu do wybranej społeczności *on-line*, którą reprezentowaliśmy. W naszym wypadku przeprowadziliśmy je z perspektywy użytkowników popularnego na Wyspach portalu internetowego, a więc nasze zachowania, tak jak innych użytkowników, miały charakter indywidualnych, choć typowych działań, z których wyciągnęliśmy wnioski i przedstawiliśmy je w opracowaniu.

Pozostaje otwartym do dyskusji pytanie czy użytkownicy portali randkowych wykorzystują dla swego dobra wszystkie możliwości, jakie daje randkowanie *on-line*, by pokonać swą samotność i znaleźć odpowiedniego partnera. Zważyć tu zwłaszcza należy, że portale randkowe oferują pomoc w kreowaniu atrakcyjnego profilu i publikują liczne porady psychologiczne, dostarczając użytkownikowi swoistej edukacji, która wraz z dostępnymi – na rynku internetowym i księgarskim – poradnikami służyć ma owemu celowi. Jak jest w rzeczywistości? Nie wiemy również jaka jest realna statystyka historii o „szczęśliwym zakończeniu” (Krawczyk-Wasilewska 2006: 252), tak chętnie publikowanych przez randkowe strony internetowe. Czy mają one jedynie wymiar komercyjny?

Powyżej postawione pytania, a także wiele innych, wymagają dalszych badań, które mogłyby być wykorzystane do udoskonalenia randkowych stron internetowych i poprawy świadomości ich użytkowników. Jednakże omawiane portale, będąc w prywatnym posiadaniu i powiązaniu z użytkownikami różnych interfejsów nie wykazują skłonności do modyfikacji swojego oprogramowania. Stąd też zasięg naszego badania ma charakter ograniczony.

Literatura:

Fox K., *Watching the English. The Hidden Rules of English Behaviour*, Hodder & Stroughton, London 2004.

Gennep van A., *Obrzędy przejścia*, PIW, Warszawa 2006.

Krawczyk-Wasilewska V., e-Folklore in the Age of Globalization, *Fabula* 47, heft 3/4, 2006, s. 248-254.

Kwiecińska-Zdrenka M., Badacz w działaniu – opisywać, zrozumieć czy zmieniać zastaną rzeczywistość? *Socjologia Wychowania*, t. XIV, 2000, s. 63-70.

Lewin K., *Resolving Social Conflict*, Harper and Brothers, New York 1946.

New Directions in Action Research, red. O. Zuber-Skerritt, Falmer Press, London 1996.

Palmer G., *Single Person Housholds*, New Policy Institute, Joseph Rowntree Foundation, April 2006.

Silverstein J., *Online Dating for Dummies*, Wiley Hoboken, New Jersey 2004.

Agnieszka Jeran

WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI W BYDGOSZCZY

Interpretacja dyskursywna obrazów celebrytów na polskich portalach plotkarskich

Celebryci, ich wizerunki i plotki na ich temat pozostają żywą i istotną częścią codziennego życia. Plotki w każdej społeczności stanowią ważny obszar spajania jej struktury i kultury, stając się źródłem wzorów zachowań, przyczynkiem do dyskusji o normach i wartościach, rozrywką czy wreszcie tematem codziennej komunikacji. Osoby znane, dawniej bohaterowie, a współcześnie celebryci pozostają najistotniejszym obiektem plotek, a rozwój kultury wizualnej sprawia, że szczególnej wagi nabierają fotografie, które stają się przesłanką plotkowania. Specyficzny status fotografów – paparazzich, tabloidów, a wraz z rozwojem Internetu portali WWW poświęconych wyłącznie plotkowaniu, nadaje obrazom celebrytów szczególnej wagi.

Dla objęcia naukowym namysłem fotografii celebrytów i ich znaczenia dla społeczności internautów, szczególne znaczenie ma interpretacja dyskursywna fotografii zamieszczonych w Internecie, przy czym niezwykle istotną okazuje się szansa na śledzenie owego dyskursu w sposób całkowicie niezakłócający jego dynamiki. Internet umożliwia prowadzenie najczystszej obserwacji ukrytej, ponieważ badacz uzyskuje dostęp do zarchiwizowanego, publicznego z zasady dyskursu. Dzięki zestawieniu interpretacji autorskiej i komentarzy możliwe jest prześledzenie sposobów odzwierciedlenia się w wypowiedziach subiektywności odbioru. W odróżnieniu od fotografii reklamowej, fotografie celebrytów nie trafiają do wybranej, zdefiniowanej jako docelowa, kategorii odbiorców. Odbiorcy bywają, co jest charakterystyczne dla Internetu, bardzo różni, ponadto pozostając anonimowymi wyrażają swoje opinie bez obaw o społeczną ocenę czy stygmatyzację, są więc – co pokazują badania zachowań internautów – bardziej otwarci i spontaniczni. Same fotografie celebrytów, mniej lub bardziej sensacyjne plotki na ich temat czy wreszcie budowany wokół nich dyskurs, nie są nowym zjawiskiem, jednak internetowe serwisy plotkarskie dają unikalną możliwość śledzenia dyskusji na żywo, zachęcają do wypowiedzi i jednocześnie archiwizują je. Interpretacja dyskursywna fotografii celebrytów pozwala na prześledzenie dyskursu oraz określenie kierunków interpretacji i określenie stopnia, w jakim redakcyjny opis obrazu pełni funkcję zakotwiczenia.

Dyskurs i interpretacja dyskursywna

Samo pojęcie dyskursu okazuje się funkcjonować coraz częściej jako słowo-wytrych. Jak zauważa Grzymała-Kazłowska, można mówić o zwrocie ku dyskursowi, a związany jest on z „głębokimi przemianami społecznymi i wizją współczesnego społeczeństwa jako społeczeństwa zdominowanego przez praktyki komunikacyjne oraz z przekonaniem, że rzeczywistość jest konstruowana w procesach komunikacji” (Grzymała-Kazłowska 2004: 13). Z jednej strony jest to wynik nasycenia życia społecznego komunikacją masową, z drugiej zaś – przyjętej perspektywy ontologicznej, wedle której wszystko co czynią ludzie jest komunikacją – od procesów autorefleksyjnych przez zachowania w otoczeniu innych ludzi po procesy tworzenia norm i struktury społecznej. W tym przesyceniu komunikacją dyskurs jest zarazem niejasny (jako pojęcie ogólne i nadużywane w potocznych wykorzystaniach) i jednocześnie precyzowany w ujęciach naukowych. W socjologii często ujmuje się dyskurs jako nie tylko wymianę komunikatów, ale i wzajemne oddziaływanie i negocjowanie tak znaczeń w bieżącym procesie komunikacyjnym, jak i całej społecznej rzeczywistości. Wynika to z faktu nieustannego uzasadniania i przetwarzania przekonań czy inaczej wiedzy potocznej, a w ujęciu Trutkowskiego „społecznych reprezentacji”, które

włączone są tak głęboko w proces społecznej komunikacji, że z jednej strony określają zakres dostępnych nam wzorów interpretacyjnych, a z drugiej strony – konstytuują rzeczywistość, w której żyjemy. Odbieramy świat przez pryzmat uzgodnionych definicji zjawisk, a zjawiska nowe i nieznanne staramy się włączyć w istniejący, przyswojony i bezpieczny system podzielanych kategorii.

(Trutkowski 2004: 43)

Procesy prowadzące do owych uzgodnień (i ewentualnych zmian) określić można najogólniej mianem dyskursu. Byłby zatem dyskurs czymś szerszym niż dialogiem z niezbędnymi dla przeprowadzenia analizy sekwencjami wypowiedzi – jak chce go ujmować ściśle rozumiana analiza dyskursu.

Dyskurs jest zatem działaniem społecznym lub procesem komunikacyjnym tworzenia i stabilizowania podzielanej wiedzy, owych społecznych reprezentacji, ważna jest więc bardziej jego funkcja, niż dialogowy charakter. Jednak istotny pozostaje ważny postulat metodologiczny analizy dyskursu – procesy uzgadniania znacznie efektywniej jest obserwować „w toku”, miarę jak się dokonują i to najlepiej w warunkach naturalnych, niż odtwarzać w wywiadzie ich przebieg odwołując się do pamięci respondentów (por. Grzymała-Kazłowska 2004). Można oczywiście proces ten wywołać, można też śledzić sam jego efekt – treść uzgodnionych interpretacji, kształt wiedzy potocznej, niemniej kluczowy pozostaje naturalny przebieg procesu.

Naturalność sytuacji ma znaczenie przede wszystkim dlatego, że „konstrukcja dyskursu w równym stopniu uzależniona jest od treści i znaczenia komunikatów wypowiedzianych przez tworzących go aktorów, jak i od pozostałych cech kontekstu sytuacyjnego” (Trutkowski 2004: 45), a więc istotne dla dyskursu okazuje się wszystko, co definiuje jego kontekst. Sytuacja badania otwiera zaś inny kontekst, niż różne naturalne okoliczności procesów komunikacyjnych. Kontekst ten jednak należy każdorazowo uściślić i jasno zdefiniować, dookreślić, ponieważ trudno przecenić jego znaczenie dla przebiegu procesu.

Jednym z istotniejszych szerokich kontekstów i jednocześnie ważnym obszarem uzgadniania elementów wiedzy potocznej, może ważniejszym obecnie niż uzgadnianie znaczeń słów, jest współczesne nasycenie obrazami. Tym trudniejszy to proces, że ob-

razy są w większości polisemiczne, często bardziej niż słowa. Jak zauważa Schnettler:

Chociaż jest kwestią sporną, jak dawno temu miała miejsce „rewolucja wizualna” to można zauważyć, że wizualizacje zdobywają w naszej współczesnej kulturze coraz większe znaczenie. Uwidacznia się to nie tylko w mediach rozrywkowych, jak film, telewizja, książki obrazkowe czy czasopisma ilustrowane; przede wszystkim nowe, wspomagane komputerowo formy komunikacyjne wywołały prawdziwą powódź wizualizacyjną.

(Schnettler 2008: 117)

Wszechobecność obrazów nie służy zatem tylko rozrywce. Wydaje się, że dokonuje się pewien powrót do ikoniczności. Od wynalezienia druku i powszechnej alfabetyzacji, zmysłem wzroku człowieka zawładnęło pismo – ze swoją linearnością, nieruchomością i tylko częściową otwartością na interpretację (por. Vandendorpe 2008). Jednak obrazy odzyskują swój udział w organizowaniu i przekazywaniu wiedzy o świecie. Coraz częściej poszczególne subdyscypliny nauk społecznych określają siebie i swój przedmiot badań poprzez wizualność – czy będzie to socjologia wizualna, antropologia obrazu czy *visual culture studies*. Jednak same obrazy bez ich odczytań to za mało. Jak zauważają Frąckowiak i Rogowski

bez badania tego, co odbiorcy robią z obrazami, nie może ona [socjologia wizualna – AJ] odpowiedzieć na wiele ważnych dla niej pytań. Nie bardzo możemy pytać na przykład o strategie komunikacyjne, w które wplecione są obrazy, ani o ich „kariery” (określenie Grady’ego), które pozwoliłyby określić ich społeczne (kulturowe) znaczenie.

(Frąckowiak, Rogowski 2009: 133)

Badanie tych procesów bywa określane mianem socjologii wiedzy wizualnej, która

zajmuje się pytaniami, jak doświadczenia, wiedza, umiejętności i zdolności są wytwarzane i dystrybuowane nie tylko za pośrednictwem języka i słów, ale także przez wizualne formy wyrazu i przedstawiania. Przy tym w centrum uwagi znajdują się tu *formy wizualne*, pojmowane nie jako statycznie nieruchome struktury lub stałe znaki, ale raczej jako performatywne, wzajemnie powiązane ze sobą, skontekstualizowane [i do pewnego stopnia efemeryczne] zjawiska społecznych interakcji, przy pomocy których wytwarzana, przetwarzana i asymilowana jest wiedza.

(Schnettler 2008: 116)

Dlatego też należy i w stosunku do obrazów, a więc obszaru wizualnego rzeczywistości, zastosować kategorię dyskursu. Sztompka chociażby analizując sposoby interpretowania fotografii obok interpretacji hermeneutycznej, semiologicznej i strukturalistycznej wymienia także interpretację dyskursywną. W jego ujęciu dyskurs wizualny to „złożony proces negocjacyjny, w którym artykułują się znaczenia obrazów” (Sztompka 2005: 92). Interpretacja dyskursywna sięga poza sam obraz i wymaga uwzględnienia z jednej strony charakterystyki odbiorców obrazu, z drugiej zaś kontekstu, w jakim obraz się pojawia i w związku z tym jest interpretowany. Inaczej mówiąc – można w interpretacji dyskursywnej ograniczyć się do tych dwóch obszarów czyli określenia potencjalnych, zdefiniowanych przez nadawcę odbiorców (i ewentualnie odbiorców faktycznych) oraz do określenia kontekstu w jakim obraz występuje – ram albo reżimu odbioru, czyli instytucji, w ramach których obraz jest wytwarzany, przekazywany i pokazywany (inną ramę określa muzeum, inną gazeta, jeszcze inną – telewizja i poszczególne gatunki programów).

Jednak można spróbować pójść o krok dalej i prześledzić rzeczywisty przebieg interpretacji obrazu, a więc dyskursu wokół niego. Możliwe i osiągalne są dwie ścieżki

– jedna prowadzi poprzez metody wywiadu i może być pogłębionym wywiadem z wykorzystaniem obrazu (indywidualnym lub grupowym) (por. Konecki 2005), druga – poprzez obserwację. Ogromnym minusem pierwszej jest fakt wywoływania przez badacza procesów interpretacji. W większości przypadków to badacz decyduje o zestawie obrazów do interpretacji, choć czasem to badany może „przynieść” obrazy własne, samemu je wybrać. Jakkolwiek by nie było – wywiad wykorzystujący obrazy i w zamierzeniu odkrywający ich znaczenie dla odbiorcy, a więc interpretację, jest sytuacją sztuczną, wywołaną przez badacza. W przeciwieństwie do tego obserwacja może być uwolniona od takiego charakteru – możliwe jest bowiem przesłедzenie spontanicznych procesów interpretacyjnych toczących się w wymianie komunikatów, a więc w dyskursie pomiędzy interpretującymi, pomiędzy odbiorcami, z których każdy ma prawo do własnego odczytania obrazu, ale z których każdym kieruje jednocześnie dążenie do uprawomocnienia swojego odczytania poprzez jego uzgodnienie z innymi i uzyskanie w ten sposób społecznej aprobaty dla dokonanego odczytania. Zgodnie z postulatem naturalności to właśnie taki naturalny, niepodlegający wpływowi badacza proces uzgadniania znaczenia obrazów miałby najwięcej wspólnego z założeniami metodologicznymi analizy dyskursu.

Patrząc na to ze strony odbiorcy komunikatu wizualnego lub tekstowo-wizualnego, można uznać, że jak to zauważył Eco „temu, kto odbiera obraz pozostała resztką wolności: wolności odczytania go w inny sposób” (Eco 1998: 160), ale ta wolność ograniczona jest procesami społecznej akceptacji. Skrajne interpretacje nie znajdują aprobaty, nie są wspierane i włączane w społecznie dostępny zasób wiedzy potocznej. Na tym polega w ujęciu interakcjonistycznym każde uzgadnianie znaczeń, a za jego narzędzie uznać można właśnie dyskurs. Śledzenie go w naturalnym, nie modyfikowanym przez badacza środowisku możliwe jest właściwie wyłącznie dzięki obserwacji.

W odniesieniu do metody proponowana i wykorzystana zostanie zatem obserwacja. Jednak jej przeprowadzenie wymaga ustalenia ram dla samego przebiegu dyskursu. Są one niezbędne dla każdej analizy komunikacji, ponieważ nieodmiennie istotne pozostaje określenie jaka forma procesów komunikacyjnych podlega badaniu, kim są uczestnicy komunikacji, jakie istnieją narzucone instytucjonalne ramy czy też reżim dyskursu. Zgodnie z takim schematem przeprowadzono także prezentowane badanie – przedstawienie jego wyników wymaga wskazania pewnych ogólniejszych ustaleń, a więc:

- cech audytorium – odbiorców obrazów,
- kontekstów instytucjonalnych,
- poziomów dyskursu – grup rozmówców zaangażowanych w dyskurs.

Zaproponowane i przeprowadzone badanie wymaga jasnego zdefiniowania poszczególnych elementów kontekstu. Ponieważ, jak wskazywano, najbardziej uzasadnioną metodą będzie obserwacja, zdecydowano się wykorzystać unikalną właściwość Internetu jako obszaru badań – można w nim śledzić niewywołane, a więc naturalne, spontaniczne zachowania ludzi nie będąc przy tym widzialnym. Badacz ma zatem możliwość zrealizowania prawdziwej obserwacji niejawnej, a jeśli chce całkowicie wyeliminować potencjalny własny wpływ na sytuację – może posłużyć się jako zapisem obserwacji zarchiwizowanym zapisem historycznego (tj. już zakończonego) procesu komunikacyjnego. W odniesieniu do naturalnych procesów komunikacyjnych w „realnym” (niecyfrowym) świecie bardzo rzadko badacz uzyskuje taką szansę – właściwie wyłącznie w odniesieniu do debaty emitowanej poprzez media masowe i do korespondencji. Obszarem obserwacji w przeprowadzonym badaniu będzie więc

w najszerszym ujęciu Internet, jako obserwowana rzeczywistość. Dalsze uszczegółowienia sformułować można następująco:

- w odniesieniu do cech odbiorców i jednocześnie nadawców komunikatów – badanymi są Internauci, a więc użytkownicy Internetu – w ujęciu szczegółowym – podejmujący aktywność komunikacyjną w wybranym portalu plotkarskim poprzez system komentarzy;
- konteksty instytucjonalne współtworzą: plotkowanie, celebryci, wizualność i systemy komentarzy (jako badana forma prowadzenia dyskursu);
- poziomy dyskursu sprowadzić można do dwóch: pomiędzy autorami plotkarskiej wiadomości i czytelnikami (aktywnymi na tyle, by wiadomość skomentować) oraz pomiędzy samymi forumowiczami – inne poziomy np. dyskusje przeniesione poza system komentarzy, „dialog wewnętrzny” czytelnika, debata redakcyjna nad fotografią i tekstem itp. pozostają poza obszarem badania jako zasadniczo nieuchwytnie.

Rozpoznanie, zdefiniowanie i uwzględnienie poszczególnych elementów pozwoli na egzemplifikację procesu uzgadniania znaczenia fotografii, a więc na pokazanie przebiegu interpretacji dyskursywnej obrazów w nieco szerszym niż pierwotne ujęcie Sztompki. Dla Sztompki istotne było dotarcie do tego, co obraz znaczy dla odbiorców, w przeprowadzonym badaniu ważniejszy od konkluzji „co znaczy” jest obszar procesualny, przebiegu owych uzgodnień. Będzie to przy tym badanie o charakterze wyrywkowym, istotniejsze w jego wypadku będą procedury badawcze niż sam efekt – końcowe konkluzje, nieosiągalne w tak pilotażowym badaniu.

Audytoryum – polscy internauci

Zgodnie z wynikami Diagnozy Społecznej 2009 (Batorski 2009) polskiego internautę można scharakteryzować przede wszystkim jako osobę młodą, dobrze wykształconą i pracującą. Rozpatrzenie charakterystyk użytkowników Internetu w Polsce pozwala bowiem stwierdzić, że 56 % internautów to osoby do 34. roku życia, „ponad połowa internautów to osoby uczące się lub posiadające już wyższe wykształcenie” (Batorski 2009: 290) i w 57% – osoby pracujące – albo pracownicy albo przedsiębiorcy. Wielkość zamieszkiwanej miejscowości czy płeć ma znacznie mniejsze znaczenie. Jeśli zatem tak można opisać statystycznego internautę, to można sądzić, że Internet jest medium ludzi młodych, wykształconych i aktywnych zawodowo – co nie znaczy, że zupełnie nie korzystają z niego inne kategorie społeczne (przykładowo – osoby w wieku powyżej 60 lat stanowią 4% użytkowników). Jednak ten statystyczny, wynikający z badań portret internauty ma znaczenie nie tylko jako pewien osadzający rozważania, dotyczące jednej z aktywności internautów, element ramy rozważań. Ważne jest również to, że jeśli nie Internet jako taki (pozbawiony przecież podmiotowości), to twórcy i sponsorzy poszczególnych portali opierając się na ogólnych statystykach i szczegółowych danych o własnych użytkownikach, dostosowują do nich swój przekaz – zarówno pod względem formy, jak i treści. Skoro zatem internauta postrzegany jest jako osoba młoda, to odpowiednim językiem, w dostosowanej formie i na dobrane do jego zainteresowań tematy przygotowuje się zawartość portalu. W ten sposób statystyki w rodzaju przytoczonych współtworzą ramę interpretacji, są więc istotne dla analiz dyskursu wokół interpretacji.

Drugi składnik charakteryzujący audytoryum to cele korzystania z Internetu. Wśród celów ogólnych jednym z istotniejszych okazuje się rozrywka – jako pierwszy

i najważniejszy cel wskazuje ją prawie 30% internautów, dla kolejnych 24% jest celem znajdującym się na drugim miejscu (spośród pięciu możliwych) (Batorski 2009: 305). Bardziej szczegółowe zestawienie sposobów korzystania z Internetu wykorzystywane w Diagnostyce Społecznej nie pozwala jednoznacznie określić zasięgu czytania i komentowania zawartości portali plotkarskich, a więc również scharakteryzować pod względem społeczno-demograficznym ich użytkowników. Jednak w ramach celów korzystania z Internetu wyszczególnionych przez badaczy w ramach Diagnostyki Internetu odnaleźć można aktywność określoną jako „informacja o innych osobach” – z pewnością plotkowanie nie stanowi jedyne przejawu tej aktywności, jednak w jej zakres wchodzi. Przytoczone badanie realizowane było poprzez Internet, metodą samodo- boru i w efekcie wyniki nie są reprezentatywne ani dla ogółu Polaków, ani dla polskich internautów. Jak piszą sami autorzy „proces rekrutacji do badania został tak skonstruowany, aby jak najskuteczniej wychwycić osoby, które z Internetu korzystają bardzo intensywnie, po kilka godzin dziennie” (Krejtz, Nowak 2009: 15). Jednak wyniki dla tej szczególnej, zbadanej i bardzo różnorodnej grupy można do pewnego stopnia traktować ilustracyjnie. Owo szukanie informacji o innych osobach zajmuje w rankingu zestawiającym poszczególne aktywności okolice 10. miejsca (w zależności od grupy wiekowej – od 9. do 11.), wśród liczącego trzydzieści elementów zestawienia. Samo „komentowanie na blogach i forach”, które nie do końca odpowiada komentowaniu wiadomości w serwisach plotkarskich zajmuje miejsce 7. wśród wskazań bardzo młodych użytkowników (w wieku do 19 lat), zaś okolice miejsca 20. dla starszych, jest to więc mniej popularna aktywność, choć również istotna (Krejtz 2009: 61). Potwierdzałoby to wskazaną wcześniej charakterystykę internautów i dostosowanie wielu serwisów do takiego właśnie bardzo młodego audytorium.

Ramy instytucjonalne – plotkowanie o celebrytach

Pojęcie plotki jest niezwykle pojemne. Na poziomie potocznym – dosyć dobrze rozpoznawane, choć już znacznie rzadziej definiowane, na poziomie naukowym – nieco zapoznane, choć co jakiś czas powracające, szczególnie w ujęciach psychologicznych. Rozpatrując plotki warto zwrócić uwagę na ich społeczne funkcje oraz na rodzaje (por. Thiele-Dohrmann 1980).

Przede wszystkim, w odniesieniu do celebrytów największe znaczenie okazuje się mieć plotka instrumentalna (Matuszewicz 1998: 406). Plotka taka jest świadomie stosowanym narzędziem – czasem dyskredytacji, coraz częściej promocji. W ramach działań marketingowych wyróżnia się nawet marketing szeptany, posługujący się jako głównym kanałem promowania produktu lub marki drogą osobistego informowania. W odniesieniu do celebrytów plotka ma taką właśnie promującą funkcję – ma utrzymywać zainteresowanie postacią – albo dzięki jej „barwności”, nonkonformizmowi w publicznych obszarach życia (np. na występach, premierach, inauguracjach), albo dzięki wkraczaniu mediów w sferę prywatną, poza publiczną fasadą, a najczęściej – dzięki łączeniu obu tych obszarów. Plotki mogą zatem dotyczyć tego, co gwiazda porabia w domu, kiedy publiczność jej nie widzi (choć właśnie widzi), jak wystąpiła na pokazie nowego filmu, kto jej towarzyszył i jak jedno ma się do drugiego. Tematem plotki może być niemal wszystko, zaś jej celem jest przede wszystkim utrzymanie zainteresowania postacią – która jako rasowy celebryta nie jest znana (głównie, a już na pewno nie wyłącznie) dlatego, że jest wyjątkowa pod jakimkolwiek względem (talentu, statusu itp.), ale dlatego, że jest znana – zgodnie z definicją rozpropagowaną przez Godzicia, że celebryci są „znani z tego, że są znani” (Godzic 2007).

Natomiast rozpatrując liczne społeczne funkcje plotki, w odniesieniu do plotek o celebrytach wskazać można między innymi jej więziotwórczy i poznawczy oraz ludyczny charakter (por. Jeran 2008: 272). Plotka to bowiem akt komunikacji – przekazywanie plotek pozwala na stwierdzenie istnienia łączności komunikacyjnej w grupie, pozwala poszczególne łączyć potwierdzić, odświeżyć, utrzymać. Między innymi dzięki plotkowaniu istnieje sieć niezobowiązującej, niezadaniowej komunikacji w obrębie grupy czy szerzej – wspólnoty. Ale plotkowanie tworzy także wspólnotę poznawczą. Samo w sobie stanowi przykład dyskursu uzgadniania znaczeń. Plotkowanie sprawia, że pewne elementy wiedzy potocznej są podzielane i potwierdzane, podobnie jak aprobatą dla obowiązujących norm (najczęściej wyrażana poprzez wspólną dezaprobatę dla złamania normy). Jednak wydaje się, że w odniesieniu do plotek o celebrytach należy wskazać jeszcze jedną funkcję – ludyczną. Opowiadanie plotek sprawia przyjemność, pozwala na uświadomienie sobie cudzej infantylności, braku oglądy czy po prostu pecha. Taką samą przyjemność sprawia czytanie plotek, a to ono okazuje się szczególnie ważne w sytuacji, w której plotki są przekazem wykorzystującym kanały komunikacji masowej. Nie można wówczas rozpoznać tworzącej się wspólnoty – plotka od centralnie zlokalizowanego nadawcy trafia do wielu odbiorców (zgodnie z modelem komunikacji masowej), czasem po drodze przechodzi przez pośredni poziom liderów opinii. Jednak jeśli można wówczas mówić o podzieleniu czegośkolwiek, to raczej właśnie wiedzy na określone tematy i sposobów definiowania oraz oceniania rzeczywistości (czy te buty rzeczywiście nie pasują do tej sukienki? Ile taka sukienka kosztuje? A przede wszystkim – kto ma obowiązek zakładając sukienkę spodziewać się jej wnikliwej oceny).

Spośród różnych kanałów upowszechniania plotek, dla plotek o celebrytach najistotniejszym okazują się media masowe, tym bardziej, że w ich obrębie istnieją tytuły z definicji poświęcone plotkowaniu – są to czasopisma (i tabloidy i luksusowe magazyny), programy telewizyjne (typu kto, co i gdzie – zrobił) i wreszcie – portale internetowe. Te ostatnie zasługują na uwagę jako z jednej strony najmłodsze (jak i sam Internet jest najmłodszym z mediów integrującym media wcześniejsze), z drugiej – najbardziej zróżnicowane. W samym polskojęzycznym obszarze Internetu wskazać można kilkadziesiąt plotkarskich serwisów – mogą mieć wąski zakres tematyczny (np. tylko sportowy), mogą być znacznie szersze tematycznie, mogą mieć formę przekazu odgórnego (redakcja zamieszcza plotkę, dodaje zdjęcia itp. – całość funkcjonuje jak elektroniczna wersja plotkarskiej gazety), mogą opierać się na przekazie oddolnym, tj. na zgłaszanych przez czytelników wiadomościach – wyszukanych w innych miejscach lub samodzielnie wygenerowanych (kogo sławnego widziałem dziś na zakupach). Istnieje także schemat czasowy – tutaj główna strona i najważniejsza plotka zmieniają się w określonym rytmie (np. co 3 godziny) (szerzej: Jeran 2009: 334-335). Istotną różnicę pomiędzy plotkarskimi programami telewizyjnym czy prasą stanowi sprzężenie zwrotne. Technologia związana ze stronami WWW sprawia, że czytelnicy stają się podmiotami aktywnymi, sami mogą włączyć się w proces komunikowania, który przestaje mieć tak klasycznie masowy charakter. Włączenie to może być bardzo różne – od przekazania linku innym po własną wypowiedź w postaci komentarza do plotki lub do wcześniejszych wypowiedzi innych czytelników. Dodatkowo hiperszybkość dostępu, nie tylko pierwotnej publikacji plotki, ale jej powielania i „przekazywania dalej” oraz multimedialność, której tylko częściowo dorównuje telewizja (a prasa wcale) sprawiają, że Internet jak żadne inne medium dostosowany jest do plotkowania.

Jednak kluczowa dla obserwacji uzgadniania znaczeń – interpretacji dyskursywnej obrazów (fotografii) – pozostaje wspomniana możliwość i rzeczywiste funkcjonowanie sprzężenia zwrotnego. To ono umożliwi zaproponowaną obserwację. Nim jednak wszystkie wątki współtworzące ramę kontekstu analizowanego dyskursu zostaną złożone w jedno, należy scharakteryzować sam system komentarzy.

Fora a komentarze – systemy prowadzenia dyskusji w Internecie

Formy dwustronnej komunikacji zapośredniczonej przez komputer i realizowanej przede wszystkim poprzez Internet jako sieć sieci, są bardzo różne. Jedno z kryteriów odnosi się do wykorzystywanego sposobu komunikowania i pozwala odróżnić komunikację pisemną od innych form (np. videomail, telefonia internetowa), inne wskazuje na zbieżność w czasie komunikatów z obu stron procesu – można wówczas mówić o komunikacji synchronicznej i asynchronicznej. Zawsze będzie to oczywiście komunikacja pośrednia, w której nie ma wymogu dzielenia tego samego fizycznego miejsca przez rozmówców – choć może to być to samo miejsce wirtualne. Synchroniczna komunikacja wymaga względnie niezakłóconej i bieżącej wymiany komunikatów – jest to zatem komunikacja, dla której bazowym schematem jest rozmowa. W przeciwieństwie do niej komunikacja asynchroniczna nie wymaga wspólnego czasu, realizuje się z (możliwym) opóźnieniem reakcji zwrotnej – jest to zatem schemat raczej korespondencji listowej. Przykładem pierwszej są wszelkiego rodzaju czaty i komunikatory internetowe, przykładem drugiej – fora i poczta elektroniczna. Przy obu rodzajach przytoczone przykłady pozwalają na wskazanie jeszcze jednej kategorii różnicującej – komunikator i poczta to sposoby komunikowania się z wybraną, ograniczoną i zdefiniowaną grupą odbiorców. Trzeba znać czyjś nick, numer lub adres, by się z nim skontaktować – czy to w czasie rzeczywistym, czy też asynchronicznie. Jednak czat czy forum nie stawiają takiego wymogu – trzeba (i to wystarczy) znajdować się w tym samym wirtualnym miejscu – określonym jako pokój w przypadku czatu albo zdefiniowanym przez wątek forum – aby podjąć komunikację. Jest to zatem komunikacja o charakterze raczej publicznym czy quasipublicznym niż prywatnym.

Systemy komentarzy, umożliwiające czytelnikom dopisanie dowolnych uwag do przeczytanego tekstu lub obejrzanego zdjęcia, tylko częściowo wpisują się w powyższe podziały. Z pewnością są komunikacją asynchroniczną i quasipubliczną, jednak brakuje w nich charakterystycznych dla forum cech dialogiczności i wątkowości. Na forum bowiem każdy zamieszczony wpis to wypowiedź „w której autor ustosunkowuje się do danego wątku tematycznego. To wymusza pewną formę następujących po sobie postów (wypowiedzi) – dyskusję na zadany w tytule temat.” (Stawiska 2006: 243) W efekcie struktura aktywnego forum ma postać „drzewa” z kolejnymi zagłębieniami i podpoziomami – gałęzie odpowiadają podtematom i zogniskowanym wokół nich rozmowom podgrupy uczestników forum.

Systemy komentarzy nie do końca realizują ten schemat. Wprawdzie komentowaną wiadomość można uznać za temat przewodni dyskusji, jednak struktura komentarzy nie dopuszcza tworzenia poddyskusji – komentarze pojawiają się w kolejności zgłaszania, uporządkowane zwykle jeden pod drugim, elementy dyskusji występują tylko w sytuacji, w której w danym komentarzu autor wprost (najczęściej przez cytowanie) przywołuje wypowiedź, do której się odnosi. Zdarza się, że takie cytowanie osiąga kilka poziomów, ale jest to dosyć specyficzna forma dialogu. Inną zaobserwowaną formą dialogiczności jest odwoływanie się do osoby autora wypowiedzi,

do której ktoś się odnosi („X napisał, a ja na to...”) jednak ze względu na fakt, że ogromna część komentatorów pisze swoje komentarze jako po prostu „gość” – jest to forma utrudniona. W obserwowanych systemach komentarzy na portalach plotkarskich obu form możliwej dialogiczności jest jednak niewiele, w efekcie „komentarze niezwykle rzadko stanowią typowy dialog pomiędzy internautami” (Bąk 2009: 345). Także pilnowanie zachowania zgodności z tematem, a więc wątkowość i podział na podtematy w systemach komentarzy praktycznie nie istnieją. Jedynym wątkiem – tematem jest komentowany tekst/fotografia. Od strony technicznej system nie dopuszcza generowania podwątków. Od strony zaś praktyki – ponieważ systemy komentarzy, w przeciwieństwie do większości forów, nie są moderowane, nie ma także osoby, która czuwałaby nad utrzymaniem się wypowiedzi w ramach wątku – dygresje czy argumentacja *ad personam* i komentowanie cudzej, wcześniejszej wypowiedzi, a nie wiadomości, są więc nieuniknione. Sprzyja temu zresztą anonimowość autorów komentarzy, ponieważ w większości przypadków nie jest zachowana nawet wirtualna tożsamość związana z wykorzystywaniem tego samego nicku, zaś poczucie bezpieczeństwa związane z anonimowością sprzyja ekstremizmowi w wypowiedziach (por. zjawisko *trollingu* na forach – Kamińska 2008).

Inną różnicą pomiędzy systemem komentarzy a forum jest długość życia – poszczególne wątki na forach mogą trwać miesiącami lub nawet latami, w miarę jak zmieniają się forumowicze, dochodzą kolejne osoby i zachodzą nowe, związane z analizowanym problemem, wydarzenia. Komentarze dopisywane są znacznie krócej – w większości przypadków dany zestaw komentarzy nie znika, jednak jest „żywy” tj. dopisywane są do niego kolejne tylko tak długo, jak długo wiadomość jest faktycznym „newsem”. W przypadku serwisów o schemacie czasowym – z definicji tyle, ile wynosi odstęp pomiędzy kolejnymi wiadomościami, w serwisach o innym rytmie – z pewnością nieco dłużej.

Wizualność a komentarz – narzucanie interpretacji

Wiadomość w serwisie plotkarskim (co wynika z multimedialności) jest zwykle połączeniem obrazu – fotografii i tekstu. Pierwszym tekstem, zanim pojawią się komentarze, jest redakcyjne odczytanie, opis który w różnym stopniu odnosi się do przedstawionej na fotografii osoby, jej wyglądu czy sytuacji, w której zrobiono zdjęcie. W odniesieniu do fotografii prasowej Garncarek analizowała znaczenie podpisów pod nimi, niezależnie od tekstu artykułu i zauważyła, że podpis umieszczony przy zdjęciu często jest tym, co warunkuje czy wręcz narzuca interpretację (Garncarek 2004: 70). Można mówić o funkcji związania, zakotwiczenia, jaka pełni podpis wobec obrazu – to Barthesowskie pojęcie oznacza wskazanie przez podpis jednego z możliwych odczytań obrazu – „mając do dyspozycji wiele znaczeń i interpretacji, odbiorca najczęściej wybiera jedno z nich, a pozostałe lekceważy” (Garncarek 2004: 70). To właśnie jeden z kluczy do uchwycenia procesów interpretacji dyskursywnej. Redakcja definiuje punkt wyjścia swoim odczytaniem, zakorzenionym w kontekście plotkowania o celebrytach, a więc starającym się realizować demaskatorską i ludyczną funkcję plotkowania. Krytykuje lub chwali uchwycony moment życia publicznego lub prywatnego celebryty – wygląd, zachowanie, towarzystwo. To wyznacza pierwsze odczytanie. Śledzenie procesów interpretacyjnych może więc odnosić się do relacji pomiędzy owym narzucanym z pozycji władzy (redakcji) odczytaniem a zgodą lub niezgodą na nie ze strony autorów komentarzy – tych spośród odbiorców, którzy zdecydowali się zabrać głos. Podpis pod zdjęciem prasowym

często narzuca jedną, gotową i roszczącą sobie prawo do bycia jedyną prawdziwą, interpretację. Redakcyjne odczytanie fotografii stanowiącej pretekst lub sedno plotki czasem jest równie bezwzględne, choć często łagodzone w postaci redakcyjnego pytania typu „jak to oceniacie?”, „plus czy minus?”, co ma prowokować do komentowania. Bez względu na formę, jakieś odczytanie zostaje zdefiniowane przez redakcję – wyraża się w wyborze zdjęcia i sposobie skierowania na nie uwagi. Trzeba przy tym pamiętać, że często to właśnie ukierunkowanie jest kluczowe – tę samą fotografię celebryty uczestniczącego w jakimś wydarzeniu (typu otwarcie galerii albo premiera filmowa) można wykorzystać jako pretekst o wywołania tematu owego wydarzenia (Jakie było? Znaczące? Udane?), obecności danej osoby na tym wydarzeniu (Czy jej wypadało tam być? Czy do niej pasuje owo uczestnictwo?), jej towarzystwa w danym momencie (Czy to partner? Ktoś nowy? Albo – dlaczego jest sam/sama?) i wyglądu (Czy ta sukienka dobrze leży? Czy właściwie dobrane dodatki – do siebie nawzajem i do okazji?) i z wielu innych. Z opisami na serwisach plotkarskich nie jest zatem wprawdzie aż tak, że zamykają dyskusję (jak podpisy pod fotografiami prasowymi), ale z pewnością nadają jej kierunek.

Jeśli zatem, jak zauważyła Bąk „Komentarze zamieszczane przez forumowiczów w Internecie stanowią niewywołany materiał badawczy, powstający naturalnie bez udziału badacza” (Bąk 2009: 345) co pozwala traktować je jako materiał dla obserwacji, to wskazać można dwa obszary możliwego do śledzenia dyskursu. Pierwszy dotyczy relacji pomiędzy odczytaniami forumowiczów a odczytaniem redakcji w osobie autora wiadomości funkcjonującej jako podpis fotografii. Można zaobserwować albo przyjmowanie interpretacji redakcyjnej albo jej odrzucanie, czasem ignorowanie. Drugi obszar to sfera dyskusji pomiędzy samymi autorami komentarzy. Ich uwagi, czasem splecione w rozmowę, pozwalają uchwycić procesy negocjowania znaczeń pomiędzy dysponującymi taką samą władzą komentatorami. Jest to wprawdzie w większym stopniu system publicznie dostępnych, „zawieszonych” ogłoszeń o odczytaniach niż dialog, jednak sięgnięcie po szerszy niż ściśle sekwencyjny i dialogowy sposób rozumienia dyskursu, dopuszcza i taką formą. W tych dwóch „negocjacjach znaczeń” – jednej z równością, drugiej z nierównością władzy, dokonuje się interpretacja. Do ostatecznych wniosków, konkluzji, nigdy oczywiście nie dochodzi, dyskurs nie zostaje zakończony, raczej urywa się, gdy gaśnie zainteresowanie, ale jako proces istnieje. Jest przy tym procesem naturalnym, określonym w ramach obejmujących rzeczywistość Internetu, plotkowanie i systemy komentarzy na portalach plotkarskich oraz nie podlegającym wpływowi badacza, który sięga po niego jako po zapis obserwacji procesów komunikacyjnych i w ten sposób uzyskuje możliwość prześledzenia procesów interpretacji dyskursywnej fotografii celebrytów. Inne systemy komentarzy nadają się do takiej analizy równie dobrze, choć należy uwzględnić odmienny kontekst samego procesu.

W celu egzemplifikacji możliwych ustaleń przedstawić warto kilka tropów analizy – nie jest ich celem wskazanie konkluzji, a raczej otwarcie ścieżki i uświadomienie możliwości. Jakościowy charakter badania nie pozwala zresztą na szersze, bardziej zaawansowane i poprawne metodologicznie uogólnienia.

Przykładowe analizy

Analizie poddano trzy odmiennie przekazy, dobierając je dla celów ilustracyjnych, nie zaś wedle zasad doboru losowego. Wszystkie dotyczą udziału celebrytek w wydarzeniach istotnych dla branży, w ramach której funkcjonują lub próbują funkcjonować.

Kwestie praw autorskich do zdjęć i opisów nie pozwalają na ich zacytowanie, dlatego poszczególne postaci i sytuacje oznaczono kodami. Sytuacja A to udział piosenkarki A w branżowej imprezie związanej z przyznawaniem nagród za twórczość. Sytuacja B to pokaz odzieży zaprojektowanej przez aktorkę B i jej występ jako projektantki w tradycyjnym wyjściu na zakończenie. Sytuacja C jest zbliżona do A, ponownie jest to piosenkarka i jej udział w imprezie czasopisma muzycznego przyznającego nagrody. Na tych przykładach wskazane zostaną rozpoznawalne schematy procesu uzgadniania znaczeń. Materiał pochodzi z jednego ze starszych polskich portali plotkarskich – z *Pudelka*, zebrany został w październiku 2009. Każdej wiadomości towarzyszą zdjęcia – czasem są to różne ujęcia tej samej postaci, czasem – powiększenia jednego z ujęć, zastosowane dla podkreślenia którejś z ocen zawartych w wiadomości.

Sytuacja A: stylizacja piosenkarki A zostaje skomentowana jako przyciągająca uwagę, ale nie zachwycająca autora wiadomości (członka redakcji), ponadto wskazuje on podobieństwo zastosowanych elementów (sukienki, tatuażu, fryzury) do stylu innej, bardziej znanej piosenkarki. Zaproponowana przez autora wiadomości interpretacja umożliwia więc wyrażenie własnej opinii czytelników w przynajmniej dwóch kierunkach: ogólnej oceny wyglądu oraz owego podobieństwa. Autorzy komentarzy wykorzystują oba – oceniają, w większości wyrażając pochwałę dla kreacji oraz odnoszą się do podobieństwa, widząc w nim przejaw typowego zachowania celebrytów, w którym nie ma niczego nagannego. Dominuje zatem wśród komentarzy interpretacja częściowo opozycyjna wobec redakcyjnej, jednak zasadnicze wątki z narzuconej z pozycji władzy interpretacji zostają podtrzymane. Co istotne, dialog toczy się właściwie wyłącznie pomiędzy komentatorami a redakcją, brak dialogu w obrębie komentarzy.

Sytuacja B: pokaz odzieży zaprojektowanej przez aktorkę B zostaje zakwalifikowany przez redakcję do kategorii usilnej autopromocji. Ten wątek nie jest jednak rozbudowany, bardziej autorów zajmuje wygląd B na pokazie – zostaje on zinterpretowany jako fatalny, wręcz nieprzystający do jej młodego wieku. W ten sposób redakcja wskazuje pole interpretacji – tym razem już nie ubiór celebrytki B, nie sam udział w wydarzeniu, nawet nie to, czy odzież w której projektowaniu brała udział jest interesująca. Obszar dla interpretacji to jej wygląd (zdrowy czy nie, czy wygląda na zmęczoną życiem?), zaś narzucona przez redakcję ocena ma negatywny wydźwięk. Reakcje komentatorów na wiadomość są zróżnicowane. Wyróżnić można interpretację zgodną, opozycyjną i poboczną. W ramach interpretacji zgodniej zaobserwować można wypowiedzi potwierdzające ocenę redakcji – że B wygląda na osobę o 20 lat starszą, że jej wygląd przyrównać można do postaci zdegenerowanej trybem życia (ściślej – piciem). W ramach interpretacji opozycyjnej wyróżnić można wypowiedzi z dwóch zakresów. Pierwsze wyrażają opozycyjną ocenę (czyli – jeśli śliczna, przedtem miała inny kolor na włosach i dlatego wyglądała inaczej), drugie – odwołują się do szerszego kontekstu i usprawiedliwiają (wygląda źle, bo każdy tak wygląda bez makijażu; ma prawo wyglądać jak chce). Jeden i drugi typ interpretacji opozycyjnej odnosi się do narzuconej interpretacji redakcji – dyskutuje z nią i ją odrzuca, tworzy więc inną interpretację przedstawionego obrazu. Zdaniem autorów komentarzy opozycyjnych zaprezentowany na obrazach wygląd B nie jest niczym złym i nie wynika z jej złego stanu, jak chce to widzieć redakcja. W tym dyskursie pojawia się także interpretacja poboczna – jednego z komentatorów zainspirował jeden z obraz, na którym B ujęta jest w szerszym planie, wraz z towarzyszącą jej osobą, z otoczenia na fotografii i informacji w wiadomości można sądzić, że jest to jedna z prezentujących odzież modelek. Wspomniany komentarz nie dotyczy postaci

B, ale ocenia ową towarzyszącą osobę, jest to więc interpretacja pozostająca całkowicie poza ramami zasugerowanymi przez wiadomość redakcyjną.

Sytuacja C: piosenkarka pozująca do zdjęcia przed imprezą zorganizowaną przez magazyn muzyczny. Zdaniem autora wiadomości wygląd C określić można jako wpadkę – nie pasuje on do dotychczasowego wizerunku, poza tym oceniony jest jako nietrafiony i nieestetyczny. Autor wyszczególnia elementy stroju, które jego zdaniem dyskwalifikują ten konkretny zestaw. W tym przypadku wśród komentarzy można rozpoznać nie tylko dialog z autorami wiadomości, ale i z wcześniejszymi komentatorami, realizowany poprzez wspomniane cytowanie wcześniejszej wypowiedzi i odniesienie do niej. Obecne są wskazane trzy tropy interpretacyjne: poparcie dla interpretacji redakcyjnej (oceny zgodne, a więc – faktycznie wygląda okropnie, śmiesznie, padła ofiarą zapatrzania w modę), opozycyjne (wygląda nieźle, to jest najmodniejsza sukienka) i wreszcie poboczne (wyrażające generalną niechęć do C, niezależnie od wyglądu w danej chwili). Część komentarzy odnosi się do siebie nawzajem – pojawiają się dyskusje o tym, co powinna C poprawić w swojej kreacji, o pochodzeniu sukienki (kto i dla jakiej firmy ją zaprojektował) i wreszcie reakcje na wyrażoną przez jednego z komentatorów jednoznaczną erotyczną propozycję wobec C. W sytuacji C w ramach systemu komentarzy rozpoznać można elementy rzeczywistego dialogu, nie tylko dyskurs interpretacyjny.

Podsumowanie

Zaprezentowana krótka analiza wybranych dyskursów wokół plotek o celebrytach (w tym przypadku ze skupieniem się na wyglądzie, choć w każdej z tych wiadomości zawarte są bardziej ogólne sugestie – np. czy ktoś kto tak wygląda nie prowadzi może niezdrowego, niebezpiecznego życia?) pozwala na wskazanie, zilustrowanie i potwierdzenie pewnych wyróżnionych tropów. Przede wszystkim uświadamia, że proces negocjowania interpretacji, a więc interpretacja dyskursywna, toczą się nieustannie – co znaczy dany obraz dla odbiorcy, jak się to znaczenie stabilizuje, w jaki sposób zabiegi nadawcy przyczyniają się do zakotwiczenia interpretacji i czy są skuteczne? To tylko przykładowe kwestie. Wiadomości zamieszczane wokół obrazów celebrytów na portalach plotkarskich jednoznacznie pełną funkcję podpisów pod zdjęciami. Są bardziej rozbudowane niż te obecne w prasie, jednak ich funkcja pozostaje taka sama. Każde z wykorzystanych ilustracyjnie zdjęć można na wiele sposobów odczytywać, każde z nich jest bowiem polisemiczne. Autor wiadomości, występujący z pozycji władzy (jako członek redakcji serwisu) narzuca, jeśli nie jedną interpretację, to przynajmniej jej kierunek. Autorzy komentarzy wchodzi z nim w dyskurs – swoimi wypowiedziami mogą najpierw potwierdzić kierunek interpretacji i jej treść potwierdzić lub odrzucić (zatem ocenę redakcji poprzeć lub zanegować), ale mogą też sam kierunek zanegować, wykorzystać w pełni ostatnie pole swojej wolności i zobaczyć w obrazie coś zupełnie innego, niż chciał zasugerować autor wiadomości. Te trzy obszary splatają się w konkretnych zestawach komentarzy i pozwalają na rozpoznanie, opis i interpretację rzeczywistych, naturalnych procesów uzgadniania znaczeń. Poszczególne komentarze uzyskują bowiem w procesie komentowania wsparcie lub nie, a więc aprobatę dla interpretacji lub jej brak. Obok funkcji ludycznej, możliwości zabawienia się cudzym (celebryty) kosztem i uzyskania wsparcia dla tej rozrywki dzięki obecności innych zaangażowanych, plotkowanie i przede wszystkim komentowanie plotek, okazuje się być jednym z elementów procesu negocjowania znaczeń obrazów. Jego obserwacja pozwala na uchwycenie

tego procesu „na żywo”, choć sama metodologia i jej obszar obarczone są obciążeniem związanym z anonimowością komentatorów (nie można prześledzić wypowiedzi jednej osoby), niedostępnością całego dyskursu poza zapisem komentarzy (tego, że ktoś poza zapisanymi komentarzami dyskutuje o danej wiadomości i obrazie) i wreszcie wycinkowością całej internetowej rzeczywistości, nie będącej prostym odwzorowaniem świata realnego. Zachodzące procesy są z pewnością ekwiwalentne, jednak zaangażowane postaci już nie – co wynika z faktu, że nie wszyscy Polacy są internautami, a w szczególności – nie wszyscy internauci czytają i komentują wiadomości z serwisów plotkarskich. Z tego też względu zaprezentowany materiał i jego analiza miały przede wszystkim wskazać metodę i zilustrować możliwe wyniki, nie zaś pozwolić na rozstrzygające konkluzje.

Literatura:

- Batorski D., Korzystanie z technologii informacyjno-komunikacyjnych, [w:] *Diagnoza społeczna 2009. Warunki i jakość życia Polaków. Raport*, red. J. Czapiński, T. Panek, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa 2009, s. 281-309.
- Bąk P., Związki celebrytów w zwierciadle komentarzy for(um)owiczów – przypadek Dody i Majdana, [w:] (Roz)czarowanie? Miłość i związki uczuciowe we współczesnym społeczeństwie, red. W. Muszyński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 344-352.
- Eco U., *Semiologia życia codziennego*, PIW, Warszawa 1998.
- Frąckowiak M., Rogowski Ł., W poszukiwaniu polskiej socjologii wizualnej, *Kultura i Społeczeństwo*, R. LIII, nr 1, 2009, s. 123-151.
- Garncarek M., Werbalne versus wizualne: od współwystępowania do hybrydyzacji, *Kultura i Społeczeństwo*, R. XLVIII, nr 4, 2004, s. 65-84.
- Godzic W., *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.
- Grzymała-Kazłowska A., Socjologicznie zorientowana analiza dyskursu na tle współczesnych badań nad dyskursem, *Kultura i Społeczeństwo*, R. XLVIII, nr 1, 2004, s. 13-34.
- Jeran A., Plotka zawsze realna (i zawsze wirtualna) – o różnicach i podobieństwach w plotkowaniu w świecie realnym i wirtualnym, [w:] *Komunikacja społeczna w świecie wirtualnym*, red. M. Wawrzak-Chodaczek, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 267-279.
- Związki celebrytów w zwierciadle plotek – Doda i Majdan w polskich serwisach plotkarskich, [w:] (Roz)czarowanie? Miłość i związki uczuciowe we współczesnym społeczeństwie, red. W. Muszyński, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 329-343.
- Kamińska M., Flaming i trolling – kulturotwórcza rola konfliktu we wspólnocie wirtualnej, [w:] *Komunikacja społeczna w świecie wirtualnym*, red. M. Wawrzak-Chodaczek, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 280-296.
- Konecki K.T. Wizualne wyobrażenia. Główne strategie badawcze w socjologii wizualnej a metodologia teorii ugruntowanej, *Przegląd Socjologii Jakościowej*, t. I, z. 1, 2005, s. 42-63.
- Krejtz K., Cypriańska M., Dlaczego korzystamy z Internetu? Determinanty psy-

- chologiczne i społeczne, [w:] *Diagnoza Internetu 2009*, red. K. Krejtz, Wydawnictwa Naukowe i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 58-86.
- Krejtz K., Nowak A., Znaczenie Internetu dla funkcjonowania jednostki w społeczeństwie informacyjnym, [w:] *Diagnoza Internetu 2009*, red. K. Krejtz, Wydawnictwa Naukowe i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 7-16.
- Matuszewicz Cz., Plotka, [w:] *Encyklopedia psychologii*, red. W. Szewczyk, Wydawnictwo Fundacji Innowacja, Warszawa 1998, s.400-410.
- Olechnicki K., *Antropologia obrazu. Fotografia jako metoda, przedmiot i medium nauk społecznych*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003.
- Schnettler B., W stronę socjologii wiedzy wizualnej, *Przegląd Socjologii Jakościowej*, t. IV, z. 3, 2008, s. 116-132.
- Stawiska N., Rzeczywista nierzeczywistość. Czaty, blogi, fora internetowe – nowa przestrzeń komunikacji społecznej, [w:] *e-kultura, e-nauka, e-społeczeństwo*, Oficyna Wydawnicza Arboretum, red. B. Płonka-Syroka, M. Staszczak, Wrocław 2008, s. 239-250.
- Sztompka P., *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
- Thiele-Dohrmann K., *Psychologia plotki*, PIW, Warszawa 1980.
- Trutkowski C., Wybór czy konieczność – o potrzebie wykorzystania analizy dyskursu w socjologii, *Kultura i Społeczeństwo*, R. XLVIII, nr 1, 2004, s. 35-50.
- Vandendorpe Ch., *Od papirusu do hipertekstu. Esej o przemianach tekstu i lektury*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

Ewa A. Jagiełło

UNIwersytet Łódzki

Etnograf w cybermedynie. Próba zastosowania etnograficznej analizy zawartości

Wśród badaczy społecznych dwudziestego wieku, będących świadkami kolejnych, nieraz rewolucyjnych innowacji, raz po raz odżywał nurt technologicznego determinizmu. Technologia przedstawiana bywała jako determinanta kulturowa, albo też – w ujęciach mniej radykalnych – jako istotny element ludzkiego świata, który współdziała na zasadzie sprzężeń zwrotnych z systemem kulturowym. Jak wskazuje Postman, każda innowacja technologiczna, ale zwłaszcza taka, która przyczynia się do zmiany sposobu komunikacji, wnosi ferment do kultury, języka, relacji społecznych:

Telegraf i tania prasa zmieniły nasze rozumienie „informacji”. Telewizja zmienia to, co niegdyś oznaczały terminy takie jak „debata polityczna”, „wiadomości” i „opinia publiczna”. Komputer znów zmienia „informację”. Pismo zmieniło to, co kiedyś rozumieliśmy przez „prawdę” i „prawo”; potem kolejnej zmiany dokonał druk, teraz telewizja, a w końcu komputer (...). Stare słowa ciągle wyglądają tak samo, używa się ich w tego samego rodzaju zdaniach. Ale znaczą coś innego (...) technika despotycznie włada naszą podstawową terminologią. Zmienia definicje „wolności”, „prawdy”, „inteligencji”, „faktu”, „mądrości”, „pamięci”, „historii”.

(Postman 1995: 17)

Internet z całą pewnością wpisuje się w tę koncepcję rozwoju technologicznego, dzięki szerokiemu zasięgowi, gwarancji względnej anonimowości czy szczególnemu charakterowi interakcji w sieci, tworzy bowiem środowisko, w którym wykształcają się nowe wzory kulturowe, językowe i społeczne.

Nie sposób zaprzeczyć, że Internet przez dwie dekady intensywnego rozwoju zdążył wrosnąć w krajobraz współczesności. Niezależnie, czy potraktuje się go jako nowy nośnik informacji, którego poprzednikami był druk, telefon, radio lub telewizja, czy też jako nową przestrzeń społecznych interakcji, które podejmowane są na nieznaną wcześniej skalę, zauważyć należy, że wnosi nowe jakości do kultury, życia społecznego i osobistych doświadczeń użytkowników. Jednocześnie jako część współczesnej kultury technologicznej, sam ewoluuje w szybkim tempie w określonym kierunku:

obejmuje coraz liczniejszą sieć użytkowników, mnoży zasoby, oferuje coraz więcej narzędzi o interaktywnym charakterze. Jak zauważa Robert Kozinets, w ciągu ostatniej dekady liczba użytkowników Internetu zwiększyła się na całym świecie – z czterdziestu pięciu milionów w 1996 roku do półtora miliarda w roku 2009. Ponadto zmienia się sposób korzystania z Internetu – od biernego przeglądania zawartości we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, do aktywnej komunikacji i możliwości wpływania na zawartość sieci w pierwszej dekadzie obecnego stulecia. Wedle minimalnych rachub przynajmniej sto milionów ludzi na świecie nawiązuje w Internecie relacje z innymi, rozrastające się szybko portale społecznościowe w rodzaju Twittera, Facebooka czy rodzimej Naszej klasy są przestrzenią licznych interakcji, które stanowią ważną część społecznych doświadczeń użytkowników. Ludzie w Internecie szukają nie tylko informacji, ale realizują istotne potrzeby społeczne – łączą się w grupy podzielające zainteresowania, przekonania lub wartości, popierają i rozpowszechniają idee, w które wierzą lub zwalczają takie, które uznają za szkodliwe, kreują własny wizerunek, oceniają innych i sami poddają się ocenie, publikują teksty, obrazy i filmy, dyskutują, uprawiają różne formy społecznej wymiany, romansują i podejmują cały szereg innych aktywności, których nie sposób tu wymienić (por. Kozinets 2010: 2-15). Wobec zasięgu cyberświata oraz rozległości ludzkich cyberdziałań, część badaczy nie pozostaje obojętna, poddając te złożone zjawiska i procesy refleksji antropologicznej.

Tworzenie subdyscypliny naukowej, czy po prostu nowej specjalizacji w ramach szerszego kierunku, obarczone jest ryzykiem niepowodzeń i błędów. Te ostatnie jednak z perspektywy czasu często okazują się trampoliną, od której odbijają się kolejni badacze, by dokonywać nowych odkryć i bardziej udanych analiz. Internet jest obszarem trudnym, przede wszystkim z uwagi na ów nieustannie i szybko zmieniający się charakter. Zanim dokonana zostanie naukowa eksploracja jakiegoś jego aspektu, pojawiają się zupełnie nowe sposoby obecności ludzi i kultury w cyberświecie, co pociąga za sobą konieczność dostosowywania narzędzi i strategii badawczych. Dobrym przykładem jest relacja tekstów, obrazów i dźwięków. O ile jeszcze dekadę wstecz możliwości związane z audiowizualnością były stosunkowo ograniczone, obecne narzędzia internetowe pozwalają na swobodną manipulację dźwiękiem i obrazem. Dzięki udoskonalonej technice użytkownicy są nie tylko odbiorcami, ale również nadzwyczaj płodnymi twórcami treści audiowizualnych w sieci, i ten rodzaj komunikacji międzyludzkiej w widoczny sposób przybiera w Internecie na sile.

Niezaprzeczalnie Internet stwarza dla etnografa niezwykle możliwości – pozwala na stałe prowadzenie obserwacji zdarzeń, interakcji i znaczeń generowanych w odległych i zróżnicowanych kulturowo przestrzeniach, które skumulowane pojawiają się w sieci. Zastanowić się jednak wypada nad ograniczeniami wynikającymi chociażby z charakteru relacji pomiędzy badaczem i „terenem”. Z pewnością istotnym dla rozpoczęcia etnograficznych badań w Internecie jest zdefiniowanie związku pomiędzy rzeczywistością *off-line* i *on-line*, bowiem – w zależności od przyjętej koncepcji – przesunąć się może „środek ciężkości” projektu badawczego. A zatem, uwzględniając wzajemne powiązania pomiędzy tym co dzieje się w Internecie i poza nim, podjąć można badania nad relacją między nową technologią a kulturą współczesną oraz jej przemianami. Można również patrzeć na skondensowane w sieci treści (ale też działania, interakcje i inne), jako na manifestacje i reprezentacje owej kultury. Wreszcie badania w sieci mogą stanowić część szerszej zakrojonego projektu – w tym wypadku obserwacja tego, co dzieje się *on-line* stanowi uzupełnienie działań podejmowanych przez etnografa w tradycyjnie pojmowanym terenie. Możliwe jest jednakże

potraktowanie cyberprzestrzeni jako sfery autonomicznej. Wówczas z powodzeniem poszukiwać można zjawisk występujących wyłącznie w sieci lub przybierających w Internecie szczególnie, odrębny od rzeczywistości *off-line* wyraz.

Obecność etnografa w Internecie może mieć bierny lub aktywny charakter. W pierwszym przypadku badacz poprzestaje na obserwacji, nie wchodząc w interakcje z osobami obecnymi w sieci, zaś zgromadzone dane poddaje jednemu z wariantów etnograficznej analizy zawartości. W tym wypadku ograniczone są możliwości pozyskiwania informacji, z drugiej jednak strony badacz nie wpływa na badaną rzeczywistość, a zatem – po części przynajmniej – zniwelowany zostaje problem wymuszenia danych. Druga postawa polega na aktywnym uczestniczeniu w życiu społeczności wirtualnych, zabieraniu głosu na forach oraz nawiązywaniu bliższych kontaktów z internautami w celu uzyskania dodatkowych wiadomości. Strategii takiej mogą towarzyszyć wywiady i ankiety przez Internet. Niezależnie od wyboru podejścia, postuluje się pełną jawność – etnograf powinien sygnalizować swoją obecność, przedstawiać w miarę możliwości cele badania oraz sposoby wykorzystania pozyskanych w Internecie danych. Jeżeli niemożliwym staje się dotarcie do wszystkich uczestników, których skład jest przecież zmienny, należy informować o planach i intencjach badawczych administratorów stron (por. Cavanagh 1999, Kozinets 2009).

W badaniach *on-line* pojawia się również problem ze sprecyzowaniem podmiotu badania. Charakter medium skazuje na brak pewności, na ile badania hipertekstu są równocześnie badaniami ludzi. Z tym z kolei ściśle związana jest kwestia tożsamości osób w badaniu uczestniczących – brak kontaktów twarzą w twarz z „rozmówcą” zmusza do zastanowienia nad koniecznością (lub jej brakiem) identyfikacji badanych czy stosowania charakterystyk społecznych. Badania etnograficzne w sieci – jak każda subdyscyplina – niosą nowe perspektywy, ale również mają swoje ograniczenia. Stąd konieczność obrania odpowiedniego przedmiotu zainteresowań i rozważny dobór narzędzi badawczych.

W niniejszym artykule pragnę podzielić się refleksjami towarzyszącymi etnograficznym badaniom nad cyberspołecznościami muzułmańskimi, a zwłaszcza zatrzymać się przy dwóch wzmiankowanych wyżej zagadnieniach – Internetem jako terenem badań oraz kwestią tożsamości ludzi, którzy uczestniczą w tego rodzaju projekcie.

Tradycyjne etnograficzne badania terenowe nad światem islamskim, siłą rzeczy, prowadzone są w społecznościach zlokalizowanych. Bada się fragmenty islamskiego świata, przypisane do miejsca części składowe muzułmańskiej *ummy*, w ich naturalnym środowisku. Internet stwarza odmienne możliwości, pozwala bowiem na ignorowanie przestrzeni fizycznej i istniejących w tej przestrzeni granic, dzięki czemu społeczności muzułmańskie w Internecie ukształtowane są w odmienny sposób. W sieci możemy obserwować nietypowe dla prawdziwego świata spotkania prowadzące do zderzenia różnych wizji szeroko pojętego islamu.

Jeżeli przyjąć, że Internet jest terenem, to ma on odmienną naturę. Uderza nagromadzenie zdarzeń, ich intensywność oraz fakt, że każdy cyfrowy epizod podlega rejestracji. Obserwacje w prawdziwym terenie są uwarunkowane sposobem naszego postrzegania, ten zaś skazuje badacza na częściową przynajmniej porażkę. Każdy, kto prowadził badania terenowe, najprawdopodobniej doświadczył frustracji płynącej z ulotności rzeczywistych zdarzeń i niemożności ich zarejestrowania w całej złożoności i rozległości (również tej przestrzennej). Ten problem po części zostaje rozwiązany w cyberbadaniach. Dzięki symultanicznemu charakterowi interakcji z jednej strony oraz zasadzie stałej rejestracji zasobów z drugiej, Internet stanowi płaszczyznę

pośrednią pomiędzy tym, co dzieje się tu i teraz, a tym co zdarzyło się w przeszłości i dociera do badacza w formie źródeł zastanych. W porywie cyberentuzjazmu można by przyjąć, że w tej sytuacji etnograf jest wreszcie w stanie objąć całe czasoprzestrzenne bogactwo terenu. A jednak nasuwa się ważne zastrzeżenie – fragmentaryczność i ograniczenia w badaniach internetowych pojawiają się w nieco innej formie. Zaostrzeniu podlega prawidłowość, z którą po części w tradycyjnym terenie również można się spotkać: widzimy przede wszystkim to, co nam pokazano – możliwości eksplorowania „terenu” zamykają się w ramach świata przedstawionego, zaś weryfikacja prawdziwości owego świata jest w Internecie znacznie trudniejsza niż w trakcie tradycyjnych badań. Nawet nawiązanie relacji z forumowiczami – a więc łączenie analizy zawartości z aktywną obecnością etnografa w sieci – nie daje gwarancji przełamania tego ograniczenia. Inną kwestią odnoszącą się bezpośrednio do badań nad islamem w sieci jest zasięg Internetu, który określany bywa jako medium globalne. Tymczasem badacze wskazują na nierównomierny dostęp ludzkości do sieci (por. m.in. Baym 1998, Castells 2008, Kozinets 2009), stawiając pod znakiem zapytania ową globalność. Różnice przebiegają wzdłuż granic społecznych, państwowych i geograficznych. Nancy Baym pisze o klasie średniej, która kształtuje trzon kultury Internetu. Dane publikowane na w serwisie Internetworldstats (www.internetworldstats.com) wskazują jednoznacznie na nierównomierny dostęp do Internetu populacji zamieszkujących różne kontynenty – od przodującej w tej dziedzinie Ameryki Północnej (76,2% populacji), poprzez Australię/Oceanię (60, 8%) i Europę (53%), po Amerykę Południową (36, 5%), Azję (20, 1%) czy Afrykę (8,7%). Kwestia nierównomierności dostępu do Internetu jawi się z jeszcze większą ostrością, jeśli zważyć na liczbę ludności zamieszkującej poszczególne kontynenty. Z tych bardzo ogólnych danych można wyciągnąć łatwe do przewidzenia wnioski: liczba użytkowników Internetu jest wyższa na obszarach ekonomicznie i technologicznie lepiej rozwiniętych, a ponadto w tej dziedzinie dominują regiony anglojęzyczne. Wypada zatem stwierdzić, że Internet zawiera jedynie potencję globalności, ale wciąż medium globalnym nie jest. Jednocześnie jednak godzien podkreślenia jest kierunek zmian – w latach 2000-2009 dostęp do Internetu wzrósł na poszczególnych kontynentach od 129, 6% w Ameryce Północnej do 1.176,8% na Bliskim Wschodzie. Każdy rok przynosi innowacje, wzrasta również popyt na usługi telefonii mobilnej w zakresie dostępu do sieci. W wielu miejscach świata Internet zespolony jest wyraźniej z systemem edukacji, więc liczba użytkowników będzie się stopniowo powiększać – na niektórych przynajmniej obszarach – wraz ze zmianą pokoleniową. Przypuszczać zatem należy, że cybertechnologie są na tyle rozległym i opłacalnym biznesem, a zarazem wielofunkcyjnym medium, że rozpowszechniać się one będą na świecie w stosunkowo szybkim tempie. Nadal pozostaje problemem bariera względnej zamożności i wykształcenia, z tym, że jest to bariera stara jak świat. Wydaje się również, że demokratyzacja dostępu do sfery publicznej poprzez Internet jest zauważalna. Internet staje się medium poprzez które swoje poglądy komunikują grupy marginalne czy kontestujące społeczno-polityczną rzeczywistość – a więc takie, które poza siecią mają ograniczone możliwości wyrażania wyznawanych poglądów. Do głosu na przykład dochodzą blogerzy, którzy oprotestowują lokalny, często bardzo restryktywny obyczajowo lub politycznie świat – przykładem dostarcza słynny blog Egipcjanina – Waela Abbasa, który walczy z łamaniem praw człowieka w jego kraju. W kontekście powyższych rozważań warto spojrzeć na problem użytkowania Internetu przez społeczności muzułmańskie. Oczywiście i tu ważny jest kontekst „państwowo-geograficzny” – z dużym prawdopodobieństwem wystąpią różnice pomiędzy poszczególnymi krajami zamieszkiwanymi przez

muzułmanów. Badacze zjawiska wskazują jednak na fakt, że w większości krajów arabskojęzycznych istnieje jakaś forma kontroli państwowej lub cenzury. Jak przytacza Abdalla Uba-Adamu (2002):

Rządy posługują się różnymi środkami, aby ograniczyć przepływ informacji *on-line*. Arabia Saudyjska, Jemen i Zjednoczone Emiraty Arabskie cenzurują treści poprzez serwery Proxy (...), aby filtrować i blokować określoną zawartość. W wielu państwach, włączając Jordanię, opodatkowanie i polityka w zakresie telekomunikacji utrzymują ceny usług internetowych na wysokim poziomie, co sprawia, że pozostają one poza finansowym zasięgiem wielu osób (...). Tunezja stworzyła najbardziej szczegółowy w regionie system legislacyjny dotyczący Internetu, który po części został zaprojektowany po to, by poddać kontroli wszystkie krytyczne wobec rządu treści. W większości państw, gdzie nie zostało stworzone prawo internetowe, prawne lub po prostu istniejące ograniczenia wolności słowa i prasy mają wpływ na to, co pojawia się *on-line*, szczególnie na publicznych forach i czatroomach.

Duża uwaga w państwach islamskich przykładana jest do portali społecznościowych, gdzie pojawia się wiele treści antyislamskich lub po prostu kontrowersyjnych dla pobożnych muzułmanów. Za szczególnie niebezpieczne uznawane bywa Youtube, gdzie obraz uwiarygodnia zamierzony przekaz. Ten portal blokowany był już między innymi przez Indonezję, Turcję, Iran i Pakistan. Ostatnie dni przyniosły nowe informacje dotyczące Pakistanu, gdzie odbyła się manifestacja fundamentalistycznie zorientowanych studentów przeciwko Internetowi jako źródłu obraźliwych treści dotyczących islamu. Równolegle rząd Pakistański odciał dostęp do portali Facebook i Youtube¹ (www.wyborcza.pl).

A jednak muzułmańskie portale rozrastają się w Internecie i większość z nich oferuje wersję arabską przekazywanych treści. Uznać zatem można, że choć w wielu islamskich krajach dostęp do Internetu może być ograniczony, zaś zawartość podlega cenzurze, jest to uczęszczane miejsce spotkań i wymiany idei muzułmanów z różną historią, poglądami czy przynależnością społeczną i państwową.

Obserwacje czynione w muzułmańskim portalu społecznościowym Islamicity.com są częścią zaplanowanych, szerszych badań porównawczych nad internetowym dyskursem o islamie w językowym środowisku anglo- i frankofońskim. Poczynając od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, na mocy tendencji powstałej w Stanach Zjednoczonych, muzułmanie coraz wyraźniej zaznaczali w Internecie swoją obecność. Zjawisku temu przydano ogólną etykietę „cyberislamu”. Tymczasem treści, które za tą etykietą stoją, są bardzo złożone i zróżnicowane – mają wydźwięk religijny, społeczny, psychologiczny i polityczny. Istotnym kontekstem cyberislamu – zwłaszcza jeśli chodzi o społeczności posługujące się językami europejskimi – jest Zachód i jego agresywnie promowane w świecie idee. Muzułmanie na różne sposoby uwikłani są w konflikt wartości i często dokonywać muszą trudnych wyborów – pomiędzy tradycyjną, zdeterminowaną przez religię obyczajowością i moralnością, a zlaicyzowaną, zachodnią rzeczywistością, w której albo żyją, albo stykają się z nią bardziej pośrednio dzięki procesom globalizacji, rozwojowi turystyki, ekspansji ideologicznej i działaniom wojennym. Stosunek do Zachodu, jego zdobyczy i wartości legł u podstaw wykształcenia się dwóch przeciwstawnych kierunków w myśli muzułmańskiej (i ich pochodnych) – modernizmu oraz fundamentalizmu. Internet odzwierciedla ten problem,

¹ Bezpośrednią przyczyną tej decyzji podjętej w maju 2010 roku był ogłoszony na Facebooku konkurs na najbardziej udaną karykaturę Mohammada. Konkurs z kolei był zainspirowany pogrózkami kierowanymi w stronę twórców *South Park*, którzy przedstawili, nie pierwszy raz zresztą zadzierając z fundamentalistycznie nastawionymi muzułmanami, Proroka przebranego za pluszowego niedźwiadka.

ale zauważmy, że również może kształtować, pobudzać lub tonować określone postawy.

W wirtualnej przestrzeni upowszechnia się wiadomości o islamie, prowadzi działalność misyjną, można tu dokonać konwersji i zdać z niej relację, zaaranżować małżeństwo, uczyć się języka arabskiego albo znaleźć pomoc w pamięciowym przyswojeniu wersetów Koranu. Każdy z trzech głównych nurtów islamu – sunnici, szyici i sufici – wyraźnie zaznacza własną obecność w sieci. Swoje przekonania promują w Internecie fundamentaliści, moderniści, polityczni dysydenci, zaś doświadczeniami religijnymi i życiowymi dzielą się neofici, apostości, tradycjonalistki, integryści i feministki, mużulmańscy poeci i wielu innych, posługując się nie tylko tekstem, ale coraz powszechniej również przekazem filmowym². Tu – podobnie jak w meczecie – można „uczestniczyć” w piątkowym nabożeństwie czy wysłuchać kazania. Jak wspomniałam, tradycyjne społeczności lokalne skupiają się wokół meczetu, w którym działa konkretny imam. Choć jego autorytet związany jest z pełnioną funkcją, to jednocześnie daje on świadectwo własną osobą i życiem. Tymczasem w Internecie pojawiają się wirtualne postaci cyberimamów, działających w oderwaniu od tradycyjnego środowiska społecznego. Dzięki nim w sieci ścierają się rozmaite poglądy i interpretacje, które przez pojedynczych imamów przedstawiane być mogą jako obowiązujące w islamie. Działalność takich osób stanowić może konkurencję dla lokalnych kaznodziejów pozbawionych równie dużej charyzmy czy umiejętności retorycznych. To z kolei może prowadzić do rozluźnienia ścisłej zależności pomiędzy jednostką a lokalną społecznością i jej orientacją religijną. Z drugiej strony cyberkaznodzieje nie podlegają tak ścisłej społecznej kontroli, co z pewnością niekorzystnie odbija się nieraz na ich rzetelności i wiarygodności. Rosnąca popularność aktywności religijnej *on-line*, zwłaszcza wśród młodzieży wzbudza wśród niektórych entuzjazm, wśród innych niepokój i sprzeciw, który wiąże się z obawą, że ta pośrednia forma uczestnictwa rozpowszechni się z nadmiarem i znacznie wypierać tradycyjne zgromadzenie religijne (por. El-Tahawy 2008).

Przestrzeń wirtualna ma eksterytorialny i międzykulturowy charakter, staje się miejscem, gdzie przecinają się różne ścieżki ideologiczne, a przedstawiciele rozległego świata islamu wchodzą ze sobą w interakcje. Społeczności mużulmańskie w sieci czy cyberislam nie są bytami autonomicznymi, w sposób oczywisty odwołują się do zewnętrznej rzeczywistości, równocześnie jednak w cyfrowej przestrzeni z racji jej charakteru pojawiają się tendencje i zjawiska nietypowe dla świata mużulmańskiego. Rozważmy dwa istotne aspekty tego zagadnienia. Po pierwsze, kluczem do konstruowania omawianych cyberspołeczności mużulmańskich nie jest lokalność, a wspólny, zachodni język (nawet jeśli to język drugi) oraz identyfikacja z konkretnym odłamem islamu, co w wyraźny sposób odróżnia je od społeczności mużulmańskich. Jest to znacząca różnica, która rzutuje na sposób postrzegania w tym konkretnym przypadku relacji *on-line/off-line*. W świecie islamu funkcjonuje ogromne ideowe rozczłonkowanie i znaczny, etnoregionalnie uwarunkowany synkretyzm kulturowy. Niejednorodna mużulmańska społeczność rozsiana po całym świecie dodatkowo dzieli się na autochtonów żyjących w poszczególnych regionach świata mużulmańskiego oraz na imigrantów mieszkających w Europie czy Stanach Zjednoczonych. Na przykład według badań przeprowadzonych przez Centrum porozumienia chrześcijańsko-mużulmańskiego działającego przy Uniwersytecie w Georgetown amerykańscy mużulmanie pochodzą z osiemdziesięciu różnych krajów, co wiąże się z rozbięciem kulturowym i ideologicznym tej zbiorowości. Wedle Marty Widy (2005), która prowadziła

² Rzecz jasna, wystąpienia poszczególnych kaznodziejów utrzymane są w różnej formie – od zapalczewych, bardzo poważnych kazań niektórych imamów po pełne absurdałnego nieraz humoru prezentacje w stylu Baba Alego popularnego na Youtube (por. www.ummafilms.com).

badania wśród francuskich muzułmanów, pochodzący z różnych części świata muzułmanie koncentrują się wokół własnych meczetów, co również wiąże się z przestrzeganiem odmiennych, bo związanych z różnymi tradycjami prawnymi, obrządków religijnych. Społeczność muzułmańską we Francji dzieli również światopogląd – od radykalizmu, poprzez mistycyzm do ludowego islamu.

Drugą płaszczyzną porównania to restryktywność muzułmańskiego świata przeciwstawiona anonimowości Internetu. Dzięki możliwości ukrycia się za nickiem i awatarem, Internet pozwala na pełniejszy udział różnych grup w życiu religijnym i religijnych dysputach oraz poszerza repertuar tematów, które podejmowane są z większą swobodą. Prawdopodobnie ta w szczególności dotyczy ludzi młodych i kobiet, które mogą bardziej otwarcie niż w lokalnych środowiskach wygłaszać własne opinie, zasięgać rady, prosić o wsparcie czy kontaktować się z obcymi mężczyznami. W piśmiennictwie amerykańskim zjawisko aktywizacji kobiet muzułmańskich w Internecie zyskało nazwę syndromu „cyberfatimy”. W sieci ujawniają się również grupy, które przez konserwatywne społeczności muzułmańskie są odrzucane, marginalizowane lub ciążą na nich sankcje. Należą do nich między innymi homoseksualiści muzułmańscy czy apostości, którzy tworzą odrębne strony i portale, gdzie dzielą się życiowymi doświadczeniami czy spostrzeżeniami na temat islamu oraz tworzą wirtualne grupy wsparcia. Demokratyczność, eksterytorialność i multikulturowość cyberislamu, podyktowana charakterem medium – stanowi również o jego sile ideologicznej, która może przekładać się na rzeczywistość *off-line*.

Jak wspominałam wcześniej, w tym artykule pragnę przedstawić próbę etnograficznej eksploracji jednego z licznych portali muzułmańskich, zwanych czasami cybermedynami. Posłużyłam się jedną z wielu wersji „etnograficznej analizy zawartości” (*ethnographic content analysis* – ECA), zaproponowaną przez Davida L. Altheide. Oto najważniejsze postulaty oddające ramy tego modelu, którego autor inspiracji poszukuje m.in. w teorii ugruntowanej:

Etnograficzna analiza zawartości opiera się na założeniu, że możliwe jest takie prowadzenie badań różnego rodzaju źródeł zastanych, aby odzwierciedlały one zasady etnograficznej pracy terenowej.

Celem takiej analizy może być zatem: pogłębiony opis pewnej społeczno-kulturowej rzeczywistości, odnalezienie związków pomiędzy jej elementami, a przede wszystkim odkrycie powtarzalnych wzorów działań lub znaczeń. Efekty społecznych interakcji czy też znaczenie ludzkich działań – obszary zainteresowań etnografii „terenowej” – mogą stać się przestrzenią badawczą w proponowanej tu perspektywie, przy czym każda cecha powinna być oglądana w kontekście innych, zaś analiza winna być dokonywana na drodze komparatywnej. Metoda ta również umożliwia zbieranie danych z różnych środowisk i łączną ich analizę – można zatem w duchu etnografii multisemiotycznej poddawać oglądowi teksty, obrazy, przekazy filmowe i dźwiękowe.

Etnograficzna analiza zawartości ciąży wyraźnie ku podejściu indukcyjnemu. Dopuszcza się tu na wstępnych etapach pracy zbieranie możliwie szeroko zestawionych danych bez precyzyjnie ustalonego celu i zakresu, aby uwrażliwić się na teren. Badacz powinien być nastawiony przede wszystkim na odkrywanie, (w dalszej zaś kolejności pojawia się dopiero weryfikacja). Zbieranie danych, analiza i interpretacja nie są poukładanymi chronologicznie – w ścisłym i dyscyplinującym porządku – etapami pracy badawczej. Jej przebieg powinien mieć charakter kołowy i zwrotny, co zapobiega wymuszaniu danych, a jednocześnie sprzyjać rozszerzeniu kontekstu,

ściślejszemu wiązaniu spostrzeżeń z terenem i uzyskiwaniu coraz większej gęstości. Zbieranie danych powinno przeplatać się z konceptualizacją i rekonceptualizacją problemu badawczego i analizą materiałów. Teren ma pozostawać otwarty, badacz zaś powinien wykazywać dużą elastyczność i unikać sztywnych procedur.

Uzbrojona w te założenia, które legitymizowały przyszłe działania, zabrałam się do kulturowego *entre*. Zgodnie z przekonaniem, że metody etnograficzne są przekładalne na badania w Internecie, zdecydowałam się na długotrwały kontakt z terenem. Dyskusyjna jest w wypadku badań w sieci „głębka zanurzenia”, żyje się bowiem w dwóch światach jednocześnie, przy czym ten realny – jak przynajmniej wynika z moich doświadczeń – niejednokrotnie dominuje nad terenem. Badacz jest jednocześnie na stanowisku i poza nim. Nie ma tu mowy o karnawalizacji terenowego doświadczenia, szoku kulturowym czy – przynajmniej na początkowym etapie pracy – o obustronnej przyjaźni z tubylcami. W badaniach wirtualnej przestrzeni znajduje jednak zastosowanie stawiany już przez klasyków badań terenowych postulat maksymalnej uważności, drobiazgowego zbierania danych, szacunku dla szczegółu, który może tłumaczyć sens szerszej całości. Interesuje mnie zatem wszystko, co pojawia się w moim mieście: czytam i gromadzę informacje, świadectwa konwertytów, komentarze, pytania i odpowiedzi, zbieram obrazy i materiały filmowe, przeglądam „stolska na bazarze”, wreszcie jestem forumowym lurkerem, robię notatki terenowe.

A oto jak wygląda badana cybermedyna. Na podstawie treści zamieszczanych w informacyjnej części portalu, jego struktury i zawartości poszczególnych działów, można wnioskować, że promuje on pokojową koegzystencję w pluralistycznym ideologicznie społeczeństwie zachodnim i skupia muzułmanów odłamu sunnickiego o liberalnym nastawieniu. Jednocześnie jednym z jasno eksplikowanych celów jest pomoc w byciu muzułmaninem hołdującym islamskim wartościom, poprzez szeroko rozumianą edukację, porady duchownych i autorytetów, a także wielowątkowe dyskusje między użytkownikami. Portal otwarty jest również na dialog z niewiernymi – zarówno wyznawcami innych religii, jak i ateistami – co pełni podwójną funkcję: pozwala kreować pozytywny wizerunek muzułmanina i stanowi część programu misyjnego. Jednym z nieobowiązkowych kryteriów rejestracji na forum jest wyznanie – wśród członków islamicity dominują oczywiście muzułmanie, zaś w drugiej kolejności chrześcijanie, ale pojawiają się również buddyści, żydzi, humaniści, agnostycy oraz ateści.

Źródłem informacji cennych dla etnografa jest dział pytania i odpowiedzi (Q&A). Wpisy odzwierciedlają problemy czy konflikty, do których w tradycyjnie rozumianym terenie być może nie mielibyśmy wglądu. Teren może uzupełniać, reformować, a nawet momentami wywracać do góry nogami wcześniej przyswojoną przez badacza wiedzę – do tradycji etnograficznego piśmiennictwa należy tryumfalna konstatacja: twierdzi się, że jest tak, ale teren pokazuje, że jest zupełnie inaczej. W Internecie – dzięki natężeniu informacji, ich dostępności, a często naiwnej wręcz bezpośredniości wypowiedzi, teren „uderza” w szczególny sposób. Każdy podręcznik o islamie zawiera informacje o tym, że muzułmanie modlą się pięć razy dziennie, przed modlitwą osiągają stan haram poprzez ablucję, mają zakaz picia alkoholu etc. Zasady te w opisach etnograficznych, w oparciu o terenowe obserwacje, ujawniają się przefiltrowane przez partykularny, kulturowy filtr. W obserwowanej przeze mnie wirtualnej społeczności najsilniej (prawdopodobnie z powodów, o których wspominałam wcześniej) uderzają problemy wynikające z zetknięcia islamu ze światem Zachodnim wyrażane między innymi poprzez pytania do imama: na przykład czy muzułmanin może używać

perfum na bazie alkoholu? Czy przy rytualnych ablucjach można mieć pomalowane paznokcie? Czy chory na serce muzułmanin może przyjąć przeszczep od niewiernego? To z kolei pokazuje, że Internet może być traktowany, z pewnymi ograniczeniami, jako istotne źródło wiedzy etnograficznej.

W Internecie trudna do zrekonstruowania jest zwłaszcza charakterystyka społeczna naszych „informatorów”, twórców tekstów, które badamy (a takiej rekonstrukcji pomagają się niektórzy autorzy). Kto stawia wcześniej przytoczone pytania: konwertyci, a może drugie pokolenie imigrantów? Takie trudności powinny być uwzględniane już na etapie formułowania celu badań, niektóre bowiem cele są znacznie trudniejsze (jeśli w ogóle możliwe) do osiągnięcia niż inne. A jednak czegoś możemy dowiedzieć się o informatorach.

Islamicity.com został stworzony w Ameryce i jej mieszkańców głównie obsługuje. Jednocześnie jednak ma działy regionalne, które odnoszą się do problemów i opinii ludzi żyjących na innych kontynentach, którzy sprawnie posługują się językiem angielskim. Na forum obecność swoją zaznaczają osoby mieszkające w Indonezji, Turcji, Maroku, Francji, RPA, Arabii Saudyjskiej, Sudanie czy Indiach. Dobra znajomość angielskiego sugeruje, że przedstawiciele innych krajów (również frankofońskich) mają staranne wykształcenie. Wielu zresztą pisze o tym wprost, przedstawiają się jako absolwenci uniwersytetów, wielbiciele literatury angielskiej, prawnicy, lekarze czy nauczyciele. Drobiazgowy przegląd postów i profili użytkowników pozwala stwierdzić, że w islamicity spotykają się muzułmanie o różnym pochodzeniu, doświadczeniach życiowych i religijnych – konwertyci i urodzeni muzułmanie, mieszkańcy kilku kontynentów i wielu regionów, imigranci brytyjscy i amerykańscy, mieszkańcy krajów zislamizowanych, których dzielą dodatkowo tradycje pochodzące z sunnickich szkół prawnych.

Pełna weryfikacja tożsamości każdej z osób na forum nie jest możliwa, choć oszustwa w islamicity wykryć jest dość prosto. Język tego forum jest specyficzny, lazy English przeplata się tu z transkrypcjami arabskich słów i wyrażań. Równie charakterystyczny jest sposób argumentowania poprzez odwołanie do autorytetu hadisów, czasami z wykazaniem łańcucha ich autorów. Stosunkowo łatwa do zweryfikowania jest również „lokalizacja” – ludzie lubią pisać o realiach życia w miejscu zamieszkania. Zresztą, jeśli zaistniałaby taka konieczność, można przeprowadzić mozolny test spójności autobiograficznych relacji. Każde miejsce w przestrzeni Internetu jest tworzone przez konkretnych ludzi, którzy często przez kilka lat z rzędu zamieszczają tam swoje opinie, wyznania, opisy życiowych doświadczeń, zdjęcia, filmy, komentarze zewnętrznej i wirtualnej rzeczywistości, wchodzą w powtarzalne interakcje z innymi użytkownikami, wreszcie „okazują” emocje i uczucia.

Zaciekawiona faktem, że jeden z seniorów na forum i „lokalnych” autorytetów, zastosował taki skrót imienia swej interlokutorki, który po angielsku oznaczał „oszustwa” (co zresztą wzbudziło jej gwałtowny sprzeciw), zgromadziłam i ułożyłam datami wszystkie posty tej użytkowniczki z różnych działów forum z ostatnich dwóch lat. Nie udało mi się wprawdzie wykryć oszustwa, ale za to ułożyły się w całość i potwierdziły wzajemnie duże fragmenty jej biografii. Nigdy nie możemy być jednak pewni, kto – parafrazując profesora Kurczewskiego (2006: 11-13) – kryje się za postacią perskiej księżniczki. Istnieje jednak możliwość patrzenia na tego rodzaju teksty w duchu Goffmana, jako na kulturowo zdeterminowane role i społeczne przedstawienia, niekoniecznie zaś jako na atrybuty realnych ludzi.

Przyglądając się dyskursowi poświęconemu islamowi zauważyć można symboliczne

punkty węzłowe, wokół których ogniskuje się konflikt wartości. Jedną z takich kluczowych kwestii jest zasłona. W zależności od regionu przybiera ona różny charakter i rozmiar – od hidżabu, czyli chusty czarnej lub wzorzystej na różne sposoby wiązanej na głowie, która może być uzupełniona przez zasłonę na twarz (*nikab*) po szczelnie otulające całą sylwetkę czarne czadory lub błękitne burki. Niezależnie od formy, na Zachodzie zasłona jest jednym z kluczowych wątków dysputy o świecie islamu. Zważywszy na poziom emocji, jaki towarzyszy dyskusjom o chustce, musimy uznać, że nie chodzi o kawałek kolorowego materiału, ale o jeden z istotnych symboli w walce o wartości pomiędzy oboma obszarami cywilizacyjnymi. Zasłona jest argumentem w dyskursie feministycznym, bywa przedmiotem satyrycznych rysunków, ustosunkowują się do niej głowy państw, staje się tym samym istotną częścią debat politycznych nad kwestią integracji muzułmanów. Przykładów jest co najmniej kilka. W niektórych państwach zasłanianie twarzy w miejscach publicznych jest prawnie zakazane (Belgia, Francja), w innych trwają polityczne dysputy dotyczące tej praktyki (na przykład Hiszpania, Niemcy). Często pada argument, że zasłona wyraża idee, które nie tylko stoją w opozycji, ale na swój sposób zagrażają wartościom składającym się na tożsamość narodową w konkretnym państwie. W tym dyskursie biorą udział najbardziej znani europejscy politycy – jak chociażby Nicolas Sarkozy prezentujący dość twardą linię polityczną wobec burki na terytorium Francji. Oto fragment słynnego, oklaskiwanego przez polityków francuskich i krytykowanego przez muzułmanów z całego świata przemówienia, które prezydent Francji wygłosił w Congrès de Versailles dwudziestego drugiego czerwca 2009 roku.

Problem burki nie jest problemem religijnym, raczej kwestią wolności i godności kobiety. To nie jest to symbol religijny, ale znak uległości i poniżenia. (...) Burka nie jest mile widziana we Francji. (...) W naszym kraju nie możemy zaakceptować więźniarek za parawanem, odseparowanych od życia społecznego, pozbawionych tożsamości. To nie jest nasz pomysł na wolność.

(www.lepost.fr)

Zasłona bywa wreszcie przedmiotem artystycznych parafraz i fantazji o erotycznym podtekście, streszczając tym samym obraz kobiety Wschodu tkwiący korzeniami w dyskursie orientalistycznym. W Internecie krążą i są komentowane również przez muzułmanów zdjęcia roznegliżowanych kobiet w zasłonach na tle orientalnych dekoracji albo zachodnich modelek stylizowanych na odaliski w reklamowych fotografiach.

Postanowiłam zatem, przy użyciu etnograficznej analizy zawartości, podjąć próbę zrekonstruowania znaczeń, jakie przypisywane były przez użytkowników islamicity zasłonie. Na etapie pracy, który tu omawiam, nie zważałam na pozytywny czy negatywny charakter stwierdzeń. Koncentrowałam się wyłącznie na treściach wypowiedzi uczestników różnych działów forum islamicity.com, nie brałam zaś pod uwagę obrazów, które pojawiały się na portalu. Interesowały mnie ramy znaczeniowe, symboliczny kontekst, w którym zasłona była umieszczana. W rezultacie analizy dwustu postów, w których treści pojawiło się hasło hidżab, powstała wstępna pajęczyna kategorii, które do owych ram znaczeniowych się odnoszą. Ta pajęczyna w przyszłości będzie rozbudowywana i weryfikowana w innych środowiskach danych, aż do chwili nasycenia.

Wśród postów dominowały wypowiedzi odnoszące się do osobistych doświadczeń z hidżabem. Zdarzały się komentarze do wydarzeń zewnętrznych, które w jakiś sposób dotyczyły zasłony, jak również opinie formułowane przez mężczyzn lub

nie-muzułmanów. Noszenie zasłony było rozważane na czterech poziomach. Po pierwsze zasłona traktowana była jako istotna część składowa doświadczenia religijnego. W najbardziej osobistym sensie mogła być przedstawiana jako droga wybrana przez kobietę w dążeniu do samodoskonalenia w islamie, czyli do pełnego podporządkowania się woli i prawom Allaha. W tym kontekście założenie zasłony stawało się ważnym krokiem w osobistym dżihadzie, walce z pokusami zewnętrznego świata, własną próżnością i innymi wadami, których pokonanie prowadziło do bycia lepszą muzułmanką. Bardziej kategoriyczne w swej wymowie były wypowiedzi, w których noszenie hidżabu przedstawiane było jako *fard* – jeden z ustanowionych przez Boga i przekazanych przez Posłańca obowiązków muzułmanki. Tu najczęściej powoływano się w argumentacji na autorytety i hadisy, które potwierdzały taki sposób patrzenia na zasłonę. Ale noszenie hidżabu to również działanie cementujące muzułmańską wspólnotę lub – odwrotnie – zasłona jako temat wzbudzający kontrowersje, prowadzić miał do *fitny*, czyli do dezintegracji muzułmańskiej społeczności, wewnętrznych waśni i rozłamów.

Na innym poziomie decyzja dotycząca hidżabu wiązana była z biograficzną zmianą (przy czym rzecz mogła dotyczyć biografii własnej lub życia kobiet muzułmańskich w ogóle). Założenie hidżabu stawało się zatem kamieniem milowym w doświadczeniu konwertytek lub było naturalną konsekwencją procesu dojrzewania, w wyniku którego pojawiała się potrzeba albo gotowość do przyjęcia zasłony.

Najwięcej jednak wypowiedzi odnosiło się do dwóch pozostałych kategorii, które umownie mogą być nazwane stylem życia i ekspresją „ja”. Warto zauważyć, że te kategorie są sobie bliskie, lecz niezupełnie ze sobą powiązane. Podstawowa różnica tkwi w sposobie ujmowania problemu. W kategorii „styl życia” mieszczą się wypowiedzi oceniające z punktu widzenia estetyki czy mody hidżab, jego rozmaite warianty i sposoby wiązania. Tu również dyskutowano kwestie piękna (lub jego braku) i skromnego uroku kobiet skrywających się za zasłoną, jak również oceniano zdjęcia modelek prezentujących muzułmańską modę. W przypadku „autoekspresji” w wypowiedziach bardziej lub mniej explicite pojawiała się kwestia tożsamości – kulturowej, płciowej czy religijnej. Hidżab był zatem częścią szerszej dyskusji nad tożsamością, której istotnym kontekstem społecznym stawał się Zachód wraz z jego odmiennymi wartościami, które mogły być dwojako interpretowane. Z jednej strony jako niedające się pogodzić z islamem i stojące w opozycji względem wartości muzułmańskich – wówczas akcentowano nieprzychylny stosunek do muzułmanów, a zwłaszcza obsesyjną krytykę kobiet decydujących się nosić hidżab. Z drugiej jednak strony świat Zachodu przedstawiany bywał jako miejsce życia, do którego norm muzułmanie obu płci – nie zrzucając fundamentalnych zasad religii – powinni starać się dostosować.

Drugą płaszczyzną odniesienia stawała się *umma* sprawująca kontrolę nad swoimi członkami i wypracowująca wzory zachowania. Była ona zatem widziana z dwojakiej perspektywy – jako środowisko, do którego przynależą autorzy wypowiedzi, a więc najbliższe otoczenie społeczne, które w bezpośredni sposób wpływa na zachowania swoich członków, ocenia je i komentuje oraz jako szerszy i bardziej odległy kontekst społeczny. W tym drugim wypadku *umma* jawiła się jako środowisko wypracowujące normy i lokalne lub ogólnie muzułmańskie wzorce.

Hidżab bywał rozumiany również jako wyznacznik tożsamości kulturowej i religijnej. I znów mogło chodzić o makro- albo mikroskalę. Prawo do zasłony – jeśli rozpatrywane w odniesieniu do norm zachodniej kultury – było opisywane jako jeden z esencjonalnych aspektów bycia muzułmanką, zaś niechęć członków społeczeństw

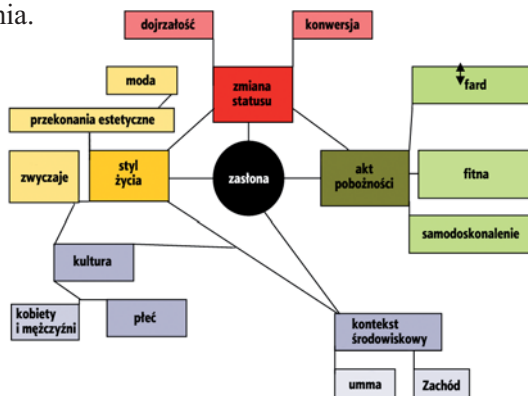
zachodnich względem hidżabu interpretowana była jako wyraz fundamentalnego niezrozumienia kultury muzułmańskiej, a nawet objaw ksenofobicznego lęku przed islamem. Innym wymiarem było lokowanie hidżabu (i innych form zasłony) w kontekście konkretnych, regionalno-kulturowych obyczajów, które niekoniecznie obowiązują w całym świecie islamu.

Inną formą związku zasłony z autoekspresją była kwestia dwupłciowości. Hidżab był zatem rozpatrywany jako znak i atrybut kobiecości, który streszcza podstawowe cechy i skłonności, jakimi powinna charakteryzować się kobieta, takimi jak skromność, przywiązanie do tradycji, poświęcenie dla rodziny, wierność względem męża, etc. Te cechy były przeciwstawiane męskim skłonnościom, które przez Boga zostały zaprojektowane jako zupełnie różne. I tu do głosu dochodził Zachód widziany przede wszystkim jako miejsce, w którym mieszają się porządki, a konwencja społeczna zakłóca naturalny, ontologicznie uzasadniony stan rzeczy. W takim ujęciu noszenie zasłony było rozumiane jako wyraz siostrzanej solidarności muzułmank, które decydują się trwać przy tradycyjnych wartościach wbrew przesyconemu relatywizmowi zachodniemu otoczeniu.

Przedstawione powyżej znaczenia przypisywane zasłonie zostały zaledwie nazskicowane. Z uwagi na ograniczony zakres badań nie można również uznać uzyskanych wyników za reprezentatywne dla muzułmanów jako całości. Przeprowadzone badania wskazują jednak – przynajmniej w odniesieniu do konkretnego wirtualnego terenu – na przydatność etnograficznej analizy zawartości jako narzędzia pozyskiwania danych w Internecie. Warto podkreślić, że zastosowana strategia jest szczególnie użyteczna na początkowych etapach badań, kiedy zmierza się do rozpoznania terenu i możliwie najszerszego udokumentowania problemu badawczego, który następnie może być zgłębiany przy użyciu innych narzędzi.

Doświadczenia nabyte podczas pracy w islamicity pozwalają potwierdzić przyjęte założenia dotyczące muzułmanów w sieci. Hidżab jest rozumiany przez muzułmanów jako istotny symbol, za którym kryje się złożony system znaczeń. Zachodnie interpretacje zasłony, czy szerzej – pozycji kobiety w islamskich środowiskach – wydają się katalizować postawy samych muzułmanów, którzy w sposób bardziej świadomy i silnie zideologizowany patrzą na kwestię tradycyjnego ubioru kobiety.

Zróznicowanie prezentowanych postaw i lokalnych tradycji, jakie za takimi postawami często stoją, pozwala z kolei potwierdzić, że sieć nie jest bezpośrednim odwzorowaniem rzeczywistości. Dzięki eksterytorialnemu charakterowi pozwala na komunikowanie się osób pochodzących z różnych środowisk społecznych i etnicznych, stając się współczesną agorą o niespotykanych wcześniej rozmiarach i możliwościach, nowym wydaniem „melting pot” i przestrzenią otwartą dla społecznych negocjacji znaczenia.



Literatura:

- Adamu U. A., Islam and the Internet, www.kanoonline.com/publications/islam_and_the_internet.htm, 2002, (27.10.2010).
- Altheide D. L., Reflections: Ethnographic Content Analysis, *Qualitative Sociology*, 10 (1), 1987, s. 65-77.
- Androutsopoulos J., Potentials and limitations of discourse-centered online ethnography, *Language@Internet*, 5 (8), <http://www.languageatinternet.de/articles/2008>, 2008, (27.10.2010).
- Baym N., The Emergence of Online Community, [w:] *Cybersociety 2.0: Revisiting Computer Mediated Communication and Community*, red. Jones S. G., Sage, Thousand Oaks, London, New Dehli 1998, s. 35-68.
- Castells M., Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003.
- Castells M., *Spółeczeństwo sieci*, PWN, Warszawa 2008.
- Cavanagh A., Behaviour in Public? Ethics in Online Ethnography, http://www.cybersociology.com/files/6_2_ethicsinonlineethnog.html, 1999, (27.10.2010).
- Communities in Cyberspace, red. Kollok P., Smith M., Routledge, New York 2005.
- El-Tahawy A., The Internet is the New Mosque. Fatwa at the Click of a Mouse, www.arabinsight.org/aiarticle, 2008, (27.10.2010).
- Kozintes R. V., *Netnography. Doing Ethnographic Research Online*, Sage, Los Angeles, London, New Dehli, Singapore, Washington 2010.
- Kurczewski J., Wstęp: Lem, Baudrillard i Wielka Sieć, [w:] *Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu*, red. Kurczewski J., Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006, s. 9-21
- Postman N., *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1995.
- Rheingold H., *The Virtual Community. Homesteading on the Electronic Frontier*, www.rheingold.com/vc/book, 2000, (27.10.2010).
- Widy M., *Życie codzienne w muzułmańskim Paryżu*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2005.

Źródła internetowe:

- <http://www.internetworldstats.com/stats.htm> (07.08. 2010).
- <http://islamicity.com> (07.08. 2010).
- http://www.lepost.fr/article/2009/06/22/1588158_le-congres-de-versailles-en-un-clin-d-oeil.html (07.08. 2010).
- http://wyborcza.pl/1,75477,7909234,Dzis_Miedzynarodowy_Dzien_Rysowania_Mahometa__Pakistan.html (07.08.2010).

Paweł Schmidt

UNIwersytet Łódzki

www.laliki.masternet.pl
Nowy wymiar społeczności lokalnej

Podstawowym problemem, z jakim chciałbym się uporać w ramach tego tekstu, jest relacja pomiędzy stroną internetową odnoszącą się do świata konkretnej społeczności lokalnej, a samą społecznością i jej światem. Ponadto chcę zastanowić się nad aspektem metodycznym badania społeczności forum internetowego w odniesieniu do badań społeczności lokalnej. W badanym przeze mnie przypadku, strona www.laliki.masternet.pl nie tylko traktuje (raczej traktowała, ponieważ nie istnieje od 2008 roku) o rzeczywistości lokalnej społeczności wsi Laliki na Żywiecczyźnie, ale była administrowana i współedytowana przez członków tej społeczności. Można odnieść wrażenie, że strona poświęcona konkretnej społeczności terytorialnej, a taką jest *społeczność lokalna*, nadaje tej społeczności nowy wymiar celowości działania, może nawet istnienia. Chcę zatem zrozumieć, jaka jest relacja pomiędzy światem społecznym badanej społeczności i odnoszącą się do niej rzeczywistością strony internetowej, oraz czym dla badacza społeczności jest rzeczywistość takiej strony.

Zanim jednak przejdę do tych problemów, konieczne jest choćby pobieżne wyjaśnienie pojęcia *społeczność lokalna*. Za klasykami polskiej myśli społecznej, Florianem Znanieckim i Stanisławem Ossowskim, przyjmuję, że *społeczność lokalna* jest grupą powstałą wokół wartości, jaką jest jej (grupy) terytorium i której intencjonalne współdziałanie (zob. Ossowski 1983, Znaniecki 1986) nakierowane jest na to terytorium i jego mieszkańców. Intencjonalność działania i stałość interakcji pomiędzy członkami społeczności nadają takiej grupie wymiar wspólnotowy. Ten zaś, w zestawieniu aspektem terytorialnym powoduje, że nie tylko w przypadku rozważań o społecznościach tradycyjnych, ale także współcześnie

...zjawisko wspólnoty lokalnej – jako jedności miejsca, grupy, sieci interakcji i wzorów kultury – ów idealny konstrukt, [...] odzyskuje swoją konkretność i pełnię. Ponowne zbieganie się czynników, kiedyś przesadzających o istocie zjawiska, a następnie podległych procesom rozpadu i dekompozycji, okazuje się zatem w pewnych warunkach możliwe także obecnie, choć oczywiście powstałe dziś formy nie mogą być traktowane

jako identyczne pod każdym względem z wcześniejszymi.

(Bukraba-Rylska 2008: 54)

Z wcześniejszymi, a więc bądź z tradycyjnymi, bądź takimi, które badacze wsi i społeczności lokalnych uznali za tradycyjne (pomijam tu rozważania Ludwika Stommy i Stanisława Węglarza o mityzacji kultury ludowej) – oparte na wspólnocie pochodzenia i więzów krwi, na ładzie społecznym rozumianym jako odzwierciedlenie boskiego porządku, wreszcie na sposobie dystrybucji wiedzy zdeterminowanym bezpośrednim przekazem treści kulturowych.

Laliki – „rzeczywista” społeczność lokalna

Laliki są przykładem nowoczesnej wspólnoty lokalnej. Zgodnie z twierdzeniami Izabelli Bukraby-Rylskiej „nowoczesność” tej wspólnoty polega na zerwaniu z tradycyjną wizją wsi rolniczej zamieszkałej wyłącznie przez „rdzennych mieszkańców”. Laliki aspirują do stania się miejscowością turystyczną, letniskową, taki też opis znajduje się na większości stron WWW, na których nazwa miejscowości się ukazuje. Jednak położenie wsi – z dala od wymaganej dla kurortu infrastruktury, skomplikowany dla przybyśza układ przestrzenny zabudowań i form rzeźby terenu sprawia, że pojawiają się w mediach także informacje takie, jak notka zamieszczona w *Newsweeku*:

Miejsce, w którym nie ma w zasadzie nic. Kilka chałup, jeden wyciąg – podwójny orczyk na Duży Rachowiec, żadnej infrastruktury. Do wypożyczalni sprzętu czy większego sklepu trzeba wędrować do Zwardonia albo za słowacką granicę, gdzie narciarze za bezcen kupują trunki niezbędne na długie zimowe wieczory. Słowem – dziura zabita dechami. Ale jeśli ktoś raz odwiedził Laliki, to zawsze tam wraca. Nigdzie las wokół tras narciarskich nie szumi tak pięknie, nigdzie nie ma takich górskich pierzyn i tylko tu schabowe mają średnicę większą od talerza.

(*Laliki* 2002)

Nic więc dziwnego, że gdy przywiozłem pewnego lata do Lalik grupę studentów, po drodze ze stacji PKP do miejsca zakwaterowania usłyszałem wyrzut: „Gdzie pan nas przywiózł, panie doktorze?”

W tej „dziurze zabitej dechami” mieszka ponad tysiąc osób, z których prawie połowa to przybysze z okolicznych miejscowości, góralskich i śląskich, mieszkający tu z racji małżeństwa z laliczaninem lub wskutek niedalekiej przeprowadzki, oraz górnicy z Górnego Śląska – właściciele działek letniskowych – obecnie na emeryturze, ze stałym zameldowaniem w Lalikach. Taka sytuacja rodzi problem dla badacza przywiązanego do tradycyjnego ujęcia społeczności lokalnej – śląscy przybysze, zwani przez rdzennych mieszkańców *hanysami*, są nie tylko włączani do własnej grupy, ale są jej pełnoprawnymi członkami, wręcz reprezentantami, głównie przez aktywność w działaniach na rzecz wspólnoty. Jawi się tutaj wyraźne oddzielenie kontekstu społecznego i etnicznego w obrazie własnym społeczności laliczan.

Z tradycyjną wizją społeczności lokalnej kłóci się także to, że większość mieszkańców Lalik ma co najmniej średnie wykształcenie, w niemal wszystkich gospodarstwach korzysta się z Internetu – powstaje zatem obraz społeczności będącej zaprzeczeniem tradycyjnej, niepiśmiennej i izolowanej od świata zewnętrznego społeczności wsi.

Dodatkową „kontrowersją” jest terytorium uznawane przez badaną społeczność za swoje. Mimo istnienia administracyjnych granic sołectwa Laliki, większość moich rozmówców miała problem z opisaniem, gdzie „kończą się” Laliki. O ile zachodnie

granice wsi są niepodważalne – istnieją w świadomości mieszkańców jako historycznie utrwalona granica Żywiecczyny i Śląska Cieszyńskiego (obecnie jako granica powiatów Żywieckiego i Cieszyńskiego), o tyle pozostałe granice są nie tyle niepostrzegane ile nieznanym jest ich dokładny przebieg. Laliki należą administracyjnie do gminy Milówka, jednak adres pocztowy odwołuje się do poczty w Zwardoniu leżącym w sąsiedniej gminie Rajcza. Osiedle Suche jest podzielone między mieszkańców Lalik i Szarego, od której to wsi Laliki odłączyły się w 1948 roku. Jednak część gospodarzy z Suchego nie pogodziła się secesją i pozostała przy dawnej gromadzie i późniejszym sołectwie. Na Pawlicznem (jedno z osiedli Lalik) i sąsiednim Tarlicznem (osiedle sołectwa Kiczora w gminie Rajcza) mieszkańcy domów położonych przy granicy gmin odprowadzają podatki do gminy Rajcza, zaś drogę łączącą oba osiedla odśnieżają służby opłacane przez gminę Milówka. Ten administracyjno-przestrzenny chaos uwidacznia się także w przekazach medialnych – wspomniany przez *Newsweek* wyciąg Rachowiec „przypisany” jest do Lalik, mimo że znaczna część stoku narciarskiego przebiega przez teren leżącego w innej gminie Zwardonia. Zabytkowa kapliczka na Pawlicznem – chluba Laliczan, którzy ją własnymi siłami odrestaurowali – pojawia się na stronie spanie.pl jako atrakcja turystyczna gminy Rajcza.

Mieszkańcy Lalik, zarówno „rdzenni górale”, jak przybysze ze Śląska, starają się przeciwdziałać chaosowi administracyjnemu i niejasnemu wizerunkowi własnej wsi. W 2002 roku zawiązało się Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Laliki, od 2006 roku Laliki są uczestnikami finansowanego przez Unię Europejską Programu Odnowy Wsi Województwa Śląskiego. Działania liderów społeczności – głównie zarządu wspomnianego stowarzyszenia – skupiają się na negocjacjach dotyczących przebiegu drogi ekspresowej S69, zabezpieczeniu pasa wzdłuż drogi, budowy kładek dla pieszych itp. Ponadto, w czasie reformy systemu edukacji mieszkańcy Lalik „wywalczyli” powiększenie i modernizację budynku miejscowej szkoły, nie udało im się jednak przekonać władz gminy do utworzenia w Lalikach gimnazjum. Starszą inicjatywą była społeczna budowa kościoła parafialnego usytuowanego blisko skrzyżowania dróg prowadzących do Zwardonia i Koniakowa, co podkreśliło „centralność” tego miejsca. Oddolna inicjatywa mieszkańców Lalik i Zwardonia prowadzi do wyodrębnienia w strukturach administracyjnych Polski nowej gminy.

Rozgoryczenie mieszkańców Zwardonia (gmina Rajcza) i Lalik (gmina Milówka) sięga zenitu. Jedni podnoszą głos tylko po to, by siać ferment i szerzej zaistnieć, nieważne w jakim kontekście. Drudzy twierdzą, że ten plan jest dobry, bo ich gminy o nich nie dbają. O co chodzi? Rozgoryczonym mieszkańcom zamarzyło się utworzenie własnej gminy. Nieśmiało planują secesję, bo ich macierzyste gminy, jak twierdzą, o nich zapominają. [...] W skład nowej gminy, wg pomysłodawców, miałyby wejść również Kiczora (gmina Rajcza), oraz niektóre przysiółki. Nowa gmina miałaby wtedy 33 km kw. i ok. 2,5 tys. Mieszkańców.

(mal 2008)

Podjęcie wspólnych działań na rzecz własnej społeczności ma tutaj przede wszystkim wymiar, który można określić obywatelskim. Świadomość możliwości dokonania zmian w świecie własnej społeczności opiera się w przypadku laliczan na świadomości uwikłania w struktury administracyjne państwa, takie jak: gmina, powiat, województwo, oraz świadomości praw obywatelskich – prawa do stowarzyszeń, wolności słowa i tym podobnych. Celowo pomijam tutaj inne działania społeczne podejmowane przez mieszkańców Lalik i noszące cechy intencjonalnego współdziałania, takie jak rodzinna i sąsiedzka pomoc w pracach polowych, działania w ramach wspólnoty leśnej i tym podobne, gdyż intencjonalność takich działań nie zawsze

odnosi się do kontekstu całej społeczności lokalnej i jej terytorium. W działania na rzecz poprawy infrastruktury oraz przeciwdziałania chaosowi administracyjno-przestrzennemu uwikłała się znaczna część mieszkańców Lalik, zarówno mieszkańców rdzennych, jak i przybyszów, którzy nie są zaangażowani w tradycyjne formy współdziałania. Ponadto obywatelski wymiar intencjonalnego współdziałania na rzecz własnej społeczności uwidocznił się także w Internecie.

Laliki – „wirtualna” społeczność lokalna

Jedną z form intencjonalnego współdziałania było stworzenie w 2004 roku przez jednego z laliczan internetowego vortalu Lalik – laliki.masternet.pl. Przeniesienie działań społecznych ze „świata rzeczywistego” w „świat sieci” nie oznacza tutaj kreacji nowej, samoistnej rzeczywistości. To raczej przeniesienie, choć nie idealne odzwierciedlenie, rzeczywistości społeczno-kulturowej Lalik za pośrednictwem medium informatycznego, jakim jest Internet. Tak jak Laliki są powiązane relacjami i odniesieniami z szerszą rzeczywistością (gmina, powiat, Polska, świat), tak vortal i zawarte w nim forum powiązane zostały z globalnymi zasobami sieci (portal został założony na kanadyjskim serwerze masternet, był widoczny w wyszukiwarkach internetowych, pojawiał się w linkach umieszczonych na innych stronach WWW) oraz z fizyczną rzeczywistością przyrodniczą (przez zamieszczanie treści dotyczących konkretnych miejsc, nie tylko Lalik).

Treści postów na forum.laliki.masternet.pl podzieliłem roboczo na dwie kategorie – globalne i lokalne. W pierwszej grupie znajdują się wpisy: „na świecie”, „w Polsce” i ponadprzestrzenne „po godzinach” – miejsce dla postów o filmie, muzyce, grach, dowcipach – czyli o szeroko rozumianej rozrywce. Posty lokalne, to ogłoszenia typu „kwatery szukam”, informacje o Lalikach i okolicach zamieszczane przez użytkowników forum i często „przeklejane” z innych stron, wreszcie subiektywne opisy Lalik w rubryce *Laliki dla mnie są...*

Należy pamiętać, że badane forum było ogólnodostępne, jak niemal wszystkie strony WWW i forum internetowe. Jak zauważyła Anna Błaszcyk,

Podejmując decyzję korzystania z sieci należy mieć na uwadze to, że ma ona charakter publiczny. Jest to jedna z jej zalet, a zarazem największe przekleństwo, ponieważ każdy z każdym może się połączyć, czy ktoś ma na to ochotę czy nie

(Błaszcyk 2001: 70)

Do kwestii publiczności informacji zamieszczanych w sieci powrócę w dalszej części tekstu. Na razie istotne dla moich rozważań jest to, że mimo lokalności forum jego użytkownikami stali się nie tylko mieszkańcy Lalik ale także mieszkańcy okolicznych wsi (głównie Miłówki i Kamesznicy), letnicy odwiedzający Laliki od czasu do czasu oraz osoby bezpośrednio z Lalikami nie związane, przebywające na forum ze względów towarzyskich lub z czystej ciekawości. Zespół użytkowników forum przypominał początkowo przypadkowy zbiór osób przebywających w tym samym czasie w atrakcyjnej turystycznie miejscowości – do czego wszak Laliki aspirują – w niektórych odsłonach obecnych było więcej „turystów” niż miejscowych.

W wielu postach, zwłaszcza zamieszczanych przez administratora strony pochodzącego z Lalik, prezentowana była atrakcyjność Lalik. Były to informacje o zespole dziecięcym „Spod Kikuli”, doniesienia z zawodów narciarstwa biegowego i biathlonu (biatlonistka Magdalena Gwizdoń i biegacz Janusz Krężelok to rodowici

Laliczanie), wreszcie fotorelacje z prac rewitalizacyjnych przy kapliczce na Pawlicznem. Była to próba swego rodzaju idealizacji wsi – omijanie przyziemnych, acz ważkich problemów związanych głównie z sytuacją ekonomiczną społeczności lub nieprzychylnością urzędników na rzecz prezentacji świata wyobrazonego, dostosowanego do oczekiwań własnych i przedstawień innych, podobnych światów w Internecie.

Internet stał się na naszych oczach pozytywną alternatywą dla nie-elektronicznej rzeczywistości kulturowej; omija bowiem i unieważnia opresyjne stratyfikacje społeczne, podziały rasowe, klasowe, etniczne, ekonomiczne i płciowe; jest realną manifestacją Wiedzy Babel, symbolem wolności dla każdego języka, każdego głosu i punktu widzenia.

(Kuligowski 2002: 95)

Opis sieci dokonany przez Waldemara Kuligowskiego odnosi się do hipertekstualności i demokratyzacji Internetu, które umożliwiają kreację rzeczywistości takiej, jaką chciałby ją widzieć autor zamieszczanej informacji. Z drugiej strony te same cechy globalnej sieci mogą spowodować negatywną ocenę intencji autora. Rzeczywistość bardzo szybko zaczęła dominować nad próbami wyidealizowania Lalik. Należy bowiem pamiętać, że za nickami użytkowników forum stali autentyczni ludzie realizujący swoje *Ja* w rzeczywistym świecie, doświadczający rzeczywistości Lalik bez pośrednictwa elektronicznego medium.

Istotny jest tutaj brak anonimowości na forum Lalik. Niemal wszyscy użytkownicy ujawnili choć część swoich danych personalnych – najczęściej było to miejsce zamieszkania, rzadziej adres e-mail lub autentyczne zdjęcie wykorzystywane jako awatar. Względą gwarancję anonimowości posiadali użytkownicy spoza Lalik (tych rzeczywistych) i okolic wsi. Jednak miejscowi, mimo „ukrywania się” za nickami, rozpoznawali się bez problemów. Świadczyły o tym wpisy typu:

> zanim poszedłeś na studia miałeś inne poglądy

lub zwroty demaskujące tożsamość ukrytą za nickiem użytkownika forum, jak na przykład:

> niech Pan coś z tym zrobi Panie Józku.

W ostatniej wypowiedzi widać dodatkowo przeniesienie formy grzecznościowej z rzeczywistych interakcji, co z zasady jest obce „nielokalnym” forum internetowym, gdzie, podobnie jak w całym Internecie, zgodnie z przyjętą przez internautów netykieta dochodzi do zrównania partnerów interakcji poprzez zaniechanie grzecznościowych zwrotów typu „Pan”, „Pani” i zniwelowania dystansu pomiędzy użytkownikami forum. Umożliwia to nie tylko zachowanie względnej anonimowości wynikającej ze specyficznej właściwości kontaktów zawieranych w Internecie, w którym „jesteś tym, kim mówisz, że jesteś, i na tym założeniu tworzy się z czasem sieć kontaktów społecznych” (Castells 2003: 150), ale także wywarcie większej presji na adresata wypowiedzi poprzez bezpośrednie kierowanie komunikatu do pozornie znanej – wszak nazywanej „per ty” – osoby.

Ograniczenie gwarancji anonimowości na forum Lalik nie przeszkodziło przerozdzeniu się wpisywanych postów w swoisty Hyde Park¹. Forum, zwłaszcza w czasie

¹ Nota bene taka grupa postów także istniała w ramach opisywanego forum. Podejmowane tam tematy nie dotyczyły jednak świata Lalik, lecz odnosiły do ogółu rzeczywistości. Były to sądy i opinie o „wydarzeniach z kraju i świata”, wypowiedziach polityków, czy wreszcie o ogólnoludzkich postawach i wartościach. Ze względu na zawartość postów (niecenzuralność lub „niepolityczność”) były one często usuwane z forum przez moderatora).

wyborów parlamentarnych, samorządowych czy wreszcie wyborów na stanowisko wójta lub sołtysa, stało się miejscem wymiany poglądów politycznych i personalnych ataków. Była to kolejna płaszczyzna przeniesienia rzeczywistych interakcji do świata sieci. Co ciekawe, w dyskursie, prowadzonym często w niezbyt kulturalny sposób, brali udział ludzie mający stałą możliwość wymiany poglądów *face to face*, a mimo to wybierali przekaz i kontakt zapośredniczony przez Internet. Aktywność na forum stała się alternatywnym sposobem oddziaływania na rzeczywistość społeczno-kulturową społeczności lokalnej. Stała się działaniem społecznym samym w sobie nakierowanym nie na społeczność samego forum, ale na społeczność lokalną Lalik. Wymiana zdań w *realu* stała się jakby mniej wiążąca – przypominała ustalanie czegoś „na gębę”. Post na forum zaczął nabierać siły sprawczej oddziałującej bezpośrednio na nie-elektroniczną rzeczywistość.

Można tutaj postawić tezę, że forum Lalik nie stanowiło odrębnej, samoistnej rzeczywistości. Stało się nie tyle odzwierciedleniem znanej, własnej rzeczywistości, ile narzędziem dla działań podejmowanych na rzecz własnej społeczności, a przynajmniej działania takie wspomagającym, względnie – z punktu widzenia badacza – nową sferą podejmowanych działań i interakcji.



Należy przy tym pamiętać, że rozpatrujemy tutaj nie tyle rzeczywiste działanie i współdziałanie, ile działanie i współdziałanie intencjonalne. Uwaga badacza kieruje się tutaj bardziej w stronę intencji autorów działań, niż na rzeczywisty efekt podejmowanych akcji. Działanie społeczne nakierowane jest na konkretne, postrzeżone przez autorów działania zjawisko w konkretnej, doświadczanej przez nich rzeczywistości społeczno-kulturowej. Działanie wymaga zatem określenia celu, założenia planu i efektu działania, a więc uprawomocnienia jego racjonalności. Intencją działania jest zatem dostrzeżenie potrzeby zmian w otaczającej człowieka rzeczywistości – dlatego każde działanie jest wywołane jakimś motywem, który dla badacza może być bardziej zajmujący niż sam efekt działania, będący bardziej istotny dla autora działania. W badaniu współdziałania w ramach społeczności lokalnej może być przydatne poszukiwanie zgodności motywów partnerów interakcji, jaką jest samo współdziałanie. Można powołać się tutaj na przekładalność motywów działania przedstawioną przez Alfreda Schutza (1984: 172-176). Według Schutza ludzie podejmują działania społeczne w oparciu o dwa rodzaje motywów – *motyw ażeby* i *motyw ponieważ*. Lider społeczności zbierający podpisy pod petycją działa z „motywem ponieważ” – ponieważ został do tego sprowokowany polityką władz gminy. Działa także z „motywem ażeby” – ażeby efektem tej polityki się przeciwstawić, ażeby pozyskać zwolenników

i udowodnić masowością protestu błędy działań władz. Ludzie podpisujący się pod petycją działają z „motywy ponieważ” – ponieważ zostali sprowokowani działaniem lidera, oraz z „motywy ażeby” – zgodnym tutaj z zakładanym efektem działania samego lidera. Przedkładając podpisaną petycję lider działa nadal z tym samym „motywy ażeby”, ale także z nowym „motywy ponieważ” – ponieważ został teraz zobligowany do takiego działania przez swych współdziałających. Taka zależność pomiędzy motywami działań powoduje uprawomocnienie podjęcia jakiegokolwiek działania na rzecz własnej społeczności, powoduje uprawomocnienie jego racjonalności, wreszcie kształtuje szczególny rodzaj interakcji, której partnerzy czują się współautorami działań społecznych. Przekładalność i zgodność motywów charakteryzuje zarówno interakcje rzeczywiste, jak i interakcje podejmowane na forum wsi Laliki.

Na forum Lalik podjęto działania na rzecz społeczności lokalnej. Po tragicznej śmierci trzynastoletniej mieszkanki Lalik – która na ruchliwej drodze krajowej biegnącej przez Laliki wpadła pod rozpędzonego mercedesa, wychodząc zza gimbusa odwożąc ją ze szkoły w Milówce – rozpętała się dyskusja o braku gimnazjum w Lalikach. Jak wspomniałem wcześniej, w latach poprzedzających reformę szkolną zbudowano tu szkołę mającą pomieścić uczniów ośmioklasowej podstawówki. Po reformie samorząd nie zorganizował w nowym budynku gimnazjum, co spotkało się z niezadowoleniem laliczan. Po wypadku, ożywione dyskusje na forum doprowadziły do wystosowania ponownego protestu do władz gminy w sprawie gimnazjum w Lalikach – niestety bezskutecznego.

W 2006 roku doszło na łamach forum do krytyki działań ówczesnego sołtysa Lalik. Część postów miała charakter „osobistych wycieczek” czy wręcz oszczerstw, jednak treści postów na tyle wpłynęły na mieszkańców Lalik (oczywiście dyskusja prowadzona była równoległe także poza siecią), że sołtys został odwołany, a nowym wybrano prezesa Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Laliki.

Działania podejmowane na forum znalazły odzew także w okolicznych społecznościach, gdzie forum było dość uważnie śledzone. Na stronie Milówki www.milowka.pl znalazłem następującą rozmowę:

- > podobno odwołali sołtysa milowki ????
- > a naszego się nie da odwołać. to by było fajnie ?????????!!!!!! (wpis mieszkańca wsi Szare – P. S)
- (...)
- > da się odwołać każdego, ale jako „szary obywatel” możesz tylko postarać się o podpisy 10% wyborców sołectwa pod wnioskiem i skierować go do rady gminy.
- (...)
- > a co się dzieje z sołtysem Milówki?
- > ano siedzi na forum Lalik

Forum wsi Laliki stało się dodatkowym obszarem intencjonalnego współdziałania społeczności lokalnej. Nadało społeczności Lalik nowy wymiar – dyskusje prowadzone na co dzień w bezpośrednich kontaktach zostały przeniesione w bardziej formalny aspekt komunikacji internetowej – zostały zarchiwizowane w zasobach sieci, a co za tym idzie, upublicznione. Upublicznienie działań powoduje, że nie można się z nich wycofać bez narażenia się na kompromitację. Należy bowiem pamiętać, że w „lokalnych” dyskusjach brali udział ludzie spoza społeczności Lalik, oraz o tym, że do zamieszczonych na forum treści potencjalny dostęp miał każdy użytkownik Internetu.

Jak wspominałem, aktywność na forum stała się działaniem samym w sobie mającym wpływ na rzeczywistą społeczność lokalną.

W 2008 roku forum i cały internetowy vortal wsi Laliki zniknęły z sieci. Nie znam przyczyn likwidacji strony – może wpłynęło na to zbytne upolitycznienie forum, może po prostu spowodowane było ukończeniem studiów przez administratora strony i podjęcie przez niego pracy w Katowicach. Czas mojego uczestnictwa na forum był istotnym rozszerzeniem kontekstu badań prowadzonych w realnej społeczności. Czy samo forum stało się dla mnie terenem badań?

laliki.masternet.pl – wirtualny teren badań?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozsądzić czym jest teren badań etnologicznych oraz jaka jest zależność między „rzeczywistym” światem społeczności lokalnej, a jego „wirtualnym” przedstawieniem w sieci.

Sens słowa teren w pracach etnologicznych ostatniej dekady wskazuje na jego poszerzenie o znaczenia wykraczające poza rozumienie terenu jako kategorii przestrzennej. Terenem może być literatura, człowiek i tworzone przez niego wyobrażenia, sieci powiązań społecznych i inne obszary badawcze kojarzone wcześniej z przedmiotem, czy obiektem badań, nie zaś z polem, w którym badania te są prowadzone. Jak zauważył Marcin Brocki:

teren często jest traktowany jako metafora, jako „teren”. Za przykładem Jamesa Clifforda pojawiają się w naszej etnologii głosy, że bycie w terenie należy traktować jako figurę retoryczną, zapominając niekiedy, że zmetaforyzowanie terenu było wynikiem tego, że literalne znaczenie nie obejmowało złożoności pozyskiwania danych w terenie, a w szczególności sztucznie separowało teren od jego reprezentacji.

(Brocki 2006: 62)

Zmetaforyzowany „teren” może być traktowany zatem jedynie jako kontekst, w którym badacz umieszcza swoje rozważania o człowieku i jego rzeczywistości, jednak w takim przypadku rodzi się pytanie: po co badaczowi badania terenowe? Jestem zwolennikiem empirycznego poznania świata. Traktuję zatem teren jako rzeczywisty świat, w którym badani przeze mnie ludzie realizują swoje życie, tworząc więzi międzyludzkie, sieci powiązań społecznych, podejmując działania, które to więzi, sieci powiązań i działania są przedmiotem moich badań. Tak rozumiany teren jest nie tylko kontekstem umożliwiającym ugruntowanie wiedzy o świecie poprzez odniesienie jej do konkretnego przykładu, ale źródłem wiedzy o konkretnym świecie, dla której kontekstem staje się „pozaterenowa” wiedza, dzięki której mogę zinterpretować pozyskane w terenie dane. Zdaję sobie sprawę, że dane te – pozyskane poprzez wywiad lub własne postrzeżenia spisane w formie notatek – stanowią nie tyle samoistne fakty ile przykłady przedstawienia tych faktów dokonane przez badanych i przez mnie samego. To jednak nie zmienia istoty samego terenu i bycia w nim. Wskazuje jedynie na wspomniane przez Marcina Brockiego ograniczenia wynikające z literalnego sensu słowa teren.

Badanie społeczności lokalnej Lalik polegało na ograniczonym uczestnictwie w tej społeczności. Uczestnictwie ograniczonym czasem spędzonym w Lalikach oraz dystansem pomiędzy członkami społeczności, a mną i moimi współpracownikami – studentami. Dystansem, który na wielu poziomach interakcji udawało się skrócić, ale nie zniwelować. Uczestnictwo, mimo tych ograniczeń, było jednak uczestnictwem polegającym na kontakcie z ludźmi – ich emocjami, troskami, przeżyciami, które stawały

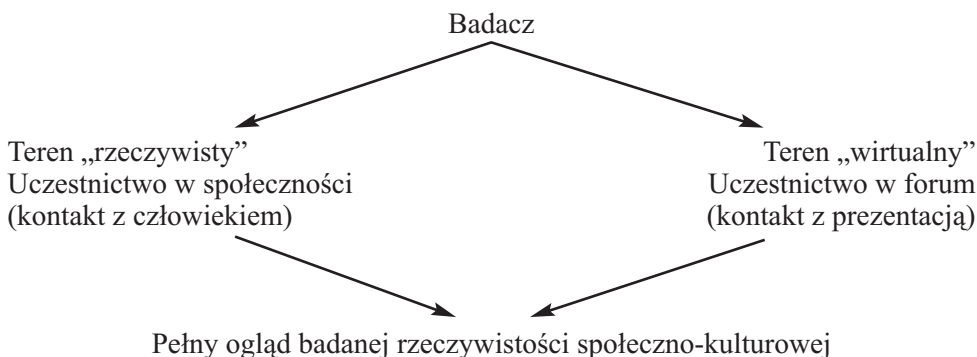
się urzeczywistnione bądź w rozmowie, bądź we wspólnym doświadczeniu.

Poszerzenie terenu badań o badanie forum stworzonego i użytkowanego przez mieszkańców świata będącego terenem moich badań poszerzyło asortyment źródeł wiedzy o badanym świecie oraz kontekst do interpretacji zasobów tej wiedzy. Badania polegające na byciu w terenie oznaczają uczestnictwo w życiu badanych ludzi. Podobnie badanie forum polegało na uczestnictwie w nim. Należy jednak pamiętać, że uczestnictwo w forum to kontakt z prezentacją autorstwa prawdziwego człowieka, ale nadal jedynie z prezentacją. Możliwe, że pisząc odpowiedź na *posta*, ów człowiek jest bardziej szczery niż w kontakcie twarzą w twarz, ale po pierwsze nie sposób tego zweryfikować, po drugie, mimo wzbogacenia form wypowiedzi elektronicznej o różnego rodzaju akronimy, homofony czy emotikony, w kontakcie zapośredniczonym przez Internet brakuje pozawerbalnej sfery interakcji.

Nie przeciwstawiam tutaj rzeczywistego świata badanej społeczności jemu odzwierciedleniu w Internecie. Oczywiście nie sposób traktować obrazu świata przedstawionego na stronie WWW jako równoważnego dla samego badanego świata, choćby przez wspomnianą wcześniej idealizację tego obrazu. Podobnie sieci powiązań mieszkańców tego świata nie przekładają się w pełni na sieci powiązań użytkowników forum. Jednak forum nie stało się dla mnie nowym terenem badań, a jedynie teren ów poszerzyło. Traktuję wypowiedzi na forum tak samo, jak wypowiedzi w rozmowie z badanymi, sytuacje opisane na forum tak, jak opowieści wywołane wywiadem, użytkowników forum, tak jak moich rozmówców. Forum staje się zatem zjawiskiem w realnym świecie, zjawiskiem stanowiącym przedmiot badań, nie zaś odrębnym światem i – co by z tego wynikało – odrębnym terenem badań. Badanie forum bez wcześniejszej wiedzy o Lalikach nabytej przez pobyt w rzeczywistym terenie powodowałoby, że treści forum mogłyby być dla mnie po prostu niezrozumiałe (nie mówiąc o tym, że nudne), na pewno zaś wyrwane z kontekstu, jakim jest tutaj rzeczywisty świat badanej społeczności.

Takie rozumienie forum laliki.masternet.pl (jak też każdego forum będącego przedmiotem badań etnologicznych) jest moim zdaniem zgodne z rozumieniem jego użytkowników, a zwłaszcza mieszkańców Lalik. Forum, o czym pisałem wcześniej, stało się narzędziem i miejscem wypowiedzi badanych ludzi, którzy odwoływali się do rzeczywistego świata będącego ich miejscem realizacji działań i działań tych celem. Forum, podobnie jak cały Internet, mimo wytworzenia swoistych dla siebie znaczeń, prezentacji i sieci powiązań, jest przede wszystkim komunikatem (por. Castells 2003) lub zbiorem komunikatów posiadającym nierozzerwalne odniesienia do świata realnego.

Forum staje się więc efektem działania oraz miejscem dla podejmowania kolejnych działań przez członków badanej społeczności lokalnej. Rozumiejąc społeczność lokalną jako wspólnotę intencjonalnego współdziałania i dostrzegając nową formę współdziałania w postaci lokalnego forum internetowego, musiałem włączyć samo forum w obszar badań. Uczestnictwo w forum pozwoliło mi „być na bieżąco” z badaną społecznością w czasie mojej nieobecności w Lalikach. Niewątpliwie pozwoliło na ugruntowanie wiedzy o przedmiocie i obszarze badań, ale nie mogło zastąpić rzeczywistego kontaktu z rzeczywistymi ludźmi. Przebiegało niejako równoległe do „fizycznego” badania lokalnej społeczności Lalik.



Podstawą badań był kontakt z człowiekiem – stałym uczestnikiem rzeczywistości społeczno-kulturowej Lalik. Forum stało się dodatkowym narzędziem umożliwiającym dotarcie do ludzi, do których w czasie badań prowadzonych w Lalikach z różnych przyczyn dotrzeć nie mogłem. Przez świadomość kontaktu z prezentacją proponowaną przez użytkowników forum nie prowadziłem przez Internet rozmów mogących zastąpić rzeczywisty wywiad. Wymiana uwag na forum ograniczała się do krótkich komentarzy mających wywołać wygłoszenie opinii nie zaś pełnych opowieści wykraczających poza formę postu czy komentarza. Próba wywołania opowieści o Lalikach zgłoszona w poście umieszczonym w zakładce *Laliki dla mnie są...* spełzyła na niczym. Mimo dużej liczby (ponad 1200) odsłon nikt nie odpowiedział na mój apel. Ponadto „rozmowy” na forum nie mogły zastąpić rzeczywistego kontaktu z ludźmi, uczestnictwa w społeczności i związanej z nim obserwacji działań, zachowań i wzorów kultury. Po pierwsze dlatego, że obcowanie z prezentacją, nie z żywym człowiekiem ogranicza sposób komunikacji do wyrażen czysto językowych, po drugie, społeczność forum różniła się od społeczności Lalik nie tylko „składem osobowym” ale także formami wypowiedzi i wzorami zachowań, mimo względnego przeniesienia realnych więzi i wzorów ze świata „realnego” w świat elektroniczny.

Forum wsi Laliki stało się dla mnie dodatkowym narzędziem badawczym, a raczej dodatkowym polem obserwacji i ograniczonego uczestnictwa w badanej społeczności. Dla społeczności tej, odnosząc się do poruszonych we wstępie rozważań Izabelli Bukraby-Rylskiej, forum poszerzyło sieć interakcji, co za tym idzie powiększyło zasób wzorów kultury, rozumianych jako wiedza członków społeczności o sposobach realizacji celu współdziałania.

Literatura:

- Błaszczyk A., Przestrzeń w wymiarze wirtualnym, [w:] *Przestrzenie miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*, red. Kowalski P., Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole 2001, s. 69-78.
- Brocki M., Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej, [w:] *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, red. Brocki M., Górny K., Kuligowski W., Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2006, s. 61-70.
- Bukraba-Rylska I., *Socjologia wsi polskiej*, PWN, Warszawa 2008.

- Castells M., Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003.
- Kuligowski W., Internet jako Ziemia Obiecana czy post coitum triste, *Kultura i Społeczeństwo*, rok XLVI, nr 1, 2002, s. 91-101.
- Laliki, Laliki k. Zwardonia, *Newsweek*, 10.11.2002, s. 94.
- Ossowski S., O osobliwościach nauk społecznych, PWN, Warszawa 1983.
- Schutz A., Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania, [w:] Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej, red. Mokrzycki E., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, s. 137-192.
- Znaniński F., Grupy społeczne jako wytwory uczestniczących w nich jednostek, [w:] Znaniński, Szacki Jerzy, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 293-308.

Źródła internetowe:

- www.forum.laliki.masternet.pl: dostęp – lipiec 2005-październik 2007.
- mal, Laliki, Zwardoń. Secesja przy granicy?, www.naszemiasto.pl/katowice/wydarzenia, 09.05.2008.
- www.milówka.com: dostęp – 20.11.2008.
- www.spanie.pl: dostęp – 12.10.2009.

Agnieszka Poźniak

UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI

Za klasztornym murem... Wspólnoty zakonne i ich wizerunek w Internecie

*„komunikowanie się stanowi rdzeń
kultury i właściwie samego życia”¹*

Kościół katolicki postrzegany jest stereotypowo jako instytucja niezwykle konserwatywna, a jednak nie kto inny, lecz papież może wystąpić w roli „wieszczka” Internetu i jego roli w życiu Kościoła. W 1990 r. Jan Paweł II w Orędziu na Dzień Środków Społecznego Przekazu mówił: „Bezpośredni dostęp do informacji umożliwia Kościołowi pogłębienie dialogu ze współczesnym światem. W nowej kulturze komputerów Kościół może szybciej informować świat o swoim credo i wyjaśniać swe stanowisko wobec każdego problemu czy wydarzenia” (za www.opoka.org.pl).

Krótki przegląd historii Internetu mówi nam, że w 1991 roku grupa brytyjskich naukowców stworzyła pierwszy w świecie serwer internetowy i założyła na nim stronę WWW. Niestety, w dostępnych źródłach nie znalazłam bliższych szczegółów na ten temat (być może dlatego, że była to jeszcze wtedy technologia militarna). Do uruchomienia pierwszej amerykańskiej strony WWW doszło piątego grudnia 1991 roku, na Uniwersytecie w Stanford. Były to strony tekstowe. Natomiast w 1993 roku zostaje uruchomiony pierwszy w Polsce serwer stron WWW (por. Wikipedia/Internet)². I jak tu nie wierzyć w prorocze słowa papieża?

Internet w kościele pojawił się niedługo potem. Kościół szybko nauczył się wykorzystywać to nowe narzędzie do swoich celów. Stolica Apostolska w Niedzielę Wielkanocną w 1997 r. uruchomiła serwis internetowy: www.vatican.va. Natomiast obecnie prawie wszystkie diecezje na świecie (nawet w Afryce i Azji) posiadają swoje strony internetowe; ma je również wiele parafii, a także innych instytucji kościelnych i zakonów. Za pośrednictwem Internetu można uczestniczyć w aktach o charakterze religijnym, na przykład we mszy świętej czy przystępować do sakramentów

¹ Cytat przypisywany Franzowi Boasowi, przytoczony przez Edwarda T. Halla w książce *Ukryty wymiar*. Hall Edward T., *Ukryty Wymiar*, Warszawskie Wydaw. Literackie Muza, Warszawa 2001.

² Powyższe informacje pochodzą ze stron internetowych Wikipedii, która sama w sobie jest źródłem o swoistym charakterze – tworzona (anonimowo) przez samych użytkowników Internetu dla innych jego użytkowników. Stąd nie może być traktowana jako źródło naukowe, jednak z braku innych źródeł o charakterze historycznym zdecydowałam się odwołać (ze świadomością paradoksalności tego faktu) do encyklopedii Internetowej szukając informacji o historii rozwoju Internetu.

takich jak spowiedź (choć wydaje się, że w samej idei sakramentu leży osobista relacja pomiędzy szafarzem a uczestnikiem); dość makabrycznym pomysłem są powstające w Internecie wirtualne cmentarze, i tym podobne³. Zgromadzenia zakonne nie pozostają w tyle i także zakładają własne strony internetowe. Za pośrednictwem tych witryn można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy na temat historii, jak również aktualności, życia codziennego i działalności danego zgromadzenia. Ciekawi mogą na niektórych stronach odbyć wirtualne wędrówki po klasztorze. Internet daje poczucie możliwości zerknięcia za klasztorny mur i uchylenia rąbka tajemnicy związanej z życiem za klauzurą.

W swoim artykule podejmuję analizę zawartości wybranych stron internetowych żeńskich zgromadzeń zakonnych, traktując te witryny jako element dyskursu zewnętrznego, który zgromadzenia zakonne kreują na potrzeby (głównie świeckiego) odbiorcy⁴. W tym rozumieniu strony internetowe stają się elementem swojej autoprezentacji⁵.

Siostry na chat'cie

Przykład wykorzystania możliwości sieci przez zakon zamknięty – klauzurowy, by „odsłonić” rąbek tajemnicy związanej z życiem zakonnym, znajdziemy oglądając zapis chat'u, który odbył się dwudziestego ósmego kwietnia 2002 roku pomiędzy siostrami kapucynkami, a zainteresowanymi internautami. Oto fragment:

ciekawo: co spowodowało, że zgodziłyście się na tą rozmowę?

siostry_kapucynki: Od ponad roku przysyłane są do nas przez Internet intencje modlitewne. Jest ich bardzo dużo a wiele osób ciągle nas pyta o nasze życie codzienne. Zdajemy sobie sprawę, że nasze życie „owiane jest” swego rodzaju tajemnicą i dlatego często powstaje wiele fałszywych wyobrażeń, czasem złośliwości i niezrozumienia. Dlatego chciałyśmy choć w ten bardzo niedoskonały sposób przybliżyć tę formę życia zakonnego i spotkać się z tymi, którzy tak często do nas piszą.

(www.katolik.pl)

Jak deklarują siostry, w powyższym fragmencie jednym z głównych motywów, którymi kierują się zgromadzenia umieszczając informacje w Internecie, jest chęć zbliżenia się do świata, do ludzi świeckich, udowodnienia swojej „zwykłości”, walka ze stereotypami, za pomocą tej wirtualnej (post)nowoczesnej w swej istocie formy „spotkania”.

³ Wszystkie te działania budzą pytania o aktualność wymogu wspólnotowego charakteru pewnych aktów społecznych, o współczesny charakter wspólnoty, społeczności i tym podobne, które jednak, choć ciekawe, nie są przedmiotem tego artykułu, należy jednak o nich pamiętać.

⁴ Zaznaczam, że wszystkie wykorzystane w tekście ilustracje, zdjęcia oraz elementy graficzne pochodzą z ogólnie dostępnych, oficjalnych stron internetowych wybranych zgromadzeń zakonnych i nie są oznaczone klauzulą o prawach autorskich. Strony internetowe zgromadzeń zakonnych traktuję jako źródło dla badacza-etnografa a zawarte na nich ilustracje podaję jako przykłady w swojej analizie.

⁵ Problem autoprezentacji jest niezwykle istotny dla antropologa, który interesuje się wizerunkiem danej grupy (etnicznej, społecznej i innych). Dynamika sposobów autoprezentacji i kreowania własnego wizerunku zarówno na potrzeby wewnętrzne grupy jak i na zewnątrz znacznie się zmienia wraz z upowszechnieniem się narzędzia jakim jest Internet. Badacz społeczny nie może przejść obok tego zjawiska obojętnie.

Pokłosie Vaticanum II

Sobór Watykański II jako jedno ze swoich głównych *credo* wniósł do współczesnego Kościoła ideę *aggiornamento*, czyli „zblżenia” do wiernych. Odczytując tę ideę zakony postawiły sobie za cel walkę z tajemniczością i niedostępnością życia klauzurnego. Nie oznacza to, że klasztory otworzyły swoje podwoje na oścież i zaczęły zapraszać gości do klasztornych cel i za klauzurę. Siostry starają się jednak, na ile to możliwe, opowiadać o swoim życiu, przybliżać jego ideę i codzienne realia, otwierać się na ludzi i ich problemy, a nie izolować za murami. Z pomocą tym działaniom przychodzi nowoczesna technologia, która umożliwia zakoncom, w swej istocie wciąż jednak będącym „poza” światem, zaistnienie, prezentację i popularyzację tego typu życia poprzez Internet. Echa soboru Watykańskiego II, połączone z zaleceniem, aby Kościół nie stronił od zdobyczy nowoczesności, słychać w słowach skierowanych do osób konsekrowanych, wypowiedzianych przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas szóstej pielgrzymki do Ojczyzny w 1997 roku, w trakcie homilii na Jasnej Górze:

Wpatrzeni w przykład św. Wojciecha z gorliwością i wytrwałością pracujcie nad pogłębianiem wiary i odnową życia religijnego wiernych, nad wychowaniem chrześcijańskim dzieci i młodzieży, formacją duchowieństwa, na niwie misyjnej aż po krańce ziemi, w **różnych dziedzinach społecznego przekazu**. Otaczajcie szczególną troską środowiska najbardziej potrzebujące pomocy: rodziny znajdujące się w trudnym położeniu, ubogich, opuszczonych, cierpiących, ludzi odrzuconych przez wszystkich. **Szukajcie nowych dróg** wprowadzania Ewangelii we **wszystkie dziedziny ludzkiej rzeczywistości**. To bogate soborowe i posoborowe Magisterium Kościoła odnoszące się do życia konsekrowanego trzeba coraz lepiej poznawać, rozważać, czynić przedmiotem refleksji osobistej i wspólnotowej, aby wasze Zgromadzenia i Instytuty mogły się odnawiać i rozwijać według zamysłu Bożego, z godnie z duchem waszych założycieli i w pełnej komunii z pasterzami Kościoła.

(za www.czestochowa.us)

Antropologia, jako nauka społeczna, bada wszelkie przejawy kultury. Jej tradycyjne pola badawcze obejmowały między innymi społeczności plemienne, systemy pokrewieństwa, wymiany, systemy ekonomiczno-gospodarcze społeczności zwanych „pierwotnymi”. Z czasem zainteresowanie antropologów zwróciło się ku bliższym im kulturowo obszarom, zaczęto badać społeczną i kulturową przestrzeń miast, wsi, antropologowie zajęli się analizą teatru, filmu czy literatury. Poczesne miejsce wśród zainteresowań naukowców zajęła współczesna kultura popularna. Antropologiczne badania Internetu można potraktować jako „naturalną” kontynuację zainteresowania antropologów problemem społeczności. Internet, będąc bez wątpienia tworem kultury, stał się niezwykle istotnym narzędziem komunikacji, stworzył globalną sieć nie tylko dla wymiany informacji, ale i przestrzeń, w której powstają nowoczesne wersje „społeczności” internetowych, zawiązują się (niekiedy zaskakująco bliskie) więzi. Internet może być postrzegany jako współczesna agora, na której spotykają się członkowie dzisiejszego, globalnego społeczeństwa. To w Internecie ludzie rozmawiają ze sobą, umawiają się przezeń na spotkania, robią zakupy, poznają się, dzielą swoimi smutkami i radościami; żyją (?). Internet już dawno przestał być miejscem dostępnym jedynie wtajemniczonym (kaście informatyków), staje się pełnoprawną przestrzenią społeczną.

W tej przestrzeni znalazł również miejsce dość szczególny rodzaj społeczności, wspólnoty kojarzone raczej z konserwatyzmem i wielowiekową tradycją Kościoła, jakimi są zgromadzenia zakonne. Praktycznie każdy ze znanych zakonów ma już swoją

stronę internetową, na której prezentuje swoją historię, charyzmat i działalność, informuje o aktualnych wydarzeniach, niejednokrotnie prowadzi chaty z ludźmi świeckimi. W dalszej części artykułu chciałabym zaprezentować właśnie ten wycinek z wielkich zasobów, które możemy znaleźć w Internecie. Traktując rozwój „zakonnych” stron internetowych jako szczególny wyraz soborowej intencji *aggiornamento*, chciałabym pokazać, w jaki sposób za pomocą tego narzędzia zgromadzenia zakonne budują swój wizerunek, jaki typ treści przekazują, w jaki dyskurs się wpisują. W swojej analizie pod uwagę wezmę zarówno strony zgromadzeń klauzurowych (ze swej zasady zamkniętych i niedostępnych dla świata „z zewnątrz”), jak również zgromadzeń tak zwanych czynnych. Głównym materiałem będą strony żeńskich zgromadzeń (polskich i zagranicznych) gdyż takimi właśnie zajmuję się w swojej pracy badawczej.

Dwa słowa o życiu zakonnym. Czyli kim są autorzy strona WWW?

W pierwotnym chrześcijaństwie życie zakonne nie istniało, praktyka wiary była dla wszystkich ochrzczonych podobna. Chrzt był momentem przełomowym, po którym człowiek podejmował życie we wspólnocie. Prześladowania, które dotykały pierwszych chrześcijan, tę wspólnotę – paradoksalnie – umacniały. Wraz z zaprzestaniem szykan i rozwojem Kościoła liczba chrześcijan wzrastała, a zasady zaczęły ulegać rozluźnieniu. Niektórzy z wiernych zapragnęli doskonalszego, bardziej radykalnego praktykowania wiary. Uznali, że wymaga to ściślejszego odosobnienia i pokuty, udawali się więc na miejsca pustynne, wyrzekając się majątków, stanowisk i życia rodzinnego. Aby wspierać się w swej decyzji mnisi (od gr. *monachos* – „samotnik”) łączyli się we wspólnoty, dając początek zakonom. Poszczególne zakony przyjęły różne zasady życia mniszego i podporządkowały się odmiennym regułom. Powstały różne „typy” zakonów, które obserwujemy i dziś. Współcześnie mamy do czynienia z zakonami mendykanckimi, kaznodziejskimi, klauzurowymi i czynnymi.⁶ Mandykanci to mnisi zakonów żebrzących (jałmużniczych), utrzymujących się tylko z otrzymywanych ofiar.⁷ Zakony żebracze powstawały w XI wieku, jako reakcja na kryzys Kościoła i wzrost ruchów heretyckich.⁸ Ideał ewangelicznego ubóstwa przyświecał m.in. świętemu Franciszkowi z Asyżu w XIII wieku, za jego sprawą powstał szeroko znany franciszkanie. W tym okresie powstały też inne zakony, nazwane żebraczymi.⁹ Mandykanci łączyli życie zakonne z posługą kapłaństwa. Zgromadzenia kaznodziejskie za główne swoje zadanie uważają głoszenie Ewangelii. Charakterystycznym ich rysem jest pewien intelektualizm, znajdujący swój wyraz w związanym z kontemplacją dogłębnym studiowaniu pism i prawd boskich. Zgodnie z zasadą *contemplata aliis tradere* (dzielić się owocami kontemplacji z innymi), prowadzą działalność kaznodziejską, nauczając i szerząc swoją wiedzę wśród świeckich. Zgromadzenia żeńskie na początku swej historii znalazły się w dość specyficznej sytuacji. Wszelkie wspólnoty żeńskie starano się mieć pod ścisłą kontrolą ze względu na szczególnie sposób postrzegania kobiety i jej roli w społeczeństwie w czasach, gdy rozwijało się życie zakonne. Wspólnotom takim nie pozwalano na działalność czynną, jeśli

⁶ Wymienione tu rodzaje zakonów w praktyce mogą łączyć się w jednym zgromadzeniu – np. Dominikanie są zakonem kaznodziejskim, żebrzącym.

⁷ Etymologicznie z łac. mendicans p.pr. od mendicare „żebrac” z mendicus „żebrak”.

⁸ Ubóstwo inspirowało w znacznym zakresie cały ruch reformy w XI wieku, domagającej się powrotu Kościoła do ducha i struktur czasów apostołskich.

⁹ Najbardziej znane w Polsce to: Dominikanie, Franciszkanie, Augustianie, Karmelici.

jakaś grupa kobiet chciała poświęcić się Bogu, mogła to czynić jedynie w obrębie ścisłej klauzury. Stosunkowo późno pojawiły się żeńskie zakony czynne. Zgromadzenia powstające najwcześniej miały charakter klauzurowy, kontemplacyjny. Życie w zakonie kontemplacyjnym (z łac. *contemplatio* – wpatrywać się) polegało (w pierwotnej wersji) na całkowitym odcięciu się od świata zewnętrznego i życiu w całkowitym odosobnieniu lub w nielicznej zamkniętej wspólnotcie, poświęconej prawie wyłącznie modlitwie i kontemplacji Boga. Ekspansja i rozwój mniszej formy życia doprowadził do powstania pierwszych wspólnot zakonnych w Europie. Do dnia dzisiejszego większość zakonów w prawosławiu ma charakter mniszy, natomiast w Kościele katolickim powstały również inne rodzaje zakonów, prowadzące działalność zewnętrzną, czynne.

Wszystkie wspomniane wyżej rodzaje zgromadzeń, niezależnie od tego jaką formę życia prowadzą oraz jak zapewniają sobie utrzymanie (czy są to te, które korzystają jedynie z jałmużny, czy też takie, które czerpią zyski z pracy swych członków), prowadzą swoje strony internetowe. Można zatem podjąć próbę wstępnego zdefiniowania Internetu jako narzędzia, które dało tym wspólnotom, będącym według pierwotnych idei społecznościami ekskluzywnymi i na wielu płaszczyznach odciętymi od świata, narzędzie o charakterze perswazyjnym, za pomocą którego mogą one komunikować pewne treści, a ponadto nawiązywać swego rodzaju więź z otaczającym światem, kreując przy tym swój wizerunek w oczach ludzi świeckich. W dalszej części artykułu przybliżę to, jakiego rodzaju treści możemy na tych stronach odnaleźć.

Treść komunikatu.

Czyli co znajdujemy na „zakonnych” stronach WWW?

Autoprezentacja jest przekazem w swej istocie perswazyjnym. Stąd dla wspólnot zakonnych, które w przestrzeni Internetu kreują swój wizerunek, niezwykle ważne zdaje się być jasne sformułowanie celów, którymi się kierują już na wstępnym etapie nawiązywania „relacji” z potencjalnym odbiorcą strony internetowej. Informacja, która powtarza się na każdej ze stron, a którą znajdujemy najczęściej na wstępie, jest wyrażony na różne sposoby opis celu, który stawia sobie dane zgromadzenie. Dążenia te formułowane są w różny sposób, na przykład tak:

Celem Zgromadzenia jest chwała i uwielbienie Boga w Trójcy Świętej Jedynego w Tajemnicy Jego Osobowej Miłości oraz uczestnictwo w zbawczym posłannictwie Chrystusa i Jego Kościoła.

(www.kanoniczki.pl)

Siostry nie mogą mieć innego celu, jak tylko, aby szczerze, choćby z największym trudem pracować około rozszerzenia Królestwa Chrystusowego w duszach.

(www.dominikanki.pl)

Uwielbienie Boga w Trójcy Świętej Jedynego w tajemnicy Najśw. Serca Pana Jezusa i szerzenie Królestwa miłości tego Serca w życiu codziennym jest podstawowym zadaniem Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego.

(www.sercanki.opoka.net.pl)

Its mission is to promote the following of Jesus Christ through studies in the Carmelite tradition and by making that tradition available to our Carmelite brothers and

sisters as well as all those interested in the study and practice of deeper spirituality.
(www.carmeliteinstitute.org)

Zwraca uwagę fakt, iż cele deklarowane w powyższy sposób, mają z reguły charakter duchowy. Wydaje się to być cechą wspólną dla sposobu, w jaki się prezentują na swoich stronach zarówno zgromadzenia polskie, jak i zagraniczne. Poza sformułowaniem celów ogólnych, dla których istnieje zgromadzenie, znajdziemy także na stronach zakonnych coś, co nazwałabym „hasłami”, motywami przewodnimi, oraz informacje o duchowości i specyficznym charakterze danego zgromadzenia. I znów podobnie jest na stronach zgromadzeń zagranicznych. Siostry, formułując te hasła i opisując realizowane zadania, jak i swoją wspólnotę, posługują się sformułowaniami, w których wiele jest odniesień do świata boskiego. Odniesienia te wywołują w oglądających te strony poczucie, że ma do czynienia ze światem niezwykłym, istotami wyjątkowymi, w jakiś sposób „naznaczonymi” ręką boską. Przyjrzyjmy się cytatom: „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo **samemu Pana Jezusa** zbolełego w osobie tego ubogiego ratujemy” (www.albertynki.pl), piszą siostry. Mówiąc o swojej duchowości podkreślają, iż „**apostolstwo wino wypływać z kontemplacji Bożej Prawdy**. Aby sprostać temu wzniosłemu zadaniu siostry troszczą się o **osobistą zażyłość z Bogiem**” (www.dominikanki.pl). Ich szczególnym zadaniem jest „umiłowanie liturgii, wspólnota dóbr oraz pielęgnowanie życia wspólnotowego w oparciu o **szczególną harmonię** modlitwy i pracy apostołsko-dobroczynej” (www.kanoniczki.pl). Piszą też: „Obleczone w (...) uczucia Pana **jesteśmy współpracownikami Prawdy**” (www.dominikanki.pl), lub też tak: „Jesteśmy wspólnotą osób, **które wzajemnie się nie doбираły**. Tym, co połączyło nas w jedną rodzinę zakonną, była **fascynacja** miłością Bożą” (www.wizytka.pl). I jeszcze kilka cytatów ze stron anglojęzycznych: „Ordinary women who do ordinary things with an **extraordinary vision** (...) Women of **vision**, women of **faith**”. „To be **signs of God's** constant and unconditional **love** for every person (...) Share our lives with transparency and simplicity, to be open to the new and the different with courage and faith, as **we continue to read the signs** of our evolutionary time” (www.carmeliteinstitute.org).

Ważnym elementem, który pojawia się na każdej zakonnej stronie internetowej, są znaki-symbole zgromadzeń, będące rodzajem emblematów¹⁰. Są one charakterystycznymi znakami rozpoznawczymi, herbami, danego zgromadzenia. Składają się najczęściej z kombinacji elementów odnoszących się do symboliki religijnej – krzyża, serca Jezusa, monogramów imienia Maryi. Często posiadają swoje szczególne miejsce na stronie – na przykład pojawiają się jako pierwsze, w centrum, po otwarciu witryny. Bywają punktem odniesienia organizującym całą stronę, jeśli nie, to na pewno są widoczne i obecne na każdej z otwieranych podstron, ich pozycja więc jest istotna a funkcja wyraźnie identyfikacyjna. Posiadają też znaczenie symboliczne, które najczęściej opisane jest na stronie danego zgromadzenia, a odnosi się do charyzmatu i duchowości zakonu, często wręcz wpisane w nie są hasła przewodnie danego zakonu.

¹⁰ Problematyka symboliki godeł zakonnych została już opracowana w książce Wacława Kolaka i ks. Józefa Mareckiego (1994), dlatego nie będzie tu szerzej dyskutowana.

Historia – mity, historie legendarne, cudowne opowieści

Nie znać historii to być zawsze dzieckiem
(Cyceron)

Każde zgromadzenie umieszcza na swojej stronie internetowej informacje dotyczące historii. Mówią one zarówno o początkach zakonu, jego założycielach, pierwszych wspólnotach, tworzeniu się charyzmatu jak i o powstawaniu kolejnych klasztorów zgromadzenia w różnych miastach. Bardzo często historie te, poza faktami historycznymi, przekazują nam opowieści mityczne („mity fundacyjne”), legendarne historie o cudach dokonywanych przez założycieli, czy też cudownych okolicznościach powstania danej fundacji. Wszystkie one tworzą klimat bajkowości i niezwykłości, potęgując wspomniane już wrażenie, że poznając dane zgromadzenie dotykamy czegoś wyjątkowego, niezwykłego i w szczególny sposób wybranego. Poza historią powstania i rozwoju, często możemy na stronach poświęconych historii zapoznać się z najnowszymi dziejami zgromadzenia, tymi dwudziestowiecznymi, dotyczącymi realiów życia w rzeczywistości PRL-u, obejrzyć niezwykle ciekawe reprodukcje zdjęć archiwalnych i przeczytać historie o wojennych losach pojedynczych siostr i wspólnot. Również te historie bywają wypełnione „znakami bożymi” i opowieściami o cudownych ocaleniach bądź bohaterских, męczeńskich ofiarach. Przedstawianie historii zgromadzenia służy więc nie tylko zobrazowaniu faktów, ale często staje się okazją do budowania na jej bazie wizerunku danego zgromadzenia – narzędziem autoprezentacji. Zbiorowym bohaterem tych stron są zgromadzenia zakonne, a wplatane są w nie opowieści o losach indywidualnych, których funkcją jest wzmocnienie perswazyjnego charakteru przekazu. Tym samym opowieści, które czytamy, mogą spełniać funkcję konsolidacyjną, podobnie jak mity, które dana społeczność opowiada „sobie” i „o sobie”, a Internet staje się szczególną platformą umożliwiającą prezentowanie ich szerokiemu kręgowi odbiorców.

„A ja dałam się uwieść”. Czyli kilka słów o procesie formacji

Przy pomocy stron internetowych zgromadzenia zakonne zyskały niezwykle nowoczesne narzędzie, które daje im szansę promocji. Witryny te są miejscem prezentacji procesu formacyjnego i sposobem na zachęcenie potencjalnych kandydatek do wstąpienia do tego właśnie zakonu. Podstrony opowiadające o formacji mają „w zamysle” konkretnego odbiorcę – zakłada się, że oglądająca je osoba jest zainteresowana wstąpieniem do zgromadzenia, a przynajmniej rozważy możliwość podjęcia tego typu drogi życiowej, co wpływa zapewne znacząco na ich formę i treść. „Zwykli ciekawscy” (w tym badacze społeczni) są raczej marginalizowani (o ile w ogóle zakładani) jako grupa docelowa. Przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób zakony starają się przekonać o swojej atrakcyjności.

W pierwszym rzędzie na stronach poświęconych formacji podkreślana jest niezwykłość powołania, które jest czynnikiem niezbędnym, aby móc zostać siostrą zakonną. Zjawisko zwane „powołaniem” jest w ogóle niezwykle istotnym składnikiem życia konsekrowanego. Życia zakonnego się nie wybiera, do życia zakonnego jest się wybraną i naznaczoną przez istotę Boską – to główna teza opisów powołania. Z drugiej strony pojawia się sugestia, że każda potencjalna kandydatka może zostać tą wybraną. Bardzo często strony poświęcone formacji zakonnej mówią o „tajemnicy powołania”, stosując sformułowania typu: „Tajemnica Bożych dróg”, „dar Bożego

Serca”; przypominając, że „Nie ma dwóch jednakowych szlaków, nie ma jednej recepty na życie”; a zarazem mocno podkreślając, że: „zawsze jednak powołanie jest inicjatywą Boga”. W tych częściach witryn napotkamy też na świadectwa siostr, posiadające charakter opowieści biograficznych, które opowiadają o swoim powołaniu. „Od dziecka czułam, że to jest moja droga” – mówi jedna z siostr, podczas gdy druga wspomina: „Aż do 18 roku życia nie lubiłam zakonnic! Uciekałam. Coś mnie ciągnęło, coś się w sercu budziło, ale nie chciałam tego słyszeć. Tylko nie ja!” Funkcja tych opowieści jest niezwykle istotna i wpisuje się w znane w badaniach społecznych zjawisko składania „świadectwa życia”¹¹, które są słowami tak zwanych „zwykłych” ludzi opowiadających o swojej szarej codzienności i powszedniej rutynie, którym jednak przydarza się coś niezwykłego i zaskakującego. „Świadectwa życia” pełnią w społecznościach niezwykle istotną funkcję perswazyjną, a w przypadku zgromadzeń zakonnych również ewangelizacyjną i podobna jest też funkcja słów siostr cytowanych na stronach internetowych, które są kierowane do potencjalnych nowych członkiń wspólnoty.

Strony internetowe zakonów, będąc wirtualnymi miejscami zdobywania nowych kandydatek, starają się zaprezentować tę formę życia jako niezwykle atrakcyjną, dającą udział w tajemnicy, której nie dostąpi żaden „zwykły” śmiertelnik, a z drugiej strony dostępną dla każdego kto potrafi dać się wybrać, usłyszeć głos Boga.

Dopełniając wizerunek powołania, jako czegoś niezwykłego, dostępnego wybranym, zgromadzenia na swych stronach opisują również (często znów słowami samych siostr) poszczególne etapy formacji zakonnej, które przechodzi każda nowa kandydatka. Proces formacji jest dość długi, w różnych zakonach trwa nawet do dziewięciu lat, zanim dana kandydatka złoży śluby wieczyste i zostanie nieodwołalnie włączona we wspólnotę. Etapy te prezentowane są jako kolejne stopnie wtajemniczenia. Niezwykle znamieny jest fakt częstego użycia cytatu z Biblii „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłam się uwieść” (Jr 20, 7) do opisu powołania. Śledząc natomiast opisywany proces formacji, natkniemy się na wypowiedzi opisujące pierwsze dni w klasztorze, o których mówi się, że są spędzane „Jeszcze **nie za** klauzurą, ale **już w** Zgromadzeniu” (www.albertynki.pl). Siostry zamieszczają zawołania: „Oblecz mnie, Panie, w nowego człowieka! Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, i naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami!” (www.secanki.opoka.net.pl). Napotyamy także na cytaty z Biblii, takie jak ten: „Wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie...” (Ef 1, 4). Pierwszym formalnym etapem formacji jest postulat. W tym czasie następuje „**Oswojenie się** z nowym miejscem i nowymi ludźmi (...) **Oddychanie klimatem** zakonnego domu, u boku wspólnoty siostr postulantek” (www.albertynki.pl). Ma miejsce również zbadanie prawdziwości powołania. Postulantka „**uzupełnia formację ludzką**, wdraża się do pełniejszego życia chrześcijańskiego, zaznajamia się z zasadami życia zakonnego, z duchowością i apostołstwem” (www.dominikanki.pl). Potem czas na Nowicjat i Juniorat. Gdy kandydatka osiągnie ten etap, jest już uważana za **siostrę**. „Rok, a czasem dwa lata płyną szybko w rytm modlitwy i nauki, pracy i odpoczynku” (www.albertynki.pl). Ten czas prezentowany jest jako wprowadzenie w istotne i podstawowe obowiązki życia zakonnego, a także zapoznanie się z duchowością Zgromadzenia. Potem przychodzi kolej na profesję czasową. Odtąd wszystko czym jest i co czyni siostra zakonna jest „**szczególną Bożą własnością**, jest na Jego chwałę” (www.albertynki.pl).

¹¹ Najbardziej popularnym przejawem są świadectwa życia praktykowane przez Ruch Światło-Życie.

Ten okres przedstawia się na stronach jako czas, gdy siostry zdobywają kwalifikacje potrzebne w pracy, uzupełniają wykształcenie. W końcu nadchodzi moment, który przedstawiany jest na stronach jako najradośniejszy i wymarzony – profesja wieczysta – opisywana jako: „radosny i oczekiwany przez wszystkich dzień ślubów wieczystych złożenie na zawsze daru z siebie przez ślubowanie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa” (www.albertynki.pl). Powyższe opisy kreują wizerunek życia zakonnego jako wypełnionego szczególną łaską, będącego niezwykłą tajemnicą, którą zgłębić mogą tylko boży wybrańcy.

Uchylić rąbka tajemnicy. Czyli wcale nie takie niezwykłe

Oprócz historii i opisu drogi formacyjnej, ważne miejsce na stronach zakonnych zajmują aktualności oraz opis życia codziennego i działalności sióstr. Tutaj zbiór adresatów strony jest zdecydowanie obszerniejszy – można do niego zaliczyć wszystkich, którzy potencjalnie „klikną” na link do strony zakonnej – parafianie, rodziny sióstr, podopieczni lub każda inna osoba świecka, nawet taka, która nigdy nie zetknęła się z życiem zakonnym. Wśród treści wypełniających te strony znajdziemy informacje o bieżących wydarzeniach w danym zgromadzeniu, jak również o tych ze świata „zewnątrznego” – krajowych i zagranicznych, kościelnych i nie tylko. Znajdziemy opisy świąt i sposobu świętowania zarówno z okazji wielkich świąt kościelnych, jak i wewnętrznych, zakonnych. Są tam zamieszczane relacje z wizyt ważnych gości, informacje o wydawnictwach, wpisy okolicznościowe i tym podobne. Prezentacji życia codziennego sióstr towarzyszą zazwyczaj zdjęcia. Wynika z nich, że w życiu zakonnym jest wyraźny podział na:

- modlitwę,
- pracę,
- odpoczynek.

Oglądamy zdjęcia sióstr w otoczeniu roześmianych dzieci i młodzieży, szyjące, piorące, gotujące, pracujące w ogrodzie, jednym słowem wykonujące wszystkie prace, które w swoim życiu wykonuje „zwykły śmiertelnik”. Ta idea bliskości, prezentowanie codzienności życia zakonnego w kategoriach swojskości, zwyczajności, nie tak znów odległej od życia ludzi świeckich, stanowi kontrast w stosunku do wspominaanej wcześniej wyjątkowości i tajemniczości obecnej w opisach powołania i formacji. Wizja życia codziennego prezentowana na stronach bliska jest idei *aggiornamento*, sformułowanej przez II Sobór Watykański, zgodnie z którą kościół ma zbliżyć się do wiernych i stać się dla nich bardziej otwartym. Również sposób prezentowania działalności sióstr dostarcza nam wizerunku, który zdaje się mówić, że są one obecne we wszystkich dziedzinach życia, od szpitali, poprzez szkoły i przedszkola, aż po misje w dalekich krajach. Nawet siostry klauzurowe, które nie prowadzą działalności zewnętrznej, nie próżnują i poza modlitwą poświęcają czas na haftowanie, wyrób świec, figurek i inne zajęcia.

Na stronach internetowych większości zgromadzeń znajdziemy również dowód na unowocześnienie kontaktu z wiernymi – intencje modlitewne można przesyłać za pośrednictwem elektronicznych formularzy, takich jak ten:

Jeśli chcesz przesłać swoją prośbę lub podziękowanie, napisz do nas:

Twój e-mail:

(Adres):

imię (i nazwisko):

Intencja
(prośba,
podziękowanie):

A odpowiedź i potwierdzenie „omodlenia” danej intencji siostry również odeślą drogą mailową. Widać też troskę o odbiorcę obcojęzycznego – rekordową pod tym względem stroną, którą odnalazłam w Internecie można oglądać w 11 obcych językach (poza polskim).

„Jest wesoło”. Zamiast podsumowania

System kulturowy składa się z wzorów/układów symboli, a język jest jednym z systemów symbolicznych w kulturze rozumianej jako sieć. Rozpatrując zjawisko komunikacji, którego jednym z aspektów jest autoprezentacja, nie można zapominać, że wszystkie aspekty kultury są ważne, choć najbardziej bezpośrednie przełożenie na formy komunikacyjne ma oczywiście język i sposoby wypowiedzania się (zarówno ustne jak i pisemne). James Clifford (2000) uważał, że należy traktować kulturę, jako zbiór tekstów (komunikatów) podlegających interpretacji, tekstów nie tylko archiwalnych, choć te, jako że pojęcie tekstu kojarzy się głównie z językiem i jego „materialną” wersją – pismem, na pewno są niezwykle ważne w zbiorze „tekstów” kultury. „Tekstem” w takim rozumieniu może być zarówno kronika, manuskrypt czy inny dokument, jak i obraz, fotografia, film, a także strój, zachowanie człowieka czy wygląd otoczenia. Na mocy takiego traktowania kultury również do Internetu możemy podejść, jak do rozumianego w tych kategoriach „tekstu”.

Patrząc zatem na elementy obecne w sposobie prezentacji wizerunku za pośrednictwem zakonnych portali internetowych, możemy powiedzieć, że mamy do czynienia ze swego rodzaju obrazem wytworzonym, „tekstem” w założeniu całościowym, wykreowanym na użytek internautów. Przy tym wydaje się, że twórczynie tych stron kierują swój przekaz do dwojakiego rodzaju odbiorcy. Uwzględniają możliwość oglądania portali zarówno przez potencjalne kandydatki do zakonu jak i „zwykłych” wiernych szukających pociechy lub po prostu informacji o zgromadzeniu. W przekazie zawartym na stronach zgromadzeń ścierają się, ale i dopełniają wzajemnie dwa typy wizerunku – wyjątkowość, obcość i tajemniczość życia zakonnego, wizja życia w permanentnej obecności sacrum, zgromadzenie, którego członkami są osoby wybrane, w szczególności sposób naznaczone, z wizją zwyczajności, powszedniości życia w zgromadzeniu, gdzie siostry wykonują obowiązki identyczne z tymi, które spełniają ludzie świeccy, których „proza życia” aż tak nie odbiega od życia przeciętnego człowieka.

Na poziomie społecznym język pełni często rolę włączającą do wspólnoty mówiących/używających danego języka¹², a na tej bazie powstaje zjawisko nazwane:

¹² Jednocześnie wykluczając innych z komunikacji. Dla potrzeb mojego tekstu ważniejsza jest jednak funkcja włączająca, dająca poczucie uczestnictwa niż wykluczająca (zob. Saville-Troike 1982).

Speech Community (społeczność mówiących). A co za tym idzie, również terminologia używana na omawianych portalach, dostosowana jest do wrażenia, które ma wywrzeć na odbiorcy. Z jednej strony stosuje się retorykę wyjątkowości, aby w potencjalnych kandydatkach obudzić przekonanie o wspólnotcie i współuczestnictwie w wyjątkowej ekumenie. Z drugiej zaś, widoczny jest dyskurs „oswajania” obcości życia zakonnego i dążenie do obalania stereotypów, aby osiągnąć cel **aggiornamento** i przekonać o uczestnictwie we wspólnotcie „ogólnoludzkich” doświadczeń. Charakterystyczna jest również obecność na tych stronach dużej ilości cytatów z Biblii oraz innych źródeł kościelnych, tak zwanych złotych myśli jak również wypowiedzi samych członkiń wspólnot. Co uderzające brak jest na stronach zakonnych treści opisujących materialną stronę życia wspólnot. Poza prezentacją działalności nie znalazłam na nich informacji dotyczących spraw ekonomiczno-gospodarczych.

Pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć jeszcze jeden obrazek, prezentujący sposób, w jaki siostry zakonne mówią o sobie za pośrednictwem Internetu, po raz kolejny cytując wspomniany wcześniej chat z siostrami: „Często słuchamy różnej muzyki, gramy w ogrodzie w piłkę, jeździmy po tym ogrodzie nawet na rowerze... Są dni kiedy mamy rekreację całodzienną. Np. święta, uroczystości, imieniny sióstr – wtedy nie ma milczenia, jemy dobre ciasto i w ogóle **jest wesoło;-)**”.

Literatura:

- Clifford J., Kłopoty z kulturą, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
 Kolak W., Marecki J., Leksykon godeł zakonnych, Wydawnictwo ADI, Łódź 1994.
 Saville-Troike M., The Ethnography of Communication, Blackwell Publishing Ltd, Oxford 2003.

Źródła internetowe:

- <http://pl.wikipedia.org/wiki/Internet>
<http://www.albertynki.pl>
<http://www.carmeliteinstitute.org>
<http://www.czestochowa.us/content/view/698/63>
<http://www.dominikanki.pl>
<http://www.kanoniczki.pl>
http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/oredzie_ssp_1990.html
<http://www.sercanki.opoka.net.pl>
<http://www.wizytka.pl>

Damian Kasprzyk

UNIwersytet Łódzki

Regionalizm w Internecie (wybrane zagadnienia)

Internet, jako sfera przepływu i wymiany informacji, staje się dogodnym narzędziem promowania rozmaitych idei i postaw. Można do nich zaliczyć regionalizm, który – najogólniej rzecz ujmując – oznacza zjawiska związane z upodmiotowieniem regionów. Zjawiska te zróżnicowane są pod względem formy, inspiracji, oprawy teoretycznej, skali społecznej. Przebiegają na rozmaitych płaszczyznach: kulturowej, gospodarczej, prawnej, administracyjnej, edukacyjnej ale także indywidualno-emocjonalnej.

Często nadaje się regionalizmowi rangę ideologii, w której doniosłą rolę odgrywają hasła swobody decyzyjnej prowincji lokowane w opozycji do centralizmu państwowego. Tak pojęty regionalizm stanowi domenę działań niektórych polityków i konstatatorów istniejącego ustroju samorządowego. W ramach ideologii regionalizmu głosi się także potrzebę pielęgnowania pluralizmu kulturowego poprzez poszukiwanie i podkreślanie specyfik poszczególnych regionów. Istotne role odgrywają: folklor, język, wydarzenia z przeszłości, związane z regionami postacie historyczne ale także walory przyrodnicze i rozmaite detale kulturowe, na przykład kulinaria. Często regionalizm kojarzony jest z ruchem społecznym, w którym prym wiodą działacze i animatorzy zrzeszeni w regionalnych stowarzyszeniach. Podejmują oni próby wcielania w życie wspomnianych haseł, zarówno tych odnoszących się do systemu zarządzania jak i pielęgnowania tradycji. Istnieje wreszcie regionalizm jako zjawisko odnoszące się do emocji i wyobraźni jednostek. Dostępne jest ono każdemu z osobna. Nie wymaga zaangażowania społecznego ani politycznego gdyż przebiega na innej płaszczyźnie niż ta wyznaczana przez ruch stowarzyszeniowy i działalność samorządową. Może się uzewnętrznić w twórczości literackiej, wspomnieniowej, plastycznej. Określenie „miłośnik” dobrze charakteryzuje depozytariusza tak pojmowanego regionalizmu. Emocjonalnie upodmiotowiony region daleki jest od konkretności. Oznacza raczej zbiór miejsc, które jednostka wartościuje głównie poprzez doświadczenia z przeszłości. Powyższe koncepcje to zaledwie pobieżny przegląd ujęć regionalizmu (por. Kwaśniewski 1987; Kubiak 1994; Skorowski 2007).

Poniższy tekst nie dotyczy prowadzenia badań społeczności Internetu za pomocą metod etnograficznych. Koncentruje się natomiast nad zasobami Internetu, które powstały na skutek działalności regionalistycznie zorientowanych teoretyków, działaczy, miłośników, samorządowców.

W ramach regionalizmu pojmowanego jako ruch społeczny mamy do czynienia z aktywnością podejmowaną w rozmaitych sytuacjach. Często działalność stanowi kontynuację wcześniejszych poczynań, zaś sam teren do którego się odnosi doczekał się już zdefiniowania jako „region” w opracowaniach historycznych, etnograficznych czy geograficznych. Kiedy indziej działacze sięgają po wybrane zjawiska kulturowe kreując je na charakterystyczne dla dopiero postulowanego przez siebie regionu, lub starając się „wypełnić” nimi region administracyjny. Rewitalizują bądź tworzą symbole i wynajdują tradycje mające pełnić role integracyjne i identyfikacyjne. Wychodząc z logicznego założenia, że działalność – o ile ma być określana jako regionalistyczna – musi odnosić się do skonkretyzowanego terytorium „...usiłują rozpropagować w umysłach ludzkich funkcjonowanie jako regionów wydzielonych jednostek administracyjnych, odznaczających się czasem co najwyżej jakimiś cechami zwartości organizacyjnej lub gospodarczej” (Kwaśniewski 1993: 84).

W tych kontekstach interesującym zagadnieniem staje się Internet jako narzędzie kreowania quasi-regionów. Proporcje argumentów wykorzystywanych w celu wykazania odrębności i specyfiki pewnych obszarów zwanych regionami, ziemiemi, krajinami czy w końcu małymi ojczyznami (do terminu tego powrócę w dalszej części tekstu) zmieniają się. Współczesna recepta na region to najczęściej baza w postaci obecnych jednostek administracyjnych niższego szczebla, garść historii, szczypta etnografii, a wszystko okraszone walorami przyrodniczo-turystycznymi. Koncepcje te wydają się zazwyczaj mało czytelne merytorycznie z punktu widzenia dyscyplin naukowych tradycyjnie zajmujących się regionalizacją. Stąd też określenie „quasi”, którego jednak nie stosuję w celu deprecjonowania zjawiska w jakimkolwiek wymiarze. Przeciwnie, uważam, że mamy do czynienia z procesem kulturotwórczym, pełniącym określone funkcje, który może odzwierciedlać stan świadomości regionalnej i postaw regionalistycznych. Kwerenda zawartości Internetu pod tym kontem odsłania obraz quasi-regionalizacji kraju. Daje możliwość dokonania wstępnej (bo na pewno nie całościowej) oceny skali zjawiska, umożliwia dokonanie pewnych obserwacji i zestawień natury ilościowej i jakościowej.

Posłużmy się konkretnym przykładem. Na stronach Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Poznaniu zamieszczono bazę danych dotyczącą regionalnych towarzystw posiadających własne strony internetowe. Jednym z nich jest Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła. Informacje na temat samego regionu odnajdujemy penetrując stronę i wybierając tematy „stowarzyszenie” oraz „historia, folklor, tradycje”. Autorzy tekstów nie kryją, iż obszar określany jako Region Kozła posiada granice linearne, obejmuje bowiem 7 gmin z pięciu powiatów. Gminy te, to Babimost, Kargowa, Siedlec, Zbąszyń, Miedzichowo, Zbąszynek i Trzciel. Leżą one w granicach 2 województw: wielkopolskiego i lubuskiego. Taki a nie inny kształt nadały regionowi władze wspomnianych gmin, „podpisując porozumienie na wspólne kreowanie wizerunku Regionu, jako ośrodka o dużych możliwościach rozwoju turystycznego, kulturalno-oświatowego, gospodarczego”. Internetowa kreacja Regionu Kozła jest zatem elementem realizacji określonego porozumienia. Autorzy strony lansują jednak tezę o rewitalizacji regionu zastrzegając: „To, iż ten mikroregion powstał, a raczej odtworzył się, nie jest przypadkiem”. Głównym argumentem jest kozioł – ów instrument ludowy, występujący na tych terenach w 2 odmianach. Ten etnograficzny element ma

uzasadnić istnienie regionu, został wykorzystany w jego nazwie i projekcie logo (wizerunek kozłarza grającego na instrumencie). Symboliczną rolę – obok kozła – pełni także rzeka Obra, która „łączy” gminy. Autorzy strony powołują się na opinie i autorytet historyka Zdzisława Linkowskiego – byłego dyrektora Muzeum w Gorzowie Wielkopolskim, który zauważył, że obszar istniejącej w średniowieczu kasztelanii zbąszyńskiej obejmował w znacznej mierze ziemie obecnego Regionu Kozła. Także funkcjonujący po II rozbiorze powiat międzyrzecki obejmował nieomal w całości to terytorium. Dowodem wspólnoty regionalnej z okresu zaborów mają być także niemieckojęzyczne pisma wydawane w Międzyrzeczu i Zbąszyniu. Omawiając ich zasięg autorzy internetowego tekstu stwierdzają: „jak widać – prasa adresowana była wyraźnie do mieszkańców obszaru, który odtworzył się jako Region Kozła”.

Czy obecność kozła-instrumentu muzycznego przypisywanego regionowi jest elementem decydującym o jego granicach? „Od niedawna widać odrodzenie muzyki kozłarskiej w gminie Babimost” – czytamy na jednej ze stron. Jest oczywiste, że kształt Regionu Kozła wynika z prostego faktu, iż został on wykreowany przez samorządowców zakładających stowarzyszenie. Członkiem zwyczajnym może zostać gmina samorządowa. Na stronie stowarzyszenia czytamy także, że Gmina Siedlec zasiłowała region niedawno. Oznacza to, że przyjęcie nowego członka lub rezygnacja z członkostwa oznacza zmianę granic regionu. Analiza statutu Stowarzyszenia Gmin RP Region Kozła wskazuje jednoznacznie, że głos samorządowców jest decydujący. Mamy do czynienia z coraz częstszą sytuacją (dostrzegalną za pośrednictwem Internetu), gdy region a nawet ruch regionalny, jest zjawiskiem wtórnym w stosunku do działań rozmaitych środowisk starających się mieć decydujący wpływ na kierunek i formę działań społecznych i kulturalno-oświatowych na danym terenie. Godna przytoczenia okazuje się w tym miejscu refleksja Grażyny Prawelskiej-Skrzypek i Romana Matykowskiego: „Wydaje się, że również na obszarze Polski występują w zbiorowościach terytorialnych grupy interesów, które propagując «przestrzenną abstrakcję» przeistaczają się w «graczy quasi-regionalnych». Jednakże i ta grupa aktorów może dążyć do społecznego wytworzenia regionu, jak i zawłaszczania przestrzeni społecznej” (Prawelska-Skrzypek, Matykowski 2003: 236).

Prezentacja Regionu Kozła ma na celu ukazanie obszaru zamieszkałego przez ludzi aktywnych, zdolnych do podejmowania wspólnych przedsięwzięć na rozmaitych polach, pielęgnujących folklor (głównie muzyczny). Oryginalny wydaje się być system wiążący samorządowców z regionalistami-społecznikami i miłośnikami tradycji. Śledząc informacje umieszczone na stronach stowarzyszenia łatwo zauważyć determinację z jaką działacze starają się utrwalić sam termin – Region Kozła. Nazwy imprez z reguły zawierają stosowny człon. W programie wydarzeń kulturalnych, sportowych i rozrywkowych na 2009 rok figurują: Rodzinny Rajd Rowerowy Regionu Kozła, Drużynowe Zawody Wędkarskie Regionu Kozła, Triathlon Turystyczny Regionu Kozła, Turniej Pracowników Gmin Regionu Kozła i inne. Wydaje się, że tendencja nazewnicza stosowana w odniesieniu do organizowanych tu imprez ma na celu nie tyle wypromowanie nazwy regionu na zewnątrz, co utrwalenie jej we własnym środowisku, a zatem jest elementem szerszego projektu zmierzającego do społecznego wytworzenia regionu. Strona Regionu Kozła zawiera fotografie z licznych imprez mających głównie charakter ludyczno-integracyjny. Sama narracja tekstów zamieszczonych na omawianej stronie (podstronach) pełna jest przymiotników wartościujących, określeń świadczących o emocjonalnym podejściu autorów zapewniających, że Region Kozła jest „wspaniały”, „malowniczo położony” i „niepowtarzalny”. Inicjatorzy działają planowo. Najpierw zintegrowali się samorządowcy, którzy wypromowali nazwę i symbol (znak).

Następnie podjęto działania zmierzające do integracji mieszkańców sąsiadujących gmin. Dawna spontaniczność zrzeszających się jednostek zastąpiona zostaje precyzyjnym planem. Powstawanie regionu i regionalizmu, pojmowane dawniej jako długotrwały proces historyczny, ulega przyspieszeniu za pomocą rozmaitych zabiegów.

Warto zauważyć, że do niedawna część praktyków i teoretyków z dystansem spoglądała na sytuację, gdy ruch regionalny inspirowany był przez samorządy. Ta nieufność wynikała z PRL-owskich doświadczeń wielu działaczy widzących w regionalizmie demokratyczny, niezależny, oddolny ruch społeczny. Po 1989 roku mile widziana była pomoc i wsparcie ze strony władz lokalnych ale nie monopol decyzyjny. Obecnie samorządy przejmują inicjatywę, same organizują ruch a następnie patronują działaniom. To animowanie regionalizmu wiąże się z potrzebą budowania kapitału społecznego oraz z koniecznością funkcjonowania poszczególnych jednostek administracyjnych w realiach gospodarki kapitalistycznej. Oba te wyzwania, choć wydają się od siebie odległe, wymagają stworzenia atrakcyjnego wizerunku. Atrakcyjny wizerunek stanowi klucz do sukcesów na wielu płaszczyznach. Ułatwia pozyskiwanie funduszy, przyciąga turystów i inwestorów (por. Ciechocińska 1994: 44, 46). Pozytywna rozpoznawalność sprawia, że łatwiej i chętniej działania samorządowców wspierają sami mieszkańcy. Prace nad wizerunkiem wymusza konkurencja w absorbowaniu środków między województwami, powiatami, gminami i miastami reprezentowanymi przez samorządy oraz konieczność ich późniejszego wykorzystania w oparciu o kapitał społeczny. To rywalizacja, w której decydujące znaczenie posiadają symbole, wszelkie produkty regionalne, imprezy kulturalne. Internet staje się swoistym polem tej rywalizacji.

Wykorzystujący zawartość Internetu badacz zjawisk związanych z regionalizmem, dostrzeże kolejną grupę regionalnych, czy też quasi-regionalnych graczy. Fenomenem ostatnich lat są Lokalne Grupy Działania (LGD)¹. Ich idea jest bardzo bliska ideom regionalizmu. Zarządy LGD składają się głównie z osób wskazywanych przez stowarzyszenia społeczne i gospodarcze. Zintegrowane Strategie Rozwoju Obszarów Wiejskich, które opracowują i na które uzyskują wsparcie, dotyczą między innymi turystyki, ochrony oraz promocji środowiska naturalnego, krajobrazu i zasobów historyczno – kulturowych, a zatem pokrywają się w znacznej mierze z tradycyjnymi domenami zainteresowań i działań regionalistów.

Interesującym zagadnieniem jest autoidentyfikacja regionalna LGD, dokonująca się już na poziomie ich nazw. Tu cenne okazują się internetowe bazy danych. Nazwy LGD zawierają człon (czasami ujmowany w cudzysłów) precyzujący obszar działań grupy lub – rzadziej – stanowiący swoiste credo podejmowanych działań. Twórcy nazw odwołują się czasami do terminologii etnograficznej: „Lasovia”, „Pałuki – wspólna sprawa”, „Kaszubska droga”. Spotkać można nawet odwołanie do specyfiki etnicznej: „Szlak tatarski” (tak nazwała się LGD funkcjonująca na terenie 5 gmin powiatu sokólskiego). Często w nazwach istnieją odwołania do figur rzek, gór lub zespołów leśnych jako symboli ekologicznych informujących jednocześnie gdzie działa grupa: „Kraina Rawki”, „Dorzecze Wisłoka”, „Dolina Drwęcy”, „Wokół Łysej Góry”, „Beskid Gorlicki”, „Puszcza Knyszyńska”. Niektóre nazwy nawiązują do jakiejś drobniejszej specyfiki przyrodniczej: „Kraina bobra”, „Brama na bagna”, „Szlakiem

¹ Grupy te działają na rzecz rozwoju obszarów wiejskich, w ramach unijnego programu (obecnie: LEADER +). Mogą mieć formę stowarzyszenia, fundacji lub związku stowarzyszeń.

granitu”, „Wrzosowa kraina”, „Kraina nafty”, lub kulturowej: „Ziemia gotyku”, „Gryflandia”. Część LGD dokonuje swoistej archaizacji posługując się określeniem „ziemia”. Mamy więc LGD „Ziemia Biłgorajska”, „Przyjazna Ziemia Limanowska”, „Ziemia Łańcucka”. Są w końcu i takie, które w swoich nazwach posługują się określeniem „region”: „Region Włoszczowski”, „Region Sanu i Trzebońnicy”.

Tak więc na mapę zaistniałych za sprawą działalności rozmaitych stowarzyszeń oraz samorządów quasi-regionów, LGD nakładają kolejną warstwę. Stowarzyszenia te posiadają własne strony internetowe, stanowiące zasadnicze źródło informacji na temat ich działalności. Prowadzą one (jak do tej pory) nikłą aktywność wydawniczą, choć kilka LGD wydaje już własne biuletyny.

Strony LGD są miejscami intensywnej promocji poszczególnych gmin, jednak zdarzają się próby definiowania całego obszaru jako regionu: „Region Wielkiego Łuku Warty poprzez swoje walory przyrodnicze jest jednym z atrakcyjniejszych terenów w województwie łódzkim i w całej środkowej Polsce. Posiada wiele unikatowych form przyrodniczych. Jest bogaty w obiekty cenne pod względem przyrodniczym, kulturowym i historycznym”. Niektóre LGD obejmują wszystkie gminy powiatu. Wówczas powiat staje się zwartym obszarem kulturowym: „Obszar, na którym działa «Wstęga Kociewia» leży w całości w obrębie jednego powiatu – powiatu tczewskiego. Pod względem etnograficznym i historycznym teren ten nazywamy Kociewiem Tczewskim. Gminy łączą wspólne tradycje kulturowe, etniczne i powiązania gospodarcze”. Jednym z istotniejszych punktów akcji LGD są zabiegi popularyzujące walory agroturystyczne i kulinarne. Wiele LGD przyznaje znaki promocyjne, o które ubiegają się okoliczni producenci, na przykład „Produkt ślązkański” (LGD Ślązanie) czy „Marka lokalna Bory Tucholskie” (LGD Bory Tucholskie). Tu unaocznia się wspomniana wcześniej walka o wizerunek i identyfikację obszaru objętego działalnością grupy.

Fenomen LGD oraz, nie odosobnionego przypadku, Stowarzyszenia Gmin RP Region Kozła, ukazuje coraz szerszy kierunek współczesnych działań regionalistycznych. Odmienność polega na kreowaniu quasi-regionów utworzonych z kilku gmin, nowych wektorach inspiracji i wytyczaniu nowych celów działalności. Z internetowych prezentacji wynika, iż celem działań jest budowa kapitału społecznego i ludzkiego. Nieco upraszczając, chodzi o wzrost zaufania i kompetencji mieszkańców nie zaś o poznawanie warunków, badanie dziedzictwa kulturowego, popularyzowanie wiedzy o przeszłości regionu. W ramach nowych inicjatyw kładzie się nacisk na integrację i szkolenia. Upodmiotowienie regionów sprowadza się do działań podporządkowanych interesom jego mieszkańców (Ciechocińska 1994: 47). Wektor inspiracji biegnie od władz samorządowych ku społecznikom. Ostatnia reforma administracyjna oraz dostęp do funduszy unijnych stały się okolicznościami stymulującymi zmiany. Internet umożliwia ich obserwację ponieważ – w nurcie przeobrażeń cywilizacyjnych – staje się podstawowym medium za pomocą którego główni „gracze” na arenach regionalnych prezentują swoje cele, metody i osiągnięcia.

Nieco innym zagadnieniem, które warto poruszyć, jest rozpiętość kontekstów w jakich lokowany jest, kojarzony z regionalizmem, termin „mała ojczyzna”. Kwerenda zawartości Internetu daje – jak sądzę – ciekawe rezultaty.

Termin „mała ojczyzna” – jako pojęcie socjologiczne – jest korelatem świadomości i emocji. „Wartość i znaczenie «małej ojczyzny», jej nie zawsze uświadomionych więzi rozumie i pojmuje na ogół ten, kto ją utracił, kto z niej wyemigrował” (Simonides 1999: 67). Ten zestaw okoliczności uzupełnijmy jeszcze o sytuację – najbardziej chyba powszechną – uświadomienia zmian zachodzących w otaczającym

nas świecie lub zmian, którymi podlegamy my sami. Ta świadomość powoduje, że możemy czuć się „wygnańcami” mieszkając zawsze w tym samym miejscu. Istotę pojęcia oddaje literacka twórczość nostalgiczna, w której pamięć miesza się z wyobraźnią w wyniku czego powstają obrazy wysoce wyidealizowane. Obecnie jednak nader często używa się terminu „mała ojczyzna” w trybie realistycznym. Czynią tak działacze, ideolodzy, publicyści i regionaliści. „Mała ojczyzna” staje się ideowym hasłem, projektem społecznym a w konsekwencji przekształca w stereotyp językowy (Robotycki 1998: 46).

Tryb realistyczny dominuje także w tekstach dostępnych za pośrednictwem Internetu. Na komentowanych wyżej stronach Regionu Kozła czytamy, że gminy „trzymają się razem stanowią nierozzerwalną małą ojczyznę”; „Ten niepowtarzalny zakątek kraju, nasza mała ojczyzna to obszar około 1086 km², zamieszkuje go około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców”. Właśnie taki sposób użycia terminu „mała ojczyzna” miał na myśli Czesław Robotycki pisząc: „W nowym wokabularzu jest już tylko słowem bez głębi, zbitką pojęciową na użytek szlachetnych dyletantów, naiwnych entuzjastów kultury ludowej i społeczników” (Robotycki 1998: 47).

Odnajdujemy jednak ujęcia bliskie temu pierwotnemu. Oto dwudziestotrzyletnia blogerka opisuje swoje doświadczenia z wakacji w 2008 roku.

W końcu miałam wakacje! Sława, czy też Radzyń tuż obok niej, to miejscowości, które nazywam swoją małą Ojczyzną². Urodziłam się w Jeleniej Górze, ale to właśnie te dwa miejsca utożsamiam ze swoim dzieciństwem. Jeździłam tam od dnia kiedy się narodziłam, wcześniej zresztą też. A najdziwniejsze jest to, że co roku przyjeżdżam tam jako inna osoba. Zmienność mojego życia koliduje z tamtejszą stałością. Uwielbiam tam wracać, zawsze tak było. I jako kilkuletnia gówniara zbijająca drabinę na kwaterce z młotkiem większym od siebie samej, jako nastolatka potykająca się o linki od namiotów próbując wyrwać się nocą z obozu na ośrodek i teraz również, jako... sama nie wiem kim jestem teraz i na jakim etapie utkwiałam. Kiedyś było łatwiej ubrać to w słowa.

Nie wiemy czy takie ujęcie „małej ojczyzny” przez blogerkę jest wynikiem lektur (być może ta młoda kobieta jest studentką socjologii bądź etnologii), czy jest intuicyjne. Różni się ono od klasycznego ujęcia opcją powrotu. Ostatnie zdanie brzmi następująco: „I wiem, że za rok znów tam wrócę, po raz 23. Taka już moja mała tradycja odwiedzin mojej małej Ojczyzny”. Zwróćmy jednak uwagę, że blogerka zdaje sobie sprawę ze zmiany własnej osobowości i w oparciu o tą samoświadomość buduje przekonanie o stałości „małej ojczyzny” nad jeziorem Sławskim. Coroczne powroty nie zmieniają jej postrzegania okolic Sławy i Radzyna. Ich obraz wydaje się być ustalony raz na zawsze, podobnie jak idealizowane obrazy „małych ojczyzn” kreślone przez wygnańców. Refleksje blogerki, pisane po powrocie z wakacyjnego wyjazdu, nie są tekstem nostalgicznym a raczej relacją. Zawierają jednak, charakterystyczne dla tekstów nostalgicznych, struktury mityczno-symboliczne.

Autorka umieściła liczne fotografie z pobytu, przeplatając je krótkimi komentarzami. Stosuje przy tym figury retoryczne sprzyjające podkreśleniu zalet miejsc w których się znalazła. Na fotografiach dominują obrazy natury i bez troskiego relaksu, w opisach przeciwstawiane stechnicyzowanej, miejskiej rzeczywistości towarzyszącej autorce zwierzeń poza sezonem:

I zaczęło się wylegiwanie... Słodkie lenistwo z dala od wirtualności i szklanych obrazów (...).

² Miejscowości położone nad Jeziorem Sławskim w powiecie wschowskim woj. Lubuskie.

Wieczory nad wodą były naj. Siedzieliśmy i po prostu gapiliśmy się w wodę. Często milcząc i to było najcudowniejsze. A nocą... Miliardy gwiazd niezakłócone przez światła wielkiego miasta. Magia

– dodaje blogerka.

Relacje uzupełniają opisy uciech kulinarnych charakterystycznych dla pokolenia autorki:

Najlepsze zapiekanki w Poznaniu, pity w Jeleniej, pierogi w Kuźnicy Głogowskiej, lody w Krakowie, ale hot-dogi bezkonkurencyjnie w barze Oleńka w Ślawie. Nie dość, że i tego roku bar był otwarty w tygodniu po 23, do tego hot-dogi były równie pyszne jak kiedyś;

I sławska cukiernia „Szarlotka”. Jakie tam są desery... brak słów.

Blogerka sama zauważyła, że „mała ojczyzna” nad jeziorem Sławskim nie jest ani miejscem jej urodzenia ani też zamieszkania. Opisuje to miejsce (miejsca) przez pryzmat doświadczeń z przeszłości. Utożsamia je z dzieciństwem. Poprzednie pobyty wspomina jednoznacznie pozytywnie. Bywała tu: „...również za starych dobrych czasów obozów pod namiotami, spania na kanadyjkach, dyscypliny, nocnych wart i kwaterek, gdzie budowało się wieże wartownicze, później jako instruktorka ...”. Kontekst w jakim występuje tu „mała ojczyzna” nie pozbawia tego terminu głębi. Nie ma on nic wspólnego z postulowaną przez niektórych regionalistów przestrzenią działań lokalnych. Banalny na pozór tekst zawiera wątki idealizowania doświadczeń i miejsc na co dzień nieosiągalnych. To, że tekst został napisany „po powrocie” nie wyklucza pierwiastka nostalgicznego. Trzeba sobie uświadomić skąd i dokąd wracamy. Można przecież powrócić – jak z przepustki – do miejsca wygnania i odosobnienia. Wydaje się, iż mamy do czynienia z takim właśnie przypadkiem.

Zasadnicze odstępstwo od klasycznego ujęcia „małej ojczyzny” wiąże się z przekonaniem, że jest to miejsce w którym spędzamy większość czasu, gdzie pracujemy na co dzień, gdzie jest nasz adres zameldowania, rodzina z którą mieszkamy. Tak nie jest. Przywołane fragmenty blogu potwierdzają to podobnie jak literatura nostalgiczna, choć forma różni się zasadniczo.

Kwerenda zawartości Internetu umożliwia zatem obserwację w jaki sposób pewne terminy są aplikowane do dyskursu regionalistycznego. Obok „małej ojczyzny” często używanym terminem jest globalizacja, który lokowany bywa w opozycji do regionalizmu. Globalizacja staje się często synonimem zagrożeń, między innymi dla tożsamości (w tym także regionalnej).

Andrzej Tyszka, którego uznać można za jednego z głównych ideologów Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, przeprowadził krytykę założeń Kongresu Kultury Polskiej, odbywającego się we wrześniu 2009 roku. Dokończył to na stronach blogu, pisząc między innymi:

Obecny Kongres skupia zdeklarowanych reprezentantów postmodernizmu z dodatkiem adherentów neo-marksizmu. Oznacza to zgromadzenie stronników orientacji zhołdowanych wobec ośrodków ideowo-politycznych globalizmu, neo-liberalizmu, kosmopolityzmu, internacjonalizmu, „wielokulturowości”, „politycznej poprawności”, relatywizmu i permissywizmu, „tabloidytacji mediów”, konsumpcjonizmu i kulturowego komercjalizmu (...) Kongres odwraca się od szerokich i obiecujących nurtów kultury poza stołecznej, kultury regionów, małych i średnich miast.

Zwróćmy uwagę na pewien paradoks obecności takiego ujęcia globalizacji w tekstach zamieszczanych w Internecie. Otóż Internet jako narzędzie komunikowania uznawane jest za symbol, nośnik i znamię globalizacji, co nie przeszkadza – jak się okazuje – aby za jego pomocą ową globalizację krytykować w imię postawy regionalistycznej. To za pomocą licznych stron internetowych prowadzonych przez indywidualnych pasjonatów oraz stowarzyszenia, portali społecznościowych i informacyjnych, ożywia się środowiska lokalne, popularyzuje tradycje regionów, podejmuje zabiegi zmierzające do odradzania tożsamości. Już wiele lat temu zaistniał w literaturze termin „glokalizacja”, oznaczający wzajemne warunkowanie się procesu globalizacji i szeroko pojętego regionalizmu (Synak 2003: 192). Wyżej opisane sytuacje zdają się potwierdzać tę zależność.

Wielopłaszczyznowość zagadnienia regionalizmu i rozległość przestrzeni internetowej wymagała dokonania wyboru. Powyższe przemyślenia mogą tym samym stanowić ledwie przyczynek do dyskusji nad rolą Internetu w badaniach współczesnego regionalizmu. Internet pozwala jednak dostrzec jak dynamicznym zjawiskiem, czy raczej zespołem zjawisk, jest regionalizm. Świadczy o tym kariera pojęć takich jak region, ziemia i „mała ojczyzna”. Przez szacunek dla wybitnych humanistów używałem określenia quasi-regionalizacja i zwróciłem uwagę na rozpiętość ujęć terminu „mała ojczyzna”. Jednak bez zacierzenia wynikającego z dotychczasowych definicji (choć przy pełnej ich świadomości), region, ziemię i „małą ojczyznę” należy dziś uznać za kategorie dynamiczne, za pomocą których jednostki lub grupy celowe starają się upodmiotowić, dowartościować i waloryzować przestrzeń w której żyją i działają. Terminy alternatywne są – jak się wydaje – mało atrakcyjne.

Moją uwagę przykuły zjawiska nie tyle nowe, co zyskujące ostatnio na intensywności. Za takie uznać można wzmożone zaangażowanie samorządów w inicjowaniu regionalizmu, stymulującą rolę funduszy unijnych, kreowanie quasi-regionów. W tym nurcie, tropione przeze mnie zagadnienia etnograficzne i historyczne traktowane są często przedmiotowo, wykorzystuje się je doraźnie, z pośpiechem wymagającym uogólnień i skrótów. To także konsekwencja pewnej specyfiki przekazu internetowego (jedna z LGD zaprezentowała się za pomocą filmu i głosu lektora, rezygnując z tekstu pisanego wymagającego od odwiedzających stronę wysiłku czytelniczego). Kapitał społeczny, kapitał ludzki i atrakcyjny wizerunek – oto dominujące współcześnie hasła. Trudno się dziwić brakiem zainteresowania etnologami w roli ekspertów, choć ich głos byłby zapewne pomocny także dla osiągnięcia tych nowych celów.

Posłużyłem się informacjami pochodzącymi z baz danych, stron stowarzyszeń oraz blogosfery. Szczególnie ów ostatni obszar wydaje się atrakcyjny, szczególnie dla badania regionalizmu pojmowanego jako emocjonalna postawa jednostki. Narracja blogu wydaje się daleko bardziej spontaniczna niż ta obecna w tekstach przekazywanych za pomocą tradycyjnych, papierowych nośników. Użyłem kilkakrotnie terminu kwerenda, który w klasycznym ujęciu oznacza poszukiwania prowadzone w prasie, bibliotekach i archiwach. Obecnie przeczesujemy także Internet. Wyszukiwarki dają większy komfort selekcji niż biblioteczne czy archiwalne katalogi (nawet te *on-line*) gdyż obejmują nie tylko słowa kluczowe, a całość dostępnego w Internecie tekstu. Posiadają wszak oczywisty mankament. Obejmują tylko zawartość Internetu, stanowiącą wciąż jeszcze minimalny fragment zapisanej tekstem lub utrwalonej w obrazach myśli ludzkiej. I ta właśnie cecha nakazuje traktować Internet jako cenne wprawdzie lecz jedynie uzupełniające źródło informacji dotyczących zjawisk kojarzonych z regionalizmem. Sama zaś obecność regionalizmu w Internecie to jedna z licznych odsłon tego zjawiska.

Literatura:

- Ciechocińska M., Regionalizm na obszarach pogranicznych, [w:] Regionalizm polski u progu XXI wieku, materiały z Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, red. S. Bednarek i in., Wrocław 23-25 IX 1994, Wrocław 1994, s. 42-52.
- Kubiak H., Region i regionalizm. Próba analizy typologicznej, *Przegląd Polonijny*, nr 1, 1994, s. 5-40.
- Kwaśniewski K., Regionalizm, *Rocznik Kaliski*, t. XX, 1987, s. 29-44.
- Kwaśniewski K., Elementy teorii regionalizmu, [w:] Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość, red. K. Handke, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 1993, s. 75-86.
- Praweńska-Skrzypek G., Matykowski R., Współczesne oblicza regionalizmu. Analiza przypadków w Polsce, [w:] Los i wybór: Dziedzictwo i perspektywy społeczeństwa polskiego. Pamiętnik XI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego Rzeszów-Tyczyn, 20-23 września 2000 r., red. A. Kojdera, K. Z. Sowa, Rzeszów 2003, s. 229-255.
- Robotycki Cz., Historia – folklor – tradycja a kwestia „małej ojczyzny”, [w:] Cz. Robotycki, Nie wszystko jest oczywiste, Wydawnictwo UJ, Kraków 1998, s. 42-67.
- Simonides D., Więż regionalna a „mała ojczyzna”, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” t. 2, 1999, s. 65-73.
- Skorowski H., Współczesne ujęcie regionalizmu, [w:] Regionalizm. Idea – tradycje – perspektywy rozwoju w muzealnictwie, red. Z. Chlewiński, Wydawnictwo Muzeum Mazowieckiego, Płock 2007, s. 11-29.
- Synak B., Kultury małych ojczyzn w warunkach globalizacji, [w:] Międzygeneracyjna transmisja dziedzictwa kulturowego. Globalizm versus regionalizm, red. J. Nikitorowicz, J. Halicki, J. Muszyński, Wydawnictwo Trans Humana, Białystok 2003, s. 187-193.

Źródła internetowe:

- <http://inexile.wordpress.com/2008/08/12/moja-mala-ojczyzna> (17.10.2009).
- <http://lgd.borytucholskie.pl/index.php?id=99> (17.10.2009).
- <http://www.krainawarty.pl/wielki-luk-warty> (17.10.2009).
- <http://www.krs-online.com.pl/?p=6&look=lokalna+grupa+dzia%B3ania> (17.10.2009).
- http://www.lgdsejnenszczyzna.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=166&Itemid=47 (17.10.2009).
- <http://www.regionkozla.pl/content/view/6/21> (17.10.2009).
- <http://www.regionkozla.pl/content/view/8/32> (17.10.2009).
- <http://www.regionkozla.pl/content/view/23/34> (17.10.2009).
- http://www.regionkozla.pl/images/stories/kalendarz_imprenz-2009.pdf (17.10.2009).
- http://www.regionkozla.pl/images/stories/statut_rk.pdf (17.10.2009).

⁴⁰³ Zob. F. Indan, *Mysł etyczna Kartezjusza*, art. cyt., s. 10.

<http://www.ruch.ngo24.pl> (17.10.2009).

http://www.sleza.pl/produkt_lokalny.html (17.10.2009).

<http://www.wstega-kociewia.pl/pl/index.php?tab=koc&id=1> (17.10.2009).

http://www.wtk.poznan.pl/bazy/rsk_internet.aspx (17.10.2009).

Katarzyna Orszulak-Dudkowska

UNIwersytet Łódzki

*Wirtualne serwisy randkowe
– fenomen współczesności?*

Współczesne życie społeczne przesiąknięte jest różnymi odwołaniami do świata Internetu. Internet występuje przede wszystkim jako wciąż rozszerzający swój zasięg kanał międzyludzkiej komunikacji, ale częstokroć także w przestrzeni Internetu odnaleźć można nowej jakości środowiska społeczne, które wysuwają propozycję alternatywnych rozwiązań służących zaspokajaniu egzystencjalnych ludzkich potrzeb i rozładowywaniu rozmaitych kulturowych emocji. Namysł nad tymi nowymi formami zjawisk społeczno-kulturowych i wnikliwa analiza ich zawartości staje się krokiem niezbędnym do pełniejszego zrozumienia potrzeb i aspiracji współczesnego człowieka, który wyraża siebie, wyznawane przez siebie wartości oraz własny sposób postrzegania świata, już nie tylko w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich, ale także w przestrzeni, której przypisuje się charakter wirtualny.

Przedmiotem podejmowanych przeze mnie szczegółowych rozważań uczyniłam polskojęzyczne **wirtualne serwisy randkowe**, a przestrzeń Internetu potraktowałam jako teren odpowiedni dla badań z pogranicza folklorystyki i antropologii kultury. Jako folklorysta, na potrzeby moich analiz przyjąłam zatem, iż w Internecie odnaleźć można przekazy o charakterze folklorystycznym znane wcześniej z innych sytuacji wykonawczych, które w przestrzeni wirtualnej znalazły jedynie swoje nowe oblicze, w pewnym stopniu modyfikując jednak swe wcześniej znane cechy formalne, funkcje oraz sens społeczno-kulturowy¹. Jako antropolog zaś poszukiwałam wykazujących trwałość zjawisk kulturowo-społecznych – zwłaszcza tradycyjnych wartości, wzorów zachowań czy instytucji społecznych – które kryją się pod stosunkowo nową i dopiero oswojaną formą, jaką są wirtualne serwisy randkowe.

Truizmem jest już chyba stwierdzenie, że w wielu sytuacjach internetowe formy komunikacji zastępują i wypierają tradycyjne, bezpośrednie sposoby przekazu, stwarzając tym samym nowe możliwości międzyludzkich kontaktów. Ale trzeba zauważyć,

¹ Wirtualne serwisy randkowe znalazły się w obszarze moich zainteresowań przede wszystkim jako pewnego rodzaju kulturowa kontynuacja badanych przez mnie prasowych ogłoszeń matrymonialnych, dość głęboko zakorzenionych w historii kultury europejskiej (zob. Orszulak-Dudkowska 2008).

że obecność i niezwykła popularność internetowych serwisów randkowych doskonale pokazuje, jak bardzo ten wirtualny świat przenika się z przestrzenią współczesnego życia codziennego. Przykład omawianych serwisów pozwala dostrzec, że wirtualna przestrzeń Internetu pojmowana jest wręcz jako rodzaj nowego środowiska społecznego, w którym funkcjonować może człowiek; środowiska alternatywnego wobec tak zwanego *realu*, które pochłania coraz więcej ludzkiej energii, angażując także prywatny czas i indywidualne emocje.

Wirtualne serwisy randkowe (ang. *On-line Dating System*) znane są w przestrzeni Internetu od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku (por. Wikipedia/Dating system). Początkowo działały przede wszystkim w wersjach obcojęzycznych, w ostatnich latach znalazły jednak także wiele polskich odpowiedników, zarządzanych głównie przez największe rodzime portale internetowe. Wymienić tu można między innymi serwis Sympatia.pl zamieszczony na portalu Onet, serwis Cafe.pl portalu Gazety czy Randki.pl znane z portalu Interia. Funkcjonuje jednak również całe bogactwo innych polskojęzycznych serwisów, o takich nazwach jak Dopasowani.pl, Przeznaczeni.pl, Mydwoje.pl, Narandce.pl, Randki24.pl, czy też Randki.o2.pl, które często są rodzimą wersją większych portali obcojęzycznych. Każdy z tych serwisów ma swoją specyfikę i nieco różni się od innych, stąd każdy wymagałby tak naprawdę osobnej charakterystyki, ale nie to jest istotą moich rozważań. Omawiane serwisy traktowane są obecnie jako doskonałe pole badawcze dla przedstawicieli bardzo różnych dyscyplin naukowych, między innymi psychologii społecznej, językoznawstwa czy antropologii biologicznej. Dla przykładu wspomnę tutaj o badaniach prowadzonych od kilku lat przez Helen Fischer, antropologa biologii z Rutgers University, autorkę wielu prac o ewolucji miłości, która współpracuje z największym na świecie serwisem randkowym Match.com, badając seksualne zachowania ludzi.

Przeprowadzone przeze mnie badanie nie zakładało rozmów z ludźmi korzystającymi z wirtualnych serwisów, w swojej pracy nie korzystałam również z żadnych ankiet ani kwestionariuszy, nie badałam też skuteczności internetowych ofert. Moje badania polegały na wnikliwym czytaniu zamieszczonych na portalach tekstów ofert towarzysko-matrymonialnych, a w dalszej kolejności na analizie całościowej organizacji wirtualnych serwisów randkowych, aby treść wybranych anonsów umieścić na tle szerszej sytuacji przekazu.

Mimo specyfiki internetowych portali i profili ogłoszeniodawców, szczegółowa analiza wirtualnych anonsów pokazała pewne podobieństwa do konwencjonalnych prasowych ofert matrymonialnych. W obu typach ofert uwidocznia się podobna, kulturowo utrwalona poetyka tekstów ogłoszeniowych o charakterze matrymonialnym (por. Orszulak-Dudkowska 2008: 39-86); zarówno w rubryce prasowej, jak i na stronie serwisu spotkać można zatem anonse zawierające takie same formuły językowe i chwytły retoryczne, typu: „Bardzo ładna, atrakcyjna, seksowna, zgrabna poszukuje (...)” (www.randki.interia.pl), „Jestem uczciwy zadbany mówią że przystojny (...)” (www.randki.wp.pl), czy też „Szukam swojego księcia na białym koniu (...)” (www.randki.interia.pl).

Warto zauważyć również, iż zarówno prasowe, jak i wirtualne oferty matrymonialne, podobnie jak wszelkie krótkie teksty napisowe, bardzo silnie podporządkowane są przeznaczonej dla ich funkcjonowania przestrzeni społecznej (por. Trznadłowski 1977: 60-61). Przestrzeń prasowa pozwala jedynie na uproszczone, skrótowe i dość schematyczny charakter form ogłoszeniowych. Wirtualne anonse zaś, dla których

społeczną przestrzenią przekazu pozostaje internetowy portal randkowy, pomimo związku z odmienną sytuacją przekazu, wciąż zachowują swój lakoniczny i uproszczony charakter, zyskując jedynie zdecydowanie bardziej rozbudowaną formę wypowiedzi, na co pozwala specyfika przestrzeni Internetu. W pierwszej części tak zwanego **profilu osobowego** ogłoszeniodawcy prezentują dość konwencjonalne i dosłownie jednowyrazowe, krótkie informacje na temat swego miejsca zamieszkania, płci, wieku, wzrostu, celu poszukiwań, budowy ciała, koloru włosów i oczu, znaku zodiaku, zainteresowań i cech charakteru, na temat swego stosunku do nałogów czy też dzieci, w drugiej kolejności zaś w bardziej obszernej, budowanej według własnego pomysłu i zarazem dużo ciekawszej części profilu zatytułowanej jako „Mój opis” lub „Kilka słów o mnie”, piszą o sobie i poszukiwanym partnerze, posługując się, zgodnie z zasadami internetowej komunikacji, nietypową i oryginalną formą przekazu. W ten sposób chcą wykorzystać możliwości internetowej przestrzeni pozwalające na większą kreację własnego wizerunku i tym samym wzbudzić zainteresowanie u potencjalnych odbiorców. Co ciekawe jednak, sama treść tych wirtualnych prezentacji ogłoszeniowych pozostaje zazwyczaj bardzo zbliżona do treści konwencjonalnych prasowych ofert, prezentując powszechnie znane kulturowe obrazy miłości, ogólnie akceptowane w kulturze polskiej normy i wartości oraz najbardziej znane sposoby spędzania czasu wolnego. Wszystkie informacje podane są jedynie w niepowtarzalny i intrygujący zarazem sposób. W Internecie liczy się bowiem przede wszystkim ponadprzeciętność, umiętność zaskoczenia i przełamywania ogólnie stosowanych, utartych form wyrazu, co ilustruje wybrany przykład tak zwanego „mojego opisu” i „opisu wymarzonego partnera”, pochodzący z serwisu Sympatia.pl:

Mój opis:

- Spójrz na mnie moimi oczami...
- Romantyczka bez dwóch zdań.
- Troszkę już doświadczona przez życie.
- Jak na swój wiek momentami zbyt dorosła.
- Wierna i oddana każdej sprawie, osobie, która wywarła na mnie bardzo duże, pozytywne wrażenie.
- Czasami upierdliwa, z zachciankami i uparta.
- Na pewno wymagająca – od życia i otoczenia.
- To tak na chwilę obecną.

Mój wymarzony partner:

- Chciałabym np. wyjść z Tobą na nocny spacer – o każdej porze.
- Chciałabym móc zadzwonić i powiedzieć co mnie gryzie od środka.
- Chciałabym poczuć Twoje ciepło, bliskość.
- Chciałabym wiedzieć, że zawsze mogę na Tobie polegać i że mnie nie zawiedziesz.
- Czy to tak wiele...???

Ciekawe jest także, że zarówno określane przeze mnie jako konwencjonalne prasowe oferty matrymonialne, jak i ogłoszenia zamieszczane w Internecie, pomimo swej opartej na piśmie formy przekazu, silnie ciążyą ku **modelowi tekstu ustnego**. Powinny być raczej pojmowane jako teksty o charakterze przejściowym pomiędzy przekazami ustnymi i pisanymi. Bez względu na swą formę tkwią bowiem głęboko w zasadach ustnej komunikacji naturalnej, zarówno pod względem materiału językowego (chodzi mi tu o pewną nieporadność językową i wykorzystywane środki wyrazu bliskie mowie potocznej – różnorodne językowe klisze i utarte formuły), jak też ze względu na

uwikłanie omawianych anonsów w sytuacyjność typu dialogowego. Atmosferę bezpośredniej rozmowy w wirtualnych przekazach ogłoszeniowych dodatkowo wzmocniają powszechnie stosowane emotikony, które oddają nastrój i emocje rozmówców, akronimy, czyli skrótowce powstające z pierwszych liter kilku słów tworzących bardziej rozbudowaną wypowiedź oraz graficznie zaznaczone dźwiękowe zachowania pozawerbalne, które wyrażają westchnienia, pauzy w sposobie mówienia nadawców, co ilustrują wybrane przykłady: „Jaki jestem? Przekonaj się sama:) Czy warto? Taaaak naprawdę warto” (www.randki.wp.pl) lub „O mnie...? opowiem może przy innej okazji: -) Specjalnie 4U!!! Zgadzasz się???” (www.randki.wp.pl).

Wrażenie ustności wirtualnych tekstów internetowych wiąże się ze zjawiskiem tak zwanej „**wtórnej oralności**”, dość powszechnie wiązanej ze specyfiką internetowej komunikacji, w której poza stosowaniem zwrotów językowych i formuł właściwych dla bezpośrednich form kontaktu, istotne staje się także skupienie uwagi na chwili bieżącej oraz tworzenie poczucia wspólnoty (Ong 1992: 183). Pamięć i poczucie trwałości ustępuje w Internecie miejsca natychmiastowości i przejściowości wirtualnych kontaktów. Uwaga osób spotykających się w przestrzeni wirtualnych serwisów randkowych również skupiona jest przede wszystkim na chwili bieżącej, na aktualnej wymianie myśli i emocji. Dodatkowo szybkość przekazywanych informacji stwarza warunki do komunikacji synchronicznej.

Pomimo wielu podobieństw natury głównie językowej i formalnej, trzeba jednak wyraźnie zauważyć, że nadawcy wirtualnych ofert matrymonialnych (inaczej niż nadawcy ogłoszeń prasowych) mogą w pełni korzystać z dobrodziejstw nowych technologii, co jednocześnie wpływa na **przemiany funkcji społecznych** przekazów zamieszczanych w Internecie. Konwencjonalna prasowa oferta matrymonialna kierowana jest zwykle od jednej osoby do drugiego człowieka płci przeciwnej. Autorzy ofert wirtualnych chcą nie tylko znaleźć dobrego partnera na życie, ale poprzez odpowiednie stosowanie się do reguł internetowej komunikacji (tak zwanej „netykiety”), podkreślają także swą przynależność do szerszej wirtualnej społeczności, która w dużej mierze opiera się na znajomości zasad „życia w sieci” (Gut 1999: 166). Jak zauważa Walter Ong, komunikowanie się za pośrednictwem tekstów pisanych lub drukowanych wyzwała przede wszystkim wzajemną uwagę jednostek. Natomiast właściwa dla komunikacji internetowej „wtórna oralność”, tak jak pierwotne formy bezpośredniego kontaktu, wytwarza silne poczucie wspólnoty (Ong 1992: 183). Nadawcy przekazów internetowych, w tym także ogłoszeń towarzysko-matrymonialnych, świadomie i celowo nastawiają się na nieograniczoną grupę odbiorców.

Autorzy wirtualnych ogłoszeń umieszczają w sieci często kilka ofert, w każdej prezentując swój wizerunek w nieco innym świetle. Po otrzymaniu dziesiątków odpowiedzi od kandydatów spełniających ich oczekiwania, zanim dokonają ostatecznego wyboru, kontaktują się jednocześnie z wieloma osobami. W ten sposób nawiązują bardzo rozbudowane i wszechstronne kontakty z różnymi użytkownikami randkowych serwisów (Ben-Ze'ev 2005: 215-216). Pojedynczy ogłoszeniodawca odnajduje się zatem w roli aktywnego członka szerszej zbiorowości; rodzi się tutaj szczególnie rodzaj wspólnoty, daleko wykraczającej poza ramy określonego środowiska czy grupy towarzyskiej.

Internetowe serwisy randkowe, poza dostępem do ofert o charakterze towarzysko-matrymonialnym, oferują swoim użytkownikom także różnorodne atrakcje, umożliwiając im w ten sposób wspólne spędzanie czasu. Jedną z rozrywek jest na przykład możliwość skorzystania z kącika wróżbiarskiego, gdzie na podstawie daty urodzenia określić można swój typ charakterologiczny i sprawdzić swój horoskop partnerski

z potencjalnym kandydatem. Można również wziąć udział w dyskusjach i rozmowach prowadzonych wśród użytkowników randkowego forum czy czatu, które dotyczą tematyki kojarzenia par oraz różnego rodzaju codziennych problemów. Skorzystać można również z porad eksperta w „sprawach sercowych” oraz poczytać o perypetiach miłosnych innych ludzi. Organizowane są również różnego rodzaju konkursy, na przykład konkurs samodzielnie wykonanych zdjęć lub konkurs autorskiej poezji (Łamek 2002: 41, 93). Do uczestnictwa we wspólnym wirtualnym świecie zachęcają także teksty serwowane już na powitanie na głównych stronach serwisów. Udział w randkowym serwisie internetowym oznacza więc włączenie się do swoistej wirtualnej wspólnoty. Dla zrozumienia charakteru tej wirtualnej społeczności odwołajmy się do pojęcia **wspólnoty wyobrażonej** zaproponowanego przez Benedicta Andersona (por. Anderson 1997).

Przypomnijmy zatem, iż Anderson odnosi termin wspólnoty wyobrażonej do charakterystyki współczesnych wspólnot narodowych. W jego ujęciu naród jest „wspólnotą wyobrażoną”, ponieważ jednoczą się w nim ludzie, z których większość się wzajemnie nie poznała i pewnie nigdy nie spotka się twarzą w twarz, a mimo to myślą o sobie nawzajem jak o członkach jednej i tej samej rodziny. Wyobrażenie duchowej wspólnoty żyje w przekonaniach i myślach każdego z nich (Anderson 1997: 19-21).

Społeczność użytkowników internetowych serwisów randkowych potraktować można także jako przykład wspólnoty wyobrażonej, funkcjonującej dzięki nowoczesnym formom międzyludzkiej komunikacji. Ludzie odwiedzający randkowy serwis zupełnie się nie znają, co więcej mogą do końca pozostać dla siebie anonimowi, a mimo to czują się członkami tej samej zbiorowości. Jednoczy ich podobna sytuacja życiowa oraz dążenie do przełamania swej samotności. W tej spontanicznej „wspólnocie” ludzie intymnie, jednostkowe potrzeby spotykają się w sposób podświadomy ze wspólnotową normą, stając się jednocześnie projekcją większej kulturowej całości. Internetowa wspólnota, pomimo braku bezpośrednich kontaktów, stwarza swym członkom także możliwość wspólnego mówienia o podobnej sytuacji egzystencjalnej.

Szczególnym potwierdzeniem wspólnotowego charakteru internetowych serwisów randkowych są zamieszczane tam opowieści o jednostkowym szczęściu, które tworzone są na potrzeby internetowej społeczności. Osoby, którym za pośrednictwem serwisu udało się znaleźć swoją „drugą połowę” przedstawiają na omawianych stronach historię swego związku z ukochanym człowiekiem. Tego typu opowieści – nazwijmy je **relacje o szczęśliwym zakończeniu** – przyjmują dość uporządkowaną i powtarzalną formę (por. Krawczyk-Wasilewska 2006). Od początku, w chronologicznej kolejności, prezentują bowiem zdarzenia rozwijającej się typowej historii o romantycznej miłości, w której finałem staje się właśnie „szczęśliwe zakończenie”, czyli zawarty lub planowany w najbliższej przyszłości ślub dwojga zakochanych w sobie ludzi. Omawiane relacje prezentowane są na stronach serwisu wraz z licznymi, również ślubnymi, fotografiami szczęśliwej pary. Autorzy owych relacji na końcu opowieści dołączają również podziękowania dla twórców serwisu, którzy umożliwili im nawiązanie znajomości oraz uspokajają innych użytkowników, wyrażając nadzieję, że im również na pewno uda się odnaleźć swoje szczęście za pośrednictwem Internetu. Cechuje je zatem schematyczna i powtarzalna forma, wypełniana przez konwencjonalne treści, nieznacznie modyfikowane w zależności od jednostkowych realizacji ogólnego wzorca opowieści. Sposób tworzenia „relacji o szczęśliwym zakończeniu”, ich treść oraz sposób funkcjonowania pozwala mówić o folklorystycznym charakterze tego typu przekazów. Przytoczę choć jeden wybrany przykład:

Inwestycja w miłość na całe życie

Dokładnie pamiętam, z jaką rezerwą podchodziłam do znajomości zawieranych przez portale randkowe. Wydawało mi się to aktem desperacji. Zawsze poznawałam kogoś w tym „realnym” świecie i pewnie stąd wynikał mój sceptycyzm. W pewnym momencie coś się jednak zmieniło w moim myśleniu.

Bo tak naprawdę, czym różni się facet poznany przykładowo na imprezie od tego, którego mogłabym poznać w sieci? Przecież na początku każdy z nich jest tak samo nieznamy. Bez zbędnego zastanawiania się zarejestrowałam się na Sympatii, powstawałam swoje zdjęcia, opisałam swoją osobę. I tak się zaczęła moja przygoda z internetowymi randkami.

Nie od razu trafiłam na tego Jedyne. Zawarłam kilka znajomości, jednak do wielkiego uczucia było daleko. Pamiętam, że któregoś sierpniowego dnia zalogowałam się i tradycyjnie zaczęłam przeglądać profile. W opcji wyszukiwanie wpisałam odpowiadające mi dane i wyświetliło mi się kilkanaście profili. Przeglądając je, zauważyłam opis: „może to właśnie Ty?” i palec sam nacisnął przycisk myszy.

Znalazłam się na profilu Michała. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, jednak nie wykonałam pierwsza żadnego ruchu. Wieczorem tenże Michał puścił mi oczko. Odpuściłam. W przeciągu kilku sekund otrzymałam od niego wiadomość.

Nie miałam wtedy aktywnego konta, tak więc miałam dosyć utrudnioną możliwość komunikacji. Czułam jednak, że nie mogę przejść obojętnie obok tej wiadomości, że nie mogę tak po prostu jej zlekceważyć. Nie tym razem. Niewiele się zastanawiając, sięgnęłam po komórkę i wysłałam smsa aktywującego abonament. Tak się zaczęła najpiękniejsza historia w moim życiu.

Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać i z każdym słowem, z każdym dniem stawaliśmy się sobie bliżsi. Czułam, że właśnie spotkałam mężczyznę moich marzeń. Odpowiedzialnego, ciepłego, ambitnego. Spotkaliśmy się pięć dni po pierwszym „zakliknięciu”.

Dzień wcześniej Michał zadzwonił do mnie i jak usłyszałam jego głos, to wiedziałam, że chcę go słuchać już zawsze. Marzenia się spełniają. Właśnie mija pół roku odkąd jesteśmy razem. Chyba jeszcze nigdy nie dostałam od mężczyzny tyle miłości, troski i poczucia stabilności, ile daje mi mój Misiak. Sama też nie wiedziałam, że będę w stanie kiedykolwiek kogoś tak bardzo pokochać. Najwyraźniej musieliśmy trafić na siebie, żeby poznać smak prawdziwej miłości.

Wszystko dzięki temu, że w pewnym momencie trafiliśmy na tą samą stronę i z poczucia samotności postanowiliśmy poszukać szczęścia w sieci. Teraz już żadne z nas nigdy nie będzie samotne, bo mamy siebie na dobre i na złe. Michał w opisie „wymarzonego partnera” (a raczej partnerki) miał m.in. takie słowa: „Chcę być mężczyzną, o którym co rano mówisz jesteś mój tylko mój”. I tak właśnie jest. Każdego ranka, kiedy otwieram oczy, to jestem szczęśliwa i wdzięczna, że mam tak wspaniałego mężczyznę u swego boku i wiem, że to właśnie z nim chcę podążać przez życie.

Pozdrawiam serdecznie zespół Sympatii :)

EWA
(www.sympatia.onet.pl)

Dzielenie się z innymi użytkownikami serwisu randkowego dość szczegółową i osobistą opowieścią o własnym szczęściu, a także prowadzenie rozmaitych rozmów towarzyskich oznacza po prostu „bycie z innymi”, zbliża do grupy i wyraża potrzebę przełamania własnej samotności. Społeczność internetowego serwisu randkowego postrzegać można zatem jako swoistą wspólnotę mówienia i wzajemnego zaufania. Samotni ludzie poszukujący kogoś bliskiego poprzez mówienie odkrywają siebie i swoje potrzeby, a jednocześnie uobecniają także swych rozmówców, gdyż mówienie zawsze nastawione jest na odpowiedź. W cyberkulturze zatem **rozmowa** wyniesiona została do rangi wartości podstawowej. W przestrzeni wirtualnych serwisów randkowych to właśnie konwersacja dominuje nad kontaktem fizycznym i przekazem wizualnym (Sulima 2005: 20). W treści internetowych ogłoszeń zaś umiejętność władania słowem

liczy się znacznie bardziej niż atrakcyjny wygląd, posiadane dobra materialne czy też zdobyte wykształcenie. Nawet dołączane do anonsów zdjęcia nie ograniczają znaczenia prowadzonych w sieci rozmów. To słowa odgrywają decydującą rolę w nawiązywaniu matrymonialnych i towarzyskich kontaktów międzyludzkich. Jeśli zaś przyjmiemy, iż komunikacja internetowa posiada cechy „wtórnej oralności”, to należy podkreślić, iż mamy tutaj do czynienia z odrodzeniem się fenomenu słowa mówionego (Sulima 2005: 15).

Jednakże warstwa wizualna omawianych serwisów nie pozostaje zupełnie bez znaczenia. Szata graficzna, „wygląd” stron serwisów randkowych kreuje przestrzeń sprzyjającą nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich. Już na początku witają nas teksty zapraszające do udziału w spotkaniach z nowymi ludźmi, spośród których znajdziemy być może kogoś wyjątkowego, na przykład: „Jesteś singlem, ale chcesz to zmienić i na portalu dla singli poznać nowe osoby, a może nawet partnera na dobre i na złe?” (www.mydwoje.pl) lub „Poznaj nowych przyjaciół, przeżyj miłość swego życia!” (www.randki24.pl). Strony serwisów nasycone są fotografiami ogłoszeniodawców, jak i zdjęciami par, którym udało się już nawiązać znajomość za pośrednictwem Internetu. Przebywając na stronie serwisu mamy zatem wrażenie, że otoczeni jesteśmy ludźmi i rozmową. Odwiedzenie randkowej strony polega więc na wkroczeniu w inny wymiar przestrzenny. Jeśli cyberprzestrzeń dość metaforycznie potraktowalibyśmy jako miasto, w którym robimy zakupy, uzyskujemy poradę lekarską, przeglądamy gazetę, pracujemy, to serwisy randkowe byłyby czymś w rodzaju osobliwej **kawiarni**, gdzie można nawiązać nowe znajomości, spotkać się na randce, porozmawiać, czy też po prostu pobyć wśród innych ludzi (por. Podgórski 2006: 93-94). Zdecydowanemu ograniczeniu ulegają jednak, jakże istotne, kawiarniane doznania smakowo-zapachowe.

Ponadto, można dostrzec, że wirtualne anonse towarzysko-matrymonialne wpisują się w kulturowo utrwalony scenariusz, związany z sytuacją kojarzenia par. Za ich pośrednictwem ludzie poszukują szans na znalezienie bliskiego partnera i podejmują próby przełamania własnej samotności. Dodatkowo w analizowanych przeze mnie polskojęzycznych wersjach serwisów wciąż niezmiennie cenione jest znane od dawna w kulturze europejskiej uczucie romantycznej miłości, ale także zajmujące ważną pozycję w polskiej tradycji kulturowej udane małżeństwo. Nowością jest tu zapewne sam środek komunikacji i jego możliwości technologiczne oraz wirtualne środowisko, w jakim te przekazy funkcjonują. Wszystko to sprawia, że czynności tradycyjnie rozpisane na cykl zdarzeń i rozłożone w czasie i przestrzeni, tu skupiają się niemalże w jednej chwili i w jednym miejscu. Mamy do czynienia z niezwykle kumulacją zdarzeń i sensów, ale, co istotne, te najważniejsze znaczenia wynikające z potrzeby bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem wciąż zachowują swą niepodważalną wartość.

Literatura:

- Anderson B., Wspólnoty wyobrażone: Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu, Znak, Warszawa 1997.
- Bartmiński J., Folklorystyka, etnonauka, etnolingwistyka – sytuacja w Polsce, *Literatura Ludowa*, z. 6, 2005, s.5-13
- Ben-Ze'ev A., Miłość w sieci. Internet i emocje, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2005.
- Burszta W. J., Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004.

- Folklor w dobie Internetu, red. Garczarczyk G., Grochowski P., Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2009.
- Gut D., Piszę, więc jestem. O języku Internetu, *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, z. 1-2, 1999, s.165-167.
- Krawczyk-Wasilewska V., E – folklore in the Age of Globalization, *Fabula*, nr 47, 2006, s. 2-7.
- Krawczyk-Wasilewska V., Orszulak-Dudkowska K., Samotność w wielkim mieście, czyli współczesne sposoby poszukiwania partnera, [w:] Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego, red. Bukowska-Floreńska I., „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, t.8, 2004, s.247-249.
- Krzysztofek K., Okno na e-świat, [w:] Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu, Trio, red. Krzysztofek K., Warszawa 2006, s.23-73.
- Łamek A., Serwisy randkowe, *Internet*, t. 12, 2002, s.41, 93.
- Ong W. J., Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1992.
- Orszulak-Dudkowska K., Ogłoszenie matrymonialne. Studium z pogranicza folklorystyki i antropologii kultury, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 47, 2008.
- Podgórski M., Wirtualne społeczności i ich mieszkańcy. Próba e-tnografii, [w:] Wielka sieć. E-seje z socjologii Internetu, red. Krzysztofek K., Trio, Warszawa 2006, s.75-209.
- Sulima R., Słowo mówione w audiowizualnym świecie, *Literatura Ludowa*, z. 6, 2005, s.15-25.

Źródła internetowe:

- http://en.wikipedia.org/wiki/Dating_system (11.10.2009).
- <http://www.sympatia.onet.pl> (11.10.2009).
- <http://www.randki.interia.pl> (11.10.2009).
- <http://www.randki.wp.pl> (11.10.2009).

Anna Pietrzyk

UNIwersytet Łódzki

Śmierć w Internecie. Internet jako teren badań i źródło wiedzy etnograficznej

Internet zmienia sposób bycia w świecie swoich użytkowników na uczestnictwo „on-line”. W sieci można na przykład: flirtować, zawierać przyjaźnie, dokonywać transakcji finansowych, a nawet „grać w życie” w symulacjach rzeczywistości społecznej takich jak: Second Life¹. Coraz więcej elementów codziennego życia z przeszerzenia realnej przenosimy do świata Internetu. Wśród nich znalazły się również elementy eschatologiczne. Badacz rzeczywistości kulturowej nie może pozostać obojętny wobec tych zjawisk. „Jeśli ludzie, których badasz przenoszą pewne aspekty życia do Internetu, wtedy również badacz musi do niego sięgnąć” – zauważa Christie Hine (1998). Internet oferuje dostęp do bogactwa materiałów etnograficznych o tematyce funeralnej i eschatologicznej.

Na uwagę zasługuje **język**, jakim posługują się Internauci². Komentując doniesienia o ofiarach zabójstw i tragicznych wypadków oraz śmierci sławnych osób, chętnie sięgają po emotikony. Za ich pomocą wyrażają emocje lub szacunek wobec śmierci i osoby zmarłej. Zestaw emotikonów używanych w takich dyskusjach ogranicza się przeważnie do kilku znaków, przedstawiających: znicze (np. ['], [*]), krzyże (np. +++++) lub emocje autora wypowiedzi³.

Zdaniem Violetty Krawczyk-Wasilewskiej (2000: 94) „każde zjawisko społeczne

¹ Z amerykańskiego serwisu Secondlife.com należącego do firmy Linden Lab, korzysta ponad milion użytkowników z całego świata. Wielu z nich nie wyobraża sobie już normalnego życia bez niego.

² Często spotykaną cechą internetowych wypowiedzi jest całkowite lekceważenie zasad ortografii i interpunkcji, zwłaszcza polskich znaków ą, ę, ś, ć, ż, ź. Dlatego autorka, cytując wypowiedzi internautów, dokonała transkrypcji, korygując teksty pod względem ortografii i interpunkcji. Celem korekty było uczynienie cytowanych wypowiedzi bardziej przejrzystymi i czytelnymi.

³ Przykładem użycia emotikonów w tekście może być następująca wypowiedź: „Ile teraz ludzi młodych umiera. U mnie w mieście w ciągu dwóch tygodni powiesiło się dwóch kilkunastoletnich chłopaków a jeden rzucił się z wieżowca. Jak widzę ilu ludzi odbiera sobie życie albo ginie w tragicznych okolicznościach to chce mi się płakać. (...) zapalam znicze dla wszystkich młodych ludzi którzy na zawsze zniknęli z tego świata[*][*][*][*][*][*]” (aska, www.wirtualnycmentarz.pl).

i kulturowe wywołujące lęki i obawy, staje się czynnikiem mitotwórczym przynależnym do folkloru”, który spełnia w wobec nich funkcje kompensacyjne. Jak pokazują zgromadzone przez nas materiały, mechanizm ten dotyczy też zagadnień funeralnych i eschatologicznych.

Jednym z przejawów tego folkloru są dowcipy. Jest to tak zwany czarny humor, czyli dowcipy o śmierci, kostnicy, pogrzebie, nieboszczykach i cmentarzu przekazywane w toku komunikacji internetowej (listy elektroniczne, fora, komentarze do internetowych artykułów, zdjęć i doniesień). Niekiedy jest to humor makabryczny, w którym porzmiewają wydarzenia sprzed kilku lat, takie jak: afera tzw. „łowców skór”⁴. Niektóre z przekazów przypominają reklamę lub ogłoszenie prasowe⁵. Spotykamy tu zarówno teksty o krótkiej, zwięzłej formie, zakończone pointą (np. dowcipy), jak i te bardziej rozbudowane, przesycone satyrą i ironią (np. opowieści). Humor pełni w nich funkcje ludyczne, rozśmieszając. Oprócz tego, poprzez śmiech, pozwala uporać się z tragicznym wydarzeniem lub oswoić lęki związane ze śmiercią⁶.

Innym interesującym przejawem folkloru funeralnego są **anegdoty i opowieści narracyjne**. Spotykane są przeważnie na blogach i forach internetowych umożliwiających użytkownikom dłuższą wypowiedź. Zawierają odniesienia do aktualnych realiów (samochody, telefony komórkowe, sms-y), a ich treść koncentruje się głównie na następujących tematach: relacje z pogrzebów, niecodzienne zdarzenia w czasie wizyty na cmentarzu oraz opowieści o duchach. Są to historie zasłyszane od znajomych

⁴ „Chuck Norris zażywa pawulon jak witaminki!” (Dowcip otrzymany e-mailem), „Przychodzi wnuczek do babci: Daj 20 zł, bo jak nie, to wezwę pogotowie...” (zob. www.kjasud.pl/smsyZ1.htm), „Zapraszamy do Łodzi – najpiękniejszego i najbardziej nowoczesnego miasta w Polsce! W naszym pięknym mieście dzieci zaraz po urodzeniu trafiają do beczek, gdzie panują warunki podobne do tych jakie panują w ciele matki – i dzięki temu nikt w Łodzi nie przeżywa szoku poporodowego co bardzo dobrze wpływa na nasze zdrowie psychiczne w przyszłości. Jeżeli zdarzy się, że ktoś w Łodzi zachoruje to może liczyć na pogotowie, którego lekarze wyleczą go szybko i skutecznie ze wszystkiego aplikując pawulon, a w ramach kompleksowej usługi zadzwonią jeszcze po firmę, która odwiezie go do miejsca odpoczynku (wiecznego). Mamy w Łodzi bardzo tanie i nowoczesne sklepy do których można dojechać najnowocześniejszymi, wartymi prawie 8 milionów złotych tramwajami typu City-Runner z zawrotną prędkością 26km/h. Dzięki temu można po drodze spokojnie obejrzeć wszystkie zabytki, których jest w Łodzi cała masa. Kiedy już dojeżdżamy do sklepu (w Łodzi mamy 18 hipermarketów na 800 tys. mieszkańców co stanowi najbardziej imponujący stosunek powierzchni handlowej do liczby mieszkańców), nie można się nadziwić – na zaledwie 1000 mkw. super-sklep potrafi jednocześnie obsłużyć kilkadziesiąt tysięcy osób! W takim sklepie można kupić promocyjnie aparat fotograficzny, walkmana lub żelazko za 1zł, a jak kupisz dwa to gratis możesz wystąpić w meczu bokserskim z innymi klientami – dzięki temu w Łodzi mamy najwyższy poziom sportów walki w kraju... Jak Ci się bliźny po udanych zakupach wygoją to idziesz na studia! Wszyscy wiedzą, że w Łodzi mamy najwyższy poziom uniwersytetów w kraju. Prezydent Kropiwnicki dba o to, żeby ludzie byli wykształceni i chodzili na studia oraz do kościoła, a nie szwendali się tak jak w innych miastach bez sensu w jakiś paradach czy coś... Na uniwersytetach studenci muszą się cały czas uczyć, a jak tylko na chwilę zrobią sobie przerwę i zrobią imprezę to zgodnie z zaleceniem prezydenta policja od razu napierdziela do nich z ostrej amunicji! A policjanci są u nas najlepiej wyszkoleni w całym kraju – trafiają średnio trzy strzały na sześć, więc żartów nie ma – uczyć się trzeba” (www.aha44.pl).

⁵ „Masz doświadczenie w sprzedaży? Jesteś kreatywny i ukierunkowany na sukces? ZOSTAŃ ŁOWCĄ SKÓR!”, „REKLAMA: Eutanazja tanio i szybko. Politycy gratis. Zgłoszenia o treści «Jestem zainteresowany» przesłać na nr 313” (zob. www.kjasud.pl).

⁶ Terapeutyczną funkcję tego typu przekazów w sieci potwierdza jedna z wypowiedzi na temat nietaktu, jakim było wedle niektórych użytkowników umieszczenie linka do forum o humorze funeralnym na dzień po śmierci Agaty Mróz na głównej stronie serwisu Gazeta.pl: „(...) A co do uwagi, że dziś nietaktem jest umieszczanie tego forum na głównej stronie: moja ciocia umrze lada dzień. Jest rocznica śmierci mojego dziadka. Żal mi Agaty Mróz. Ale nie przeszkadzało mi to śmiać się z kilku dowcipów w postach na tym forum. I nie jestem ogarnięta znieczulicą – po prostu czasem łatwiej przez pewne rzeczy przejść z uśmiechem, choćby miał być to uśmiech przez łzy” (malina_ja, zob. www.forum.gazeta.pl/forum/71,1.html). Więcej na temat terapeutycznej funkcji folkloru zob. Violetta Krawczyk-Wasilewska (2000: 98).

lub członków rodziny albo relacje ze zdarzeń, których uczestnikiem był narrator. Wiele z nich przesyconych jest humorem.

Relacje z pogrzebów:

Pewnej pani umarła koleżanka – Krystyna. Stoi nad jej grobem, łza wzruszenia, myśli pt. jak jej na tym lepszym świecie itd. W tym momencie przychodzi sms z nieznanego numeru: Kochana, pozdrawiam gorąco, u mnie wszystko w porządku i bawię się świetnie!
Krystyna (poła, www.forum.gazeta.pl)

Ciekawą odmianą opowieści pogrzebowych są historie łączące ze sobą dwie, przeciwstawne pod względem charakteru i symboliki, sytuacje obrzędowe, tj. pogrzeb i wesele:

A mi się jeszcze przypomniało jak to kiedyś prababka nam zmarła w sędziwym wieku 103 lat. Stało się to nagle a na domiar wszystkiego część rodziny była w tym czasie na weselu. Więzy rodzinne okazały się silniejsze niż weselne tany i przed kaplicę zajechał orszak samochodów z balonikami, wstęgami i weselną wódką w bagażnikach. To się okolica dziwowała że z taką pompą prababkę chowają. Szkoda, że orkiestry nie przywieźli ;-)
(mondrian4, www.forum.gazeta.pl)

Przygotowanie wesela, 220 gości przybyło, pyk – umiera nagle ojciec panny młodej. Szok, a potem co z weselem? Lato, wynajęte chłodnie, stoły nakryte. Po konsultacjach z proboszczem postanowiono jednak uroczystość odbyć, bez tańców i muzyki. Nieboszczyka złożono na ten czas w nieużywanym starym domu i powierzono modlitwom wiejskich starowinek.

Po obiedzie weselnym kilku mężczyzn postanowiło posiedzieć przy Zmarłym. Siedzą, wspominają, wreszcie jeden mówi <Jakby Franiu żył , to by z nami pił ...>.

Jak rzekł, tak zrobili, przemycili butelczynę i pili „zdrowie” Frania, przy każdym toaście usprawiedliwiając się „Jakby Franiu żył, to by z nami pił”.

Ich nieobecność przy stole zaintrygowała innych, z czasem większość mężczyzn przенiosła się do starego domku i wspominali Zmarłego na swój sposób. Wesele przeciągnęło się do poniedziałku, pochowano Frania a na stypie dominującym hasłem było <Wypijmy za Frania, jakby Franiu żył, też by z nami pił>.

Ponieważ znam to z opowiadania człowieka z wybujałą fantazją (rzekomo brał udział w tym przyjęciu) powtarzam z przymrużeniem oka jako wiejską legendę :)

(atojaxxl, www.forum.gazeta.pl)

Niecodzienne zdarzenia w czasie wizyty na cmentarzu:

Witam wszystkich:) Już dawno zabierałam się do napisania tej historii z serii „opowieści z krypty” i oto nadszedł ten dzień:) A więc... dawno dawno temu a było to 4 lata temu wybrałam się rowerem na cmentarz na grób mojej ciotki, żeby odmalować litery na płycie nagrobnej.

Siedziałam tam chyba 2 godziny, deptałam biednej nieboszczce kwiaty... bo jakoś musiałam się dostać do liter żeby je odnowić. Zbliżała się już godzina 19... jesienna szarówka, wokół robiło się coraz ciemniej... zostały mi 2 literki do końca. Wstaje żeby rozprostować kości... opierając się o płytę i nagle... przewraca się na mnie płyta!!

Przygniotła mnie... a właściwie moja nogę do grobu ..i ..leżę, nie mogę się ruszyć.. łzy mi napływają do oczu... nie, nie z bólu... ze strachu!! że spędzę tą noc na grobie!! bo tu już 20.30 się zbliżała... poleżałam sobie tam chyba ze 30 min wierząc się, wyginając żeby jakoś wyjść... w końcu nie wytrzymałam.

i <ryknęłam> ..POMOOooCY!!!... nic... głucho tylko krowy gdzieś z dali słycać... bo to była wiocha wokół... za 15 razem miałam szczęście, obok cmentarza przejeżdżała jakaś kobieta.

Usłyszała mój krzyk i weszła... widzę, że idzie w moją stronę powoli... bardzo powoli i kiedy mnie zobaczyła zbladła!... bo myślała, że jestem trupem wychodzącym z grobu!.. hahaa.

Krzyknęłam żeby mi pomogła... z początku cofnęła się przerażona... ale szybko powie-działam jej co zaszło, nie pomogła mi jedna bo płyta ważyła 200kg... pobiegła po pomoc po jakiegoś chłopca ze wsi... ten jak mnie zobaczył ryknął śmiechem... przesunął płytę i mnie uwolnił. Mnie od razu ulżyło bo perspektywa spędzenia nocy na grobie ciotki nie była śmieszna... ale i tak śmiała, się wracając do domu:-)

Co do Ciotki... była zrzędliva starą panną a przy tym złośliwą i pewnie wtedy nie luboła jej się, że depcze kwiaty na jej grobie!

A te 2 litery?... cóż... do tej pory są niepomalowane)

(Milka, www.forum.gazeta.pl)

Opowieści o duchach:

To dowcip. Z autentycznych opowieści – o duchu na cmentarzu Rossa w Wilnie. Moja ciotka szła kiedyś (jeszcze przed wojną) przez cmentarz i w pewnym momencie tuż przed sobą zobaczyła przezroczysty słup CZEGOŚ nad grobem. Jakby mgiełkę. Rzuciła się do ucieczki – słup za nią. W końcu upadła, COŚ ją dogoniło i znikło z sykiem, zostawiając straszny smród. Podobno chodziło o gaz, ulatniający się z rozkładających się zwłok – widocznie trumna była nieuszczelną, a w grobie musiały być kanaliki na powierzchnię. Ciotka uciekając uruchomiła wiry powietrzne, które pociągnęły gaz za nią. Tak tłumaczył ciotce nauczyciel w szkole. Ale od tamtej pory nie chodziła na cmentarz...

(mandryk, www.forum.gazeta.pl)

Witam, słyszałem kiedyś opowieść o zademonstrowaniu odwagi, czyli pójściu na cmentarz w środku nocy. Dowodem obecności na cmentarzu miał być patyk wbity w grób. Człowiek przykucnął wbił patyk. W ciemnościach nie zauważył, że wbija poprzez poję swojego płaszcza. Chce wstać, a tu nieboszczyk go przytrzymuje. Serce facetowi <pikło> i był nieboszczyk drugi.....)

(www.forum.gazeta.pl)

Jedną z form uczczenia pamięci zmarłych w Internecie są wirtualne nekropolie, które – wzorem podobnych im zachodnich serwisów – istnieją od 2001 roku w polskiej sieci. Obecnie działa kilka witryn poświęconych zmarłym, że wymienimy: zaduszki.pl, e-cmentarz.pl, nekropolia.pl, wirtualnycmentarz.pl, wirtualnygrob.pl, miejscapamieci.pl, swiatelkapamieci.pl. Dzięki takim cmentarzom, aby złożyć kwiaty lub zapalić znicz na mogile kogoś z rodziny, nie trzeba już wychodzić z domu. Wirtualne cmentarze to dla jednych sposób na zgromadzenie w jednym miejscu grobów poro-zrucanej po całym świecie rodziny, a dla innych metoda na pochowanie za życia osób, których nie darzą szczególną sympatią. Dla ludzi, oddalonych od swoich grobów rodzinnych (oraz osób unieruchomionych w domu, ze względu na wiek lub chorobę), wirtualne nekropolie są szansą na zadumę, wywołanie w sobie emocji i przeżyć, jak przy grobie realnym, fizycznym. Wskazuje na to wypowiedź jednej z użytkowniczek serwisu wirtualnycmentarz.pl, która pisze:

Jestem młodą wdową od 2 lat, wyemigrowałam z kraju sama z dziećmi, bo po śmierci męża było mi ciężko finansowo. Dla kogoś pomysł idiotyczny z tym cmentarzem, ale ja nie mogę do mojego kochanego męża z kwiatami co tydzień przyjść, a to miejsce daje poczucie spełnienia. (...) ja wiem to tylko Internet, ale oprawa graficzna strony, muzyka... to jest to co było mi potrzebne. (...) daleko od domu, mogę zajrzeć na te stronę i poczuć się z nim, popłakać sobie gdy dzieci śpią,

(Aga, www.wirtualnycmentarz.pl)

W każdym z takich serwisów można założyć prywatne konto i wystawić nagrobek zmarłej osobie, z życiorysem, zdjęciem, księgą kondolencyjną, filmem, a nawet nagraniem głosu zmarłego⁷. Użytkownicy „patrzac na grób w Internecie, oglądając zdjęcie zmarłego albo słuchając jego głosu, mogą osiągnąć wyższy poziom emocjonalności, a nawet duchowości. To jest inna forma obecności – teleobecność” – uważa Krzysztof Krzysztofek (cyt. za. Czaczkowska 2007)⁸.

Procedury są bardzo proste. Wystarczy kilka „kliknięć” myszką i już możemy zapalić świeczkę, zniczyć lub złożyć wirtualne kwiaty na grobie kogoś ze swoich bliskich. Tylko pieniądze przelewane w sieci są realne. Za odpowiednią opłatą można wybrać rodzaj znicza oraz określić jak długo ma „płonąć”. Ta sama zasada dotyczy wirtualnych kwiatów i wieńców. Istnieje też możliwość dodania kondolencji lub podpisu pod konkretnym nagrobkiem. Stanowią one wyraz autentycznie przeżywanych emocji i więzi ze zmarłą osobą. Niekiedy mają formę wiersza lub sentencji⁹. Za opłatą dostępne są także różne opcje dodatkowe. Niektóre przeznaczone są dla żyjących, którzy chcą zatroszczyć się o spuściznę po swojej śmierci. Może to być stworzenie pośmiertnego e-maila, który zostanie rozesłany do rodziny, przyjaciół czy wrogów po śmierci nadawcy, napisanie własnego epitafium i tym podobne (Dudzisz 2007).

Internetowe nekropolie dzielą się na działy; osobne dla dorosłych, osobne dla dzieci, sławnych osób, ateistów i przedstawicieli poszczególnych wyznań. Są to miejsca symbolicznej pamięci o zmarłych¹⁰. Tradycja, a także przepisy prawa nie przewidują jeszcze sytuacji, w której ciało zmarłego nie spoczęłoby na tradycyjnym cmentarzu¹¹. Dopóki świat wirtualny i realny istnieją obok siebie, a pierwszy ma jedynie status symulacji drugiego, dopóty wirtualne nagrobki, będą jedynie cybernetyczną reprezentacją tych „prawdziwych”. Podstawową barierą utrudniającą taką zmianę jest bariera sensualna.

O tym, jak ważny jest to problem, można się przekonać, zwiedzając wirtualne cmentarze. Zauważyć wówczas można, iż wirtualne nekropolie wiernie odtwarzają

⁷ Do wyboru jest kilka wzorów, a za dopłatą można też zamówić indywidualny projekt nagrobka.

⁸ Wniosek ten potwierdza częściowo wypowiedź jednego z internautów na temat idei wirtualnych cmentarzy: „Uważam, że to bardzo dobry pomysł. Nie każdy ma możliwość odwiedzenia często grobów swoich bliskich. Tu można choć wirtualnie złożyć kwiaty, zapalić znicz, wspominać piękne czasy, jakby być bliżej z nimi” (Czaczkowska 2007).

⁹ „dziś pogrzeb mojego ukochanego... moja jedyna prawdziwa miłość odeszła! zostawił mnie!

Miasto śpi – gdzieś daleko taki obcy

przywiązujesz sznur

Śpimy – gdzieś daleko

Ostatni oddech

Noc się wita z dniem

Nowym dniem

Pozostało bezwiedne ciało

Lecz przecież żyjesz

żyjesz w naszych sercach

i do końca w nich pozostaniesz

A kiedyś przyjdzie ten dzień

znów spotkamy się” – pisze jedna z użytkowniczek (Twoja Na Zawsze J., www.wirtualnycmentarz.pl).

¹⁰ „Piękna idea taki cmentarz wirtualny. Niech moja Mama ma (...) taki grób, bo jej ziemski bezprawnie (...) zniszczono 10 lat po jej śmierci i na jej miejscu kogoś pochowano. (...) Mogłabym dochodzić swoich praw, ale (...) przecież grób to tylko symbol, a Mama zawsze pozostanie w moim sercu i pamięci” – pisze jedna z użytkowniczek serwisu (Grażyna, www.wirtualnycmentarz.pl).

¹¹ Co więcej, taka symulacja może wywołać zupełnie inne odczucia, sprawiając wrażenie uczestnictwa w kiczowatej grze zamiast wizyty w miejscu pamięci: „to miejsce w e-świecie nie ma prawa nazywać się cmentarzem. To jest kicz e-rzeczywistości” – pisze jeden z internautów (www.wirtualnycmentarz.pl).

tradycyjne cmentarze – jest brama, alejki, nagrobki. W serwisie Wirtualnycmentarz.pl można też wybrać scenerię, warunki atmosferyczne, porę dnia i nocy, o jakiej chcemy zwiedzać cmentarz. Dowodzi to tego, że w świecie wirtualnym istnieje głęboka potrzeba naśladowania rzeczywistej przestrzeni oddziałującej na zmysły odwiedzających. Jednak oglądanie symulacji burzy, zmroku, czy padającego śniegu, nie jest tym samym, co doznania, jakie wywołują ich naturalne odpowiedniki, w czasie wizyty na tradycyjnym cmentarzu. Na tym polu tradycyjny cmentarz przewyższa wirtualne nekropolie. Świadomość tego, że tu spoczywają szczątki bliskiej osoby nigdy nie będzie towarzyszyła odwiedzinom na wirtualnym cmentarzu. Zawsze będzie to tylko symbol, czegoś co istnieje w sposób namacalny w odległej tradycyjnej nekropolii¹². Niemniej, dla badaczy życia społecznego i psychicznego niezwykle interesujący jest fakt, że człowiek, tworząc wirtualną symulację rzeczywistości, umieszcza w niej także śmierć. W podróż po wirtualnych światach Internetu zabiera swoich zmarłych, mając nadzieję, że cybernetyczna mogiła zapewni im nieśmiertelność i wieczną pamięć. Na ten ostatni aspekt kładzie nacisk zarządca pierwszego wirtualnego cmentarza w Polsce Dariusz Pałęcki, który stwierdza:

Elektroniczna forma upamiętnienia osób czy zwierząt jest lepsza niż materialna, bo (...) przetrwa dopóty, dopóki przetrwa Internet (...) Prawdziwe cmentarze „żyją” trzy, cztery razy dłużej niż ich lokatorzy, lecz także umierają (...) Groby stają się zbędne, kiedy umrą Ci, którzy się nimi opiekowali. Internet zmienia tę sytuację. Raz wprowadzone dane pozostają w sieci. Dla niektórych to właśnie może oznaczać wieczność

(Nikka 2008)¹³

Wirtualne nekropolie są jeszcze jednym przejawem szerszego procesu przenoszenia kolejnych aspektów ludzkiego życia do sfery on-line. Stanowią signum przemian obyczajowych zachodzących dzięki dostępowi do nowoczesnych technologii umożliwiających tworzenie tak zwanego *second life*¹⁴. Część internautów widzi w tym zjawisko negatywne:

Nie chodzi mi tutaj o kwestię Internetu i życia w dobie powszechnej komunikacji – pisze jeden z nich – ale niegdyś ludzie z utęsknieniem oczekiwali święta zmarłych, zaduszków, nie wiem tego całego przygotowania czyszczenia grobów zakupu świeczek, lampionów, kwiatów odwiedzania się przy grobach zmarłych spotkania wręcz całymi rodzinami a w tym momencie za pomocą kliknięcia myszki można załatwić taką sprawę nie wychodząc z domu. Totalny brak szacunku dla przemijania, dla zmarłych (polelum, www.wirtualnycmentarz.pl)

Niektórzy użytkownicy sieci są także zdania, że wirtualne nagrobki są dla osób zbyt leniwych, by dbać o prawdziwe miejsca pochówku swych bliskich. Jednak zdaniem

¹² Przykładem takiej postawy są niektóre wypowiedzi Internatów: Cmentarz to miejsce wydzielonego poświęconego pochówku! Nie można czcić zmarłego, którego nie ma w grobie! A poza tym, to nie są nawet groby! (cyt. za Czaczkowska 2007).

¹³ W toku rozbudowy poszczególnych miast, wiele cmentarzy zlikwidowano lub przeniesiono, aby na ich miejscu mogła powstać nowa część miasta. Poza tym, w świetle prawa, jeśli po upływie 20 lat od pochówku grób nie zostanie ponownie opłacony przez członków rodziny zmarłego, zostaje on zlikwidowany, a kwatery wystawiona na sprzedaż. Jednak „nieśmiertelność” internetowego nagrobka też jest pozorna. Internetowy cmentarz może przestać istnieć, gdy umrze właściciel serwisu, a jego spadkobiercy nie zechcą kontynuować „interesu”.

¹⁴ Wedle Wojciecha Burszty: „Zaczynamy żyć równolegle (...) w dwóch różnych światach. (...) Dzięki technologii, przenosimy wszystkie swoje sposoby myślenia i konstruowania rzeczywistości na świat poza fizyczny. To jest swoista soczewka tego kim jesteśmy i kim byliśmy” (cyt. za Niesłuchowska 2006).

Wojciecha Burszty: „nie widać, aby nastąpił jakiś kryzys w obchodzeniu dnia Wszystkich Świętych. Cybercmentarze służą wyrażaniu swojej pamięci w sposób, w który nie da się zrobić tradycyjnie. Mamy do czynienia z całą paletą różnych form multimedialnych, które nie mieszczą się na zwykłym nagrobku. Czy leniwym chciałoby się zamieszczać obszerne fotogalerie czy notki biograficzne? Nie sądzę” (cyt. za Niesłuchowska 2006).

Bliższe przyjrzenie się cybernetycznym nekropoliom ujawnia jeszcze jeden obszar naszej kultury godny dalszych badań. Jest nią kwestia śmierci płodu na skutek poronienia. W obszarze funeralno-eschatologicznym nie ma zwyczaju pochówku płodu na tradycyjnym cmentarzu. Media często nagłaśniają przypadki, gdy rodzicom trudno jest uzyskać wydanie ciała płodu ze szpitala, który traktuje je jak odpad medyczny¹⁵. Również przemysł funeralny ani ubezpieczeniowy nie przewiduje odszkodowań z tytułu śmierci płodu. Natomiast obyczaj nakazuje w takim przypadku zapomnienie i szybki powrót do „normalnego” życia, a także poczęcie nowego dziecka. W rezultacie rodzice tworzą internetowe wspólnoty wsparcia, w których mogą zmierzyć się ze swoimi uczuciami, a w końcu uporać ze stratą, wspierając się wzajemnie w rozmowach i modlitwach. Wirtualne nagrobki pozwalają im na symboliczną reprezentację żalu, a także innych uczuć żywionych w stosunku do dziecka i martwego embriona. Wyrazem tego są załączone do nagrobków zdjęcia USG płodów, ciał wcześniaków w małych trumnach i dzieci martwo urodzonych. Równie często pojawiają się zdjęcia tradycyjnych nagrobków przystrojonych maskotkami lub innymi zabawkami. Nierzadko zamiast zdjęć zobaczyć można napisy o charakterze inskrypcyjnym oraz regularne wpisy matek wyrażające uczucia braku i tęsknoty za straconym noworodkiem lub płodem. W ten sposób wirtualne cmentarze pełnią funkcje wentylu bezpieczeństwa dla emocji, które poza nimi nie zawsze mogą liczyć na powszechną akceptację i upust.

Na koniec pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko dotyczące szeroko pojętej eschatologii, na jakie można natknąć się w Internecie, a mianowicie folklor wierzeniowy. Należą doń wspomniane wyżej opowieści o duchach, wierzenia o końcu świata oraz tak zwane zegary śmierci.

Zegary śmierci są zjawiskiem z pogranicza gier funeralnych, wróżb i horoskopów. Internauta, wypełniając mniej lub bardziej rozbudowaną ankietę, może poznać dokładną datę, a nawet okoliczności swojej śmierci. Tego typu witryny wzorowane są na podobnych zagranicznych stronach, takich, jak na przykład deathclock.com. Część z nich utrzymana jest w konwencji refleksyjnej, o czym świadczą zamieszczone tam treści; komentarze, wiersze, sentencje, ikonografia i tym podobne¹⁶. Innym przyświeca motywacja ludyczna (zob. www.zegarsmierci.lk.pl). Przeważa jednak pierwszy typ zegarów z motywem przewodnim *vanitas*¹⁷. Dominującym kolorem grafiki takiej

¹⁵ Sytuacja ta dopiero od niedawna zaczęła ulegać zmianom, głównie za sprawą doniesień medialnych. Niemniej, nie jest to jeszcze praktyka dosyć rozpowszechniona.

¹⁶ Przeżyte nami lata zachowują informację o dacie naszej śmierci. Nasze zwyczaje, tryb życia, miejsce, w którym mieszkamy, oraz inne czynniki już wpłynęły na długość i przebieg naszego życia. Poznawszy datę naszej śmierci na podstawie przeszłych i teraźniejszych faktów i wydarzeń naszego życia, mamy szansę ocenić popełnione błędy oraz zastanowić się nad przyszłością – czytamy w serwisie www.poznajdate.com.

¹⁷ Motyw ten odnosi się do kruchości i przemijalności ludzkiego istnienia. Jego nazwa pochodzi od fragmentu biblijnej Księgi Eklezjastesa (Koholeta): Marność nad marnościami i wszystko marność (łac. *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*) (Wulgata, Ekl., 1, 2). Na stronie mort.szu.pl napisano między innymi: Śmierć to jedyna pewna rzecz, tylko ona jedna cię nie zawiedzie. Jest jak przyjaciel zawsze blisko ciebie. Zawsze na ciebie czeka. (*Dokończenie na następnej stronie*)

strony jest zwykle kolor czarny, który w naszym kręgu kulturowym kojarzy się z żałobą i śmiercią. Często pojawiającym się motywem ikonograficznym jest czaszka, szkielet, tarcza zegara z przesuwającą się wskazówką, klepsydra, brama cmentarza, nagrobne figury aniołów i tym podobne.

W zebranych przez nas materiałach, dotyczących zjawiska szeroko pojętej eschatologii, bardzo często natrafiamy na treści odnoszące się do tak zwanego czasu ostatecznego, czyli końca świata. Jest to folklor wierzeniowy, obejmujący przekazy o charakterze apokaliptycznym. Tematyka ta odżywa systematycznie co jakiś czas. Obecnie rewitalizacja problematyki wierzeniowej związana jest popularnymi wierzeniami odnośnie daty: dwudziestego pierwszego grudnia 2012 roku. Perspektywa eschatologiczna umieszcza ją wśród znaków ostatecznego końca, czyniąc z niej metaforę zagrażającej światu zagłady i chaosu (por. Sznajderman 1994: 28-29). Wedle popularnych obecnie przekonań – opierających się, rzekomo, na wierzeniach Majów – dwudziestego pierwszego grudnia 2012 roku nastąpi koniec świata. Na te wierzenia nakładają się wizje Apokalipsy świętego Jana, Nostradamusa i innych wizjonerów, doniesienia o wojnach i atakach terrorystycznych, degradacji środowiska, naturalnych kataklizmach (tajfuny, powodzie, trzęsienia ziemi i tym podobne) oraz prognozy Światowej Organizacji Zdrowia, zgodnie z którymi ma dojść do wybuchu ogólnoświatowej pandemii.

W przekazach tych uwidoczni się sposób postrzegania świata i czasu charakterystyczny dla tak zwanych „kultur tradycyjnych”. W kulturach tych, funkcjonujących w oparciu o światopogląd religijno-magiczny, czas odczuwany był w sposób cykliczny. Rodził się z wiosną i przybywaniem dnia, umierał wraz z przybywaniem nocy i chłodami zimy (por. Zadrożyńska 1985: 40). W miarę, jak ubywało dni w kalendarzu, „wyczerpywał” się także czas oraz siły vitalne świata. Istniała też obawa, że kiedyś czas bezpowrotnie się wyczerpie, pogrążając świat w niebycie. Ten tragiczny moment, zależnie od kultury, bywa mniej lub bardziej sprecyzowany i różnie opisywany przez poszczególne wierzenia i mity¹⁸.

Postęp technologiczny, jaki dokonał się przez ostatnie półwiecze w cywilizacji Zachodu, pociągający ze sobą takie zjawiska, jak postępująca laicyzacja społeczeństwa, nie przyczynił się do zaniku głęboko zakorzenionej pradawnej idei końca świata. Przepowiednie o końcu świata nadal cieszą się popularnością. Co więcej, wraz z innymi aspektami ludzkiego życia, ten odwieczny eschatologiczny mit znajduje swoje miejsce w świecie Internetu, uzyskując tu dogodne warunki do rozwoju (warianty, nowe wątki) i rozpowszechniania (fora, blogi, strony internetowe, poczta elektroniczna i tym podobne).

Współczesny człowiek, przenosząc do Internetu różne sfery swego życia, zabiera tam ze sobą także swoje lęki, uprzedzenia, opinie, postawy, światopogląd oraz świadomość własnej śmiertelności. Wraz z nimi do świata cyberprzestrzeni przesiąka również folklor, który uzyskuje tu specyficzną formę i sposób przekazu.

Antropolog, który zechce zagłębić się w kosmos cyberprzestrzeni, zwłaszcza zagadnień z szeroko pojętej eschatologii, dostrzec może w łonie nowoczesnego społeczeństwa sieciowego, zachłyśniętego postępem i osiągnięciami współczesnej technologii, „okrucy” struktur dawnego myślenia magicznego, dawnych wierzeń i postaw charakterystycznych dla czasów i społeczeństw, którym niedostępne były zdobycze technologiczne i odkrycia naukowe naszej cywilizacji.

(Dokończenie z poprzedniej strony) Daje spokój, wyciszenie, Jest jak błogie zapomnienie. Pozwala zapomnieć o zmartwieniach i smutkach. (...) Memento mori (www.mort.szu.pl).

¹⁸ W kulturze chrześcijańskiej kanon znaków poczytywanych za znak zbliżającego się końca świata oraz obraz tego, co wtedy nastąpi, wyznacza Apokalipsa świętego Jana.

Literatura:

- Czaczkowska E., Postaw pomnik i zapal świeczkę na wirtualnym cmentarzu, 2007, <http://www.rp.pl/artykul/64853.html> (25.10.2007).
- Dudzisz A., Wirtualny cmentarz – pamięć o zmarłych w Internecie, 2007, <http://www.egospodarka.pl/25841,Wirtualny-cmentarz-pamiec-o-zmarlych-w-Internecie,1,12,1.html> (01.01.2007).
- Hine C., Virtual Ethnography, 1998, <http://www.cirst.uqam.ca/pcast3/PDF/Communications/HINE.PDF> (01.11.2010).
- Krawczyk-Wasilewska V., AIDS: studium antropologiczne, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2000.
- Niesłuchowska A., Wirtualny cmentarz, 2006, <http://kmm.pl/art.php?=&id=2006110114a126a783bc9> (01.11.2006).
- Nikka (pseud.), Wirtualne cmentarze – miejsca pamięci w Internecie, 2008, <http://www.mmwarszawa.pl/2488/2008/11/1/wirtualne-cmentarze--miejsca-pamieci-w-internecie?districtChanged=true> (01.11.2008).
- Sznajderman M., Zaraza, mitologia dżumy, cholery i AIDS, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1994.
- Warecka A., Gra w cmentarz?, 2008, http://www.isidorus.net/show/felietony,140,Gra_w_cmentarz (26.11.2008).
- Zadrożyńska A., Powtarzać czas początku, cz. I: O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa 1985.

Źródła internetowe:

Wirtualne cmentarze:

- www.e-cmentarz.pl, (06.10.2009).
- www.miejscapamieci.pl, (06.10.2009).
- www.nekropolia.pl, (06.10.2009).
- www.wirtualnycmentarz.pl, (06.10.2009).
- www.wirtualnygrob.pl, (06.10.2009).
- www.swiatelkapamieci.pl, (06.10.2009).
- www.zaduszki.pl, (06.10.2009).

Zegary śmierci:

- <http://www.deathclock.com>, (06.10.2009).
- <http://www.dlugosczyca.pl>, (21.10.2009).
- <http://dzien-smierci.czest.pl>, (21.10.2009).
- <http://www.mort.szu.pl> (06.10.2009).
- <http://poznajdate.com/smierc.html>, (06.10.2009).
- <http://www.zegarsmierci.1k.pl>, (06.10.2009).

<http://dzien-smierci.czest.pl>, (06.10.2009).

Fora dyskusyjne:

Aha44 kwały i dowcipy, Łódź – Miasto szczęśliwych ludzi, <http://aha44.pl/content/view/1174/33>, 05.06.2008.

Amalgamat – zabawne SMS-y, Strona domowa Krzysztofa Jasudowicza, <http://www.kjasud.pl/smsyZ1.htm>, 05.06.2008.

Forum Humorum, <http://forum.gazeta.pl/forum/72,2.html>¹⁹, 05.06.2008.

Forum cmentarne serwisu wirtualnycmentarz.pl, http://www.wirtualnycmentarz.pl/html_core/forum/lista, 18.07.2008-21.10.2009.

¹⁹ Wątek został zarchiwizowany. Część z cytowanych wpisów z Forum Humorum odnaleźć można pod adresem: http://forum.gazeta.pl/forum/w,384,80139735,80418293,Re_humor_funeralny.html, online: 22.11.2009r.

Anna Deredas

UNIwersytet Łódzki

*Internetowe (re)konstrukcje rzeczywistości
społeczno-kulturowej.
Przykład czaterii*

Internet jest przestrzenią informacyjną. Jest to fakt powszechnie znany i akceptowany. Szeroki i szybki dostęp do informacji zapewniają wyszukiwarki internetowe, w tym najbardziej znana i najczęściej używana wyszukiwarka Google. „Zgooglowanie” dowolnego hasła trwa dosłownie kilka sekund i daje tysiące wyników, w postaci adresów stron WWW, na których szukane wyrażenie się znajduje. Rzetelność tych informacji stoi jednak pod znakiem zapytania. Każdy z użytkowników Internetu podobnie jak może korzystać z zawartych w nim informacji, tak samo może je tam umieszczać. Często pojawiają się więc informacje uprzednio nie zweryfikowane czy po prostu nieprawdziwe. Nie zmienia to jednak faktu, że dostęp do wiedzy o życiu innych ludzi jest łatwiejszy niż kiedykolwiek. Autorskie strony, blogi, portale społecznościowe takie jak Nasza-klasa.pl czy Facebook.com pozwalają postrońnym obserwatorom na poznanie życia innych ludzi, bez wchodzenia z nimi w interakcję. Może pojawić się zatem przekonanie, że zjawiska internetowe są nam dane bezpośrednio i do ich poznania wystarczy bierna obserwacja.

Internet jest również przestrzenią komunikacji międzyludzkiej. Komunikatory takie jak gadu-gadu czy skype, fora internetowe, czaty pozwalają ludziom oddalonym od siebie o tysiące kilometrów na rozmowę w czasie rzeczywistym. Gadu-gadu, skype i inne tego typu oprogramowanie wykorzystywane są do rozmów najczęściej przez ludzi już znających się. Fora internetowe czy czaty natomiast pozwalają na zawarciu nowych znajomości. Często tworzą się grupy tak zwanych stałych bywalców, którzy stają się społecznością takiego forum lub czata. Zdarza się nawet, że znajomości zawarte w Internecie wychodzą poza jego kontekst i ludzie ci spotykają się w tak zwanym *realu*. Nasuwa się tu pytanie, czy możemy poznać i zrozumieć mechanizmy funkcjonowania społeczności czatów i forów tylko za pomocą biernej obserwacji wypowiedzi ich uczestników. Spróbuję odpowiedzieć na tak postawiony problem przedstawiając sposób funkcjonowania grupy ludzi spotykających się na czacie, której byłam członkiem.

Czym zatem jest czat?

CHAT – (czat) (ang. pogawędka) infor. Rozmowa między dwoma użytkownikami komputera (za pomocą modemu i klawiatury) polegająca na naprzemiennym wpisywaniu tekstu przesyłanego do komputera rozmówcy i wyświetlanego na ekranie jego monitora. (Słownik Wyrazów Obcych 2002)

Czaty, czyli takie miejsca rozmów, znajdują się na różnych portalach na przykład: Wp.pl, Onet.pl czy Interia.pl. Są też całe portale, które są czatami na przykład: Czat.pl, Twojczat.pl. Grupa, o której będę mówiła, spotykała się na czacie na portalu Interia.pl. Czat ten wyróżnia się spośród innych tym, że posiada własną nazwę CZATERia (jak można się domyślić jest to połączenie słów „czat” i „interia”).

Na strukturę CZATERii składają się pokoje tematyczne, zebrane w poszczególne kategorie. Dzięki dużej liczbie pokoi tematycznych, użytkownicy CZATERii mogą wybrać pokój zgodny z ich zainteresowaniami, w którym mają możliwość spotkać ludzi o podobnych poglądach. Pokój Fantastyka, w którym spotykała się interesująca mnie grupa, był zatem przez twórców CZATERii przeznaczony dla osób interesujących się szeroko rozumianymi fantastyką i fantasy. Grupa która spotykała się na Fantastyce składała się z około dwudziestu stałych bywalców. Dla większości z nich powodem odwiedzenia tego pokoju była tematyka związana z jego nazwą. Każda z tych osób czytała literaturę fantasy lub grała w Role Play Games. Czat był dla nich jednym ze sposobów na poszerzenie kręgu znajomych, z którymi łączyły wspólne zainteresowania.

Aby zalogować się na jakiegokolwiek czata, trzeba sobie wybrać *nick* (imię pod którym się funkcjonuje na czacie). Może to być prawdziwe imię czy nazwisko, jednak takie przypadki są niezwykle rzadkie. Może to być zbiór przypadkowych liter, lub dowolnie wymyślona czy zapożyczona z książki, filmu i tym podobna nazwa własna. Po wybraniu *nicka* można się zalogować do wybranego pokoju. Po kilkurazowych odwiedzinach w pokoju osoba przestawała być anonimowa i nieznana. Była rozpoznawana przez innych bywalców danego pokoju, a z czasem sama stawała się jego stałym bywalcem. W tym miejscu mogłabym podać *nicki* osób wchodzących w skład grupy stałych bywalców Fantastyki. Zdecydowałam się jednak tego nie robić. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że *nick* jest czymś w rodzaju imienia i nazwiska. Pod nim kryje się prawdziwa osoba. Konkretny *nick* jest przypisany do konkretnej osoby i dzięki niemu jest ona rozpoznawalna. Podanie zatem *nicków* bez zgody osób je noszących jest tak samo nieetyczne, jak podanie bez zgody badanych ich danych osobowych. Zapytałam zatem CZATERian odwiedzających Fantastykę o to, czy wyrażają zgodę na umieszczenie ich *nicków* w niniejszym tekście. Większość zgodziła się bez oporów, tylko dwie osoby były temu przeciwne. W pierwszym odruchu pomyślałam, że przy wymianianiu *nicków* te dwa zwyczajnie pomnę. Doszłam jednak do wniosku, że jak wypiszę pozostałe *nicki*, identyfikacja tych dwóch osób, zważywszy na ogromne zasoby Internetu, będzie dość prosta. Dlatego nie zdecydowałam się na umieszczanie tych informacji. Z tych samych powodów nie podaję cezury czasowej, w jakiej funkcjonowała interesująca mnie tutaj grupa.

Osoby stanowiące w danym okresie grupę stałych bywalców któregoś z pokoi CZATERii tworzyły niepisany zbiór reguł, do którego, oprócz CZATYkiety (reguł obowiązujących wszystkich CZATERian), każdy nowy bywalec pokoju musiał się dostosować, aby zostać zaakceptowanym. Na Fantastyce jedną z nich był zakaz kopiowania cudzych ustawień, czyli kolorów *nicka* i czcionki oraz stylu czcionki. W standardzie był czarny *nick*, czarna czcionka, bez pogrubień, podkreśleń czy kursywy. Zmieniając te ustawienia, wybierając kolor i styl, wybierało się wygląd, po którym dana

osoba była rozpoznawalna. Wtedy nawet jak któryś z użytkowników wszedł na Fantastykę pod innym *nickiem*, a zachował swoje ustawienia, był rozpoznawany przez członków grupy jako osoba znana im pod jego pierwszym *nickiem*. Przez postronnego obserwatora mogła taka osoba zostać odebrana jako ktoś zupełnie nowy. CZATYkieta wymuszała zatem od nowego bywalca pokoju wybór takich ustawień, z jakich nikt jeszcze nie korzystał, albo pozostanie przy ustawieniach standardowych.

Cechą wyróżniającą pokój Fantastyka od innych był specyficzny styl prowadzenia rozmów przez jego bywalców. Dość często w trakcie spotkań w pokoju dochodziło do odgrywania różnych sytuacji mających miejsce w świecie realnym. Pokój wtedy stawał się pubem, dyskoteką, parkiem, mieszkaniem, a użytkownicy rozmawiali ze sobą tak, jakby rzeczywiście znajdowali się w takim miejscu. Taki rodzaj rozmów charakteryzuje użytkowników Internetu grających za jego pomocą w RPG. Prawdopodobnie stąd schemat takiej gry został przeniesiony przez bywalców Fantastyki na ich rozmowy. Ten styl konwersacji cechuje używanie nawiasów „<>” dla wyrażenia mowy niewerbalnej, gestów, czyli tego wszystkiego, czego w czasie naszych spotkań internetowych nie widać, a co jest niezwykle istotne w trakcie komunikacji (na przykład: <szeptuje do ucha>, <krztusi się>, <zachodzi od tyłu i zakrywa oczy rekami>). Krótko mówiąc, jest to dodatkowy opis swoich zachowań, wzbogacający przekaz zawarty w lakonicznie często zapisanej wypowiedzi. Większość użytkowników czatów używa specyficznego dla tego rodzaju komunikacji języka i związanych z nim symboli lub znaków. Przede wszystkim posługuje się *emotami* (skrót od *emotikon*). *Emotikony* najczęściej stosuje się po to, aby w obrazowy sposób okazać emocje. Są to różnego rodzaju buźki wskazujące na stan emocjonalny danej osoby. Mogą one wyrażać radość, smutek, złość, zawstydzenie, szczęście i inne. Dzięki temu można odnieść wrażenie, że widzi się twarz danej osoby. *Emoty* będąc symbolami o charakterze piktogramów często są dla użytkownika czata bardziej czytelne niż tekst, rozmowy bez nich są dla niego wręcz nie do wyobrażenia. Bywalczy Fantastyki mieli również swoje inne „wyróżniki językowe” zmieniające przyjęte w języku literackim zasady pisowni i ortografii. Przede wszystkim używali wielu zdrobnień za pomocą litery „q”: *neteq, czateq*. Zdrabniane były również *nicky* przez dodanie na końcu litery „ś”. Często stosowano zamiast „w”, „f” na przykład „cmok f polika”. Natomiast na potwierdzenie czegoś nie mówiono „tak” czy „no” tylko „niop”. Jednak najbardziej charakterystyczne dla tej grupy było słowo „re”. Używała go osoba, która na pewien czas opuściła pokój i po powrocie, zastawszy te same osoby, w ten sposób się z nimi witała, nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi. Drugim przypadkiem użycia tego słowa był moment, kiedy nie wylogowując się z czata, ktoś odchodził od komputera na jakiś czas, a potem wracając tym słowem zaznaczał swoją obecność. Zawsze wtedy ktoś dopowiadał takiej osobie również „re”. Bardzo szybko zostało to skojarzone z pewną piosenką, której fragment brzmi: „Była sobie żabka mała, re re ,kum kum”. Stąd na powitanie „re” padała odpowiedź „qm” i odwrotnie, bo oba te słówka były używane zamiennie w tym samym kontekście. Tworzenie swoistych charakterystycznych tylko dla danej grupy zwrotów językowych jest dość powszechne, ponieważ język:

[...] przede wszystkim dotyczy [...] rzeczywistości doświadczanej całkowicie świadomie, rzeczywistości zdominowanej przez motyw pragmatyczny (to znaczy przez zespół znaczeń odnoszących się bezpośrednio do aktualnych albo przyszłych działań), dzielonej z innymi i przyjmowanej bez zastrzeżeń. Jakkolwiek językiem można się posługiwać w odniesieniu do różnych rzeczywistości [...] Jako system znaków język ma

cechę obiektywności. Nатыkam się na język jako na zewnętrzną wobec mnie sferę faktów i w rezultacie stawia mnie to w sytuacji przymusowej. Język zmusza mnie do podporządkowania się jego wzorcom. Mówiąc po angielsku nie mogę stosować niemieckiej składni; jeśli chcę się porozumieć poza obrębem mojej rodziny, nie mogę używać słów wynalezionych przez mojego trzyletniego syna; muszę brać pod uwagę panujące standardy mowy stosowane w różnych okolicznościach, nawet jeżeli wolałbym moją prywatną „niestosowną”.

(Berger, Luckmann 1983: 74)

Nie powinno więc dziwić tworzenie nowych wzorów językowych w świetle nowej jakości, jaką jest czat. Aby móc się porozumieć z jego bywalcami, z uczestnikami tego konkretnego świata, trzeba było dostosować się do wymogów komunikacyjnych jego „mieszkańców”. Dlatego wszyscy CZATERianie używają *emotikon*, *buziek*, oraz różnego rodzaju skrótów, bo opisują one ich świat, ponadto są do niego przypisane – ukazują jego odmienność od innych, podobnych światów. Bywalcy Fantastyki, w trakcie spotkań w *realu*, często używali języka CZATERii, przenosząc ów specyficzny dla komunikacji w świecie Internetu sposób porozumiewania się na opis rzeczywistych doświadczeń „rzeczywistego” świata. Rzeczą naturalną było mówienie sobie po *nicku*, chociaż wszyscy wiedzieli, jak kto ma na imię. Na czacie najpierw poznaje się *nicki*, potem imiona, dlatego są one ważniejsze, to one mówią, z kim mamy do czynienia. Zwroty „qm” i „re” również były używane na spotkaniach w *realu*. Prowadziło to do zabawnych sytuacji, kiedy osoba wracająca z toalety w pizzerii powiedziała „re” a grupa chórem odpowiedziała jej „qm”. Personel i inni klienci zawsze mieli wtedy bardzo zaskoczone miny. Używanie zwrotów zrozumiałych tylko w obrębie tej grupy sprawiło, że wytworzyła się bardzo silna więź między jej członkami, ponieważ:

Występowanie pewnych konstrukcji językowych, których używanie jest często wręcz zalecane przez netykietę, pozwala wnioskować o wartościach podzielanych przez badaną zbiorowość. Używanie określonego języka może także mieć na celu zaznaczenie grupowej odrębności lub manifestację „stopnia wtajemniczenia”.

(Mazurek 2003: 106)

Nawet miejsce spotkań, czyli pokój Fantastyka, okazało się czymś co spaja tę grupę. Dlatego jej nazwa została pieszczotliwie zdrobniona „fante”. Zastanawiające może być to, że przestrzeń w której spotykają się użytkownicy nazywa się pokojem. Dlaczego? Pokój jest pomieszczeniem ograniczonym czterema ścianami, oknami i drzwiami. Do pokoju nie da się wejść, ani z niego wyjść niezauważonym, jeżeli ktoś jest w środku. Ludzie znajdujący się w pokoju – czy tego chcą czy nie – przebywają w swoim towarzystwie, niezależnie od tego, czy ze sobą rozmawiają, czy milczą. Tak samo jest na czacie. Są tu drzwi – rolę ich pełni krzyżyk umożliwiający wyjście z pokoju, oknami są ekrany rozmów: ogólny i prywatny, a ścianami ikony i banery, ograniczające widok ekranu rozmowy. Do tego przyjscie każdego użytkownika jest widoczne wszystkim, dzięki pojawiającej się informacji: ~przychodzi: (*nick*), tak samo wyjście: ~odchodzi: (*nick*). Ludzie znajdujący się w wirtualnym pokoju, również przebywają w swoim towarzystwie, o czym łatwo się przekonać, patrząc na listę *nicków* umieszczonych jeden pod drugim w prawym ekranie, obok ekranu ogólnego. Dochodzi do tego jeszcze fakt, że pokój jako pomieszczenie realnie istniejące najczęściej kojarzy się z domem. Owszem są jeszcze na przykład pokoje hotelowe, ale dla moich rozważań ma to zdecydowanie drugorzędne znaczenie. Twierdząc, że pokój jest pomieszczeniem umieszczonym w domu, myślę o domu w szerokim znaczeniu, czyli takim w którym to oprócz wolnostojącego budynku zamieszkałego przez

jedną rodzinę, domem można nazwać też mieszkanie w bloku czy kamienicy. A dom:

Dom jest miejscem intymnym. Myślmy o domu jak o swoim miejscu, ale zachwycające obszary przeszłości przywołuje nie cały dom – budynek, na który można tylko patrzeć – ale jego części i wyposażenie, to, czego możemy dotknąć, co ma również zapach: strych i piwnica, kominek i wielkie okno, ukryte zakątki, taboret, złożone lustro, nadłamana muszla.

(Tuan 1987: 183)

Dom jest przytulnym, przyjaznym miejscem, wywołującym pozytywne skojarzenia. W domu może być wiele pokoi, a w nich drobiazgi, mniejsze lub większe, które przywołują niesamowite wspomnienia. Myśląc w ten sposób CZATERię można nazwać domem z wieloma pokojami, w których czatujący ludzie czują się, jak u siebie w domu! W domu, którym wyposażeniem i częściami, mającymi dla nich ogromne znaczenie jest: sama nazwa pokoju, ludzie, kolor *nicka*, używane *emotikony*, charakterystyczne zwroty, czyli to wszystko co pozwala stwierdzić, że to jest moje miejsce.

Rozmowy na *fancie* przebiegały w dwojaki sposób. Po pierwsze rozmawialiśmy na pokoju ogólnym, gdzie każdy mógł się włączyć do rozmowy i gdzie toczyła się główna dyskusja. Po drugie rozmawialiśmy na *privie*. Tutaj mogły się spotkać dwie osoby i to tylko za obustronną zgodą, a nikt inny nie miał wglądu w tę rozmowę. To na *privie* CZATERianie poznawali się nawzajem. Tam właśnie toczyły się najważniejsze rozmowy. Odkrywaliśmy wtedy prawdziwych ludzi stojących za *nickami*, a rozmowa ta przebiegała zazwyczaj znacznie spokojniej niż na ogóle. Można się było wyciszyć i porozmawiać na spokojnie we dwójkę. Zresztą na *priv* się też nie chodziło z każdym. Osobiście uważam, że *priv* stał się takim swoistym miejscem intymnym, gdzie można się było otworzyć przed i na drugą osobę, po dość krótkiej i pobieżnej znajomości.

Intymność między ludźmi nie wymaga znajomości szczegółów życia drugiej osoby; powstaje w chwilach prawdziwego wyczerania i wymiany. Każda taka intymna wymiana następuje w jakimś miejscu, które wpływa na jakość spotkania. Jest też intymnych miejsc, ile okazji, w których ludzie wchodzi w prawdziwy kontakt.

(Tuan:1987: 179)

My, jako użytkownicy czata twierdziliśmy, że ten nasz kontakt jest jak najprawdziwszy, a CZATERia jest naszym drugim domem. A po co jest dom? Dom jest do mieszkania. Więc czemu użytkownicy czata nie mogliby zostać jego mieszkańcami? Skoro padło stwierdzenie, że Fantastyka jest naszym miasteczkiem, a jej bywalcy przez spędzanie tam tylu godzin dziennie jego mieszkańcami. Wydaje mi się, że to jest tak jak z używaniem języka antropomorfizującego w stosunku do zwierząt. Po prostu używamy pojęć już nam znanych do określenia, nazwania nowo powstałych zjawisk społecznych czy kulturowych.

Kulturowa rzeczywistość składa się – twierdzą jej badacze – z wielu zjawisk wewnątrz stale zmieniających się i tworzących nowe konfiguracje, które, odrzucając i odnawiając znaczenia, dostosowują się do nowych kontekstów. W wyniku tego powstają, obok zjawisk starych, wypracowanych przez wcześniejsze pokolenia, coraz to inne, a stale sensy mieszają się z nowymi...

(Karpińska 2004:141)

Dlatego uważam, że można użytkowników czata nazwać jego mieszkańcami. W celu wzmocnienia więzi między bywalcami Fantastyki, zostały stworzone więzy wirtualnego

pokrewieństwa. W ten sposób, przez stworzenie fantowej rodziny, nastąpiła hermetyzacja grupy. Zaczęło się, od realnie istniejących związków, to znaczy związków ludzi, którzy poznali się na czacie i stwierdzili, że będą razem. Często bywało, że sporo czasu byli wirtualną parą, zanim spotkali się w *realu*. Jeśli na skutek wzajemnego (w odniesieniu do całej wspólnoty Fantastyki) porozumienia powstawała jakaś para, to byli także wirtualni rodzice. Rodzice mieli dzieci i w ten sposób ktoś – znów poprzez wirtualne ustalenia – stawał się synem, córką, siostrą czy szwagrem. Zrobił się w końcu z tych powiązań całkiem solidny „węzeł gordyjski”, niemożliwy do zaistnienia w świecie realnym. Niektórzy byli zarówno swym ojcem, jak i synem, ale to nikomu nie przeszkadzało. Interesujące jest to, że *fantowa* rodzina trwała, nawet jak już związki się rozpadły. Jak nastąpiła zmiana partnerów, co było dość częstą praktyką, to po prostu pojawiała się kolejna żona czy kolejny mąż. Organizowane były nawet śluby na czacie. Był ksiądz, panna młoda i pan młody, którzy wchodzili pod *Nickami*, na przykład: panna_młoda_(nick), pan_młody_(nick), ksiądz_(nick). Odtwarzana była cała ceremonia, włącznie z sakramentalnym tak, z błogosławieństwem i oczywiście weselem. Z czasem niektórzy użytkownicy zwracali się do siebie używając stopni pokrewieństwa. W ten sposób dla jednej osoby ktoś mógł być ojcem, dla innej bratem, a dla kolejnej prawnukiem. Sieć tych powiązań stawała się coraz bardziej złożona i skomplikowana – nie do rozwiązania dla obserwatora z zewnątrz (zdarzało się zresztą, że sami się w tym gubiliśmy). Organizowaliśmy sobie również urodziny. Jak ktoś dowiedział się, że inna osoba ma urodziny, to natychmiast w temacie (wiodąca informacja na samej górze okna rozmowy) pojawiała się informacja, kto i ile kończy lat, dzięki czemu wieść bardzo szybko się rozchodziła. Jak tylko jubilat zjawiał się w pokoju, była organizowana dla niego wirtualna impreza urodzinowa. Obowiązkowo był emotikonkowy tort, wino, piwo, śpiewaliśmy sto lat, były tańce, muzyka i śpiewy. Zachowywaliśmy się tak, jak na normalnym przyjęciu. Wchodząc do pokoju, trzeba było się od razu przywitać ze wszystkimi. I jak zjawiała się już większa grupa, pojawiał się <tort>, oczywiście solenizant musiał zdmuchnąć świecek, myśląc przy tym życzenie. Dawaliśmy mu chwilę, on stwierdzał <myślę życzenie, dmucham> i na przykład stwierdzaliśmy, że nie udało mu się wszystkich świecek zdmuchnąć i mu pomagaliśmy <dmuch>, po czym było jedzenie tortu, śmiechy, śpiewy i popijanie. Może się to wydawać dziwne, ale taki sposób imprezowania, był dla nas jak najbardziej realny mimo, iż tylko o tym pisaliśmy. To się działo naprawdę, czuliśmy swoje towarzystwo, które było jak najbardziej rzeczywiste, ponieważ zachowania były identyczne jak te w rzeczywistości *off-line*. Takie zachowania wzmacniały nasze poczucie łączącej nas więzi.

Zasadniczą rolę w procesie tworzenia społeczności wirtualnej odgrywa poczucie przynależności do grupy – w wymiarze fizycznym ludzi tych łączy jedynie dostęp do serwera, jednak nie można wykluczyć faktu, że sami członkowie tych cyber-wspólnot odczuwają silną więź grupową.

(Błaszczyk 2001: 77)

W świetle powyższych słów przypuszczam, że stworzenie wirtualnej rodziny, powołanie do życia miasteczka Fantastyka, nazywanie siebie jego mieszkańcami i wytworzenie zrozumiałych nam tylko zwrotów stało się dla nas uprawomocnieniem, potwierdzeniem tego, że łączy nas jakaś więź, że jesteśmy grupą. Każda nowa osoba, która chciała wejść do grupy przechodziła mały test. Na jej pierwsze pytania w stylu: „cześć!, skąd jesteś?“, lub „jak masz na imię?“, „ile masz lat?“ padały odpowiedzi: „z zą węgla“, „z Merkurego“, „z Żółtej podwodnej“, „z kątówni“ i tym podobne. Jeżeli osoba się nie obrażała, tylko zaczęła rozmawiać dalej normalnie, lub wybuchała

śmiechem, to było w porządku, znajomość się nawiązywało. W innym wypadku taka osoba była ignorowana, szczególnie jak ciągle domagała się informacji odnoszących się do świata spoza CZATERii. Był to swego rodzaju test sprawdzający, czy osoba nadaje się do grupy – jeśli przeszła go pozytywnie, zostawała dopuszczona do grupy, wciągnięta w system pokrewieństwa. W przeciwnym razie była odrzucana. Tak jak zawsze odrzucaliśmy osoby, które się awanturowały i prowokowały kłótnie. Można to porównać do spotkań w knajpie ze znajomymi, gdzie ktoś obcy się dosiadzie i zrobi awanturę. Wtedy na taką osobę, która używała wulgaryzmów, były dwa sposoby: albo dawaliśmy jej *ignora*, albo wzywaliśmy *admina* (osobę administrującą stroną WWW i czatem), aby dał *bana* (karne wylogowanie ze strony). Na takie nieprzyjemne jednostki mówiliśmy, że to na pewno „onetowcy”, czyli użytkownicy czata na portalu Onet. Przez niektórych CZATERian czat na Onecie jest uważany na gorszy, nudniejszy, gdzie ludziom nie zależy na zawieraniu bliższych znajomości. Do tego wygląd ich okien miał prostą grafikę, gdzie wszystko wydawało się takie jakieś szare, stonowane. Za to na CZATERii miał czcionki do wyboru i mnóstwo jasnych, żywych, nie tak przygaszonych, jak na innych czatach, kolorów. Do tego można sobie wybrać styl czcionki i na dokładkę kolor *nicka*. O ile sam dobór symboli określających własną obecność na czacie był próbą kreacji indywidualnej osobowości wirtualnej, o tyle podkreślanie możliwości takiej kreacji w aspekcie dyskredytowania „wrogiego” czata można przyrównać do kreacji poczucia odrębności od użytkowników innych czatów, a przez to do samookreślenia siebie w kontekście bycia uczestnikiem konkretnej rzeczywistości. Jak zaznaczył Zbigniew Benedyktowicz,

[...] odpowiedź na pytanie, „kim jestem?”, zawarta jest w obrazie obcych – jest możliwa dzięki Innym, jest refleksem obrazu Innych. W tym sensie proces identyfikacji jest częścią procesu komunikacji. Odpowiedź przychodzi niejako z zewnątrz. Samorozpoznanie, odkrywanie swej identyczności, tożsamości zawdzięczamy innym. Poczucie własnej identyczności jest rezultatem konfrontacji, porównania z innymi.

(Benedyktowicz 2000: 37-38)

„Swoimi” są tutaj użytkownicy CZATERi, „obcymi” zaś użytkownicy wszystkich innych czatów. My CZATERianie – jak sami siebie nazywaliśmy, przeciwstawialiśmy swój wizerunek, wizerunkowi tych innych. To my mamy lepszą grafikę, ładniejsze okna, lepszą kolorystykę. Na CZATERii jest różnokolorowo, wesoło, a nie szaro i ciemno. Zachowanie związane z innymi użytkownikami czata, reakcje na osoby zaśmiecające ekran czy *floodujące* okazały się takie same, jak na ludzi obcych, czy działających w opozycji do przyjętego przez nas systemu wartości w rzeczywistości realnej.

Reasumując CZATERia, a właściwie pokój Fantastyka, to ludzie, którzy choć początkowo się nie znali, po pewnym czasie stali się przyjaciółmi lub co najmniej dobrymi znajomymi. Tym, co nas wyróżniało, była dość specyficzna przestrzeń, w której się kontaktowaliśmy, czyli Internet. Na początku dla nas, jako nowych użytkowników czata, była to całkowicie nowa jakość, którą trzeba było poznać, oswoić, do której należało się przystosować. Najłatwiej jest to osiągnąć używając znanych określeń na opisanie nowych zjawisk. I tak się stało w naszym przypadku: miejsce rozmów zostało nazwane pokojem, cała CZATERia domem, natomiast użytkownicy sąsiadującymi ze sobą mieszkańcami. W ten sposób przestrzeń ta została oswojona i stała się dla nas miejscem częstych spotkań. Dzięki intensywności tych kontaktów stworzyliśmy silnie powiązaną grupę, wręcz fikcyjną rodzinę, która to jeszcze bardziej podkreślała łączące nas więzi. Jednakże mieliśmy świadomość swojej odrębności, bo doskonale potrafiliśmy się

odróżnić od innych użytkowników czatów. Dzieliliśmy ich na „swoich” i „obcych”, i tak jak w *realu* zmieniało się to w zależności od sytuacji, od kontekstu. Do tego posługiwaliśmy się swoistym, własnym językiem, który również odróżniał nas od przysłowiowych „innych”. W ten oto sposób stworzyliśmy swój własny świat „fantastyki”. Zachowywaliśmy się w nim i reagowaliśmy na pewne sytuacje, tak jak to robiliśmy w „normalnym” świecie, czyli w *realu*. Sądzę, że nazywanie nowych jakości znanymi już nazwami oraz zachowanie, myślenie i postrzeganie rzeczywistości wirtualnej w sposób charakterystyczny dla życia codziennego, miało na celu urealnienie tej wirtualnej rzeczywistości, które uprawomocniało podejmowane w niej działania i dawało możliwość funkcjonowania według znanych już wzorów zachowań, mimo nowego sposobu komunikacji. Dlaczego tak się dzieje wyjaśnia Sherry Turkle:

Rzeczywistość kontratakuje. Ludzie, którzy wiodą równoległe życie w Internecie, są tak czy inaczej ograniczeni przez swoje pragnienia, troski i śmiertelność swojego fizycznego „ja”.

(Turkle 1995: 267, za Castells 2003: 137-138)

Dlatego w Internecie ludzie reagują tak samo, jak w rzeczywistości. Dzięki takiemu oswojeniu wytworzyło się poczucie bezpieczeństwa, stabilności, swojskości, normalności w tym tak specyficznym, obcym, wręcz abstrakcyjnym świecie jakim jest Internet. Jednakże, wbrew pozorom, było w nim coś rzeczywistego, realnego, dzięki czemu mogliśmy upodobnić ten cybernetyczny świat do świata poza komputerowego, tego znanego i najbardziej dla ludzi rzeczywistego. Tym czymś były nasze odczucia, a właściwie rzeczywiste odczuwanie wyobrażonej wspólnoty. Wiedzieliśmy, że tworzymy silnie związaną grupę, mimo dość specyficznej przestrzeni, w której się wytworzyła. Dlatego też chcieliśmy tę przestrzeń przybliżyć, oswoić, upodobnić do przestrzeni znanej za świata realnego.

Przybliżenie specyfiki grupy CZATERian spotykającej się w pokoju Fantastyka przyszło mi z pewną łatwością, ponieważ przez długi okres byłam członkiem tej społeczności. Uczestnictwo w jej życiu, współtworzenie zasad, wejście w system relacji sprawiło, że znałam to wszystko od środka, od miejsca w którym powstawało. Nie było miejsca na niedopowiedzenia czy niezrozumienie. Zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja, gdybym była postronnym obserwatorem z zewnątrz, nie wchodzącym w interakcje z badanymi. Owszem, miałabym dostęp do wszystkich wypowiedzi z pokoju ogólnego. Mogłabym archiwizować wszystkie rozmowy i z czasem na pewno wiele spraw stałoby się jasnych. Jednak miałabym kontakt tylko z tym, co jest dane wszystkim. Umknęłoby mi to, co najważniejsze – prawdziwi ludzie. W trakcie rozmów na czacie użytkownicy poznają się głównie na *privach* i tu są zawierane przyjaźnie. Na *privie* nowa osoba poznaje zasady funkcjonowania grupy, tutaj zadaje pytania i otrzymuje odpowiedź. Zatem bierna obserwacja, podglądanie nie daje całkowitego obrazu funkcjonowania takiej grupy. Jedyne pełne współuczestnictwo w jej życiu w internecie jak i poza nim pozwala na poznanie i zrozumienie. Pociuszające zatem jest to, że nawet w internecie są miejsca, gdzie nie wszystko jest oczywiste, dane bezpośrednio.

Literatura:

- Benedyktowicz Z., Portrety „obcego”: Od stereotypu do symbolu, Wydawnictwo UJ, Kraków 2000.
- Berger P. L., Luckmann T., Społeczne tworzenie rzeczywistości, PIW, Warszawa 1983.
- Błaszczyk A., Przestrzeń w wymiarze wirtualnym, [w:] Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich, red. P. Kowalski, Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Opole 2001, s. 69-78.
- Castells M., Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem. Dom Wydawniczy Rebus, Poznań 2003.
- Karpińska G. E., Sąsiedzi to bliscy inaczej. Rzecz o wspólnotowości w kamienicy czynszowej, [w:] Codzienne i niecodzienne. O wspólnotowości w realiach dzisiejszej Łodzi, red. Karpińska G. E., „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 43, 2004, s.141-169.
- Mazurek P., Internetowa grupa dyskusyjna, *Kultura i Społeczeństwo*, rok XLVII nr 1, 2003.
- Słownik wyrazów obcych, PWN, Warszawa 2002.
- Tuan Y-F., Przestrzeń i miejsce, PIW, Warszawa 1987.

Źródła internetowe:

www.interia.pl

Joanna Koźmińska

POLSKI INSTYTUT ANTROPOLOGII,
UNIwersYTET WARSZAWSKI

Cyfrowa etnografia.
O projekcie antropologicznej biblioteki cyfrowej

Społeczeństwo informacyjne i nieustający rozwój nowych technologii inspiruje wiele przedsięwzięć inicjowanych na różnych polach nauki, w tym etnologicznej i antropologicznej. W ostatnich latach powstało kilka bardzo ciekawych i nowatorskich projektów związanych z upowszechnieniem technik komputerowych oraz treści etnograficznych w Internecie wśród badaczy zajmujących się etnologią i antropologią kulturową. Projekty te, mające wspomagać warsztat naukowy, obejmują różne aspekty działań etnografów, folklorystów, antropologów, poczynając od pionierskiego projektu Bibliografii Etnografii Polskiej (Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź), programu komputerowej analizy tekstów etnograficznych (program EdEt – Edytor Etnograficzny, Instytut Etnologii i Antropologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa), projektu digitalizacji tekstów folkloru (Cyfrowe Archiwum Folkloru, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń), poprzez digitalizację archiwum kolbergowskiego (Instytut im. Oskara Kolberga w Poznaniu), aż po próbę stworzenia antropologiczno-etnologicznej biblioteki cyfrowej (Polski Instytut Antropologii, Warszawa). Te niezwykle cenne i ciekawe inicjatywy znajdują się w różnym stopniu realizacji – Bibliografia Etnografii Polskiej płynnie przeszła od wersji papierowej do wersji *on-line*, z programu EdEt korzystają studenci i badacze IEiAK UW i innych ośrodków akademickich, Biblioteka Cyfrowa PIA znajduje się w końcowej fazie realizacji – Cyfrowe Archiwum Folkloru (CAF) boryka się z brakiem środków do podjęcia zadania (Grochowski, Mianeki: 2009).

Idea utworzenia antropologicznej biblioteki cyfrowej powstała w 2007 roku w Polskim Instytucie Antropologii (PIA), młodej instytucji pozarządowej, skupiającej środowisko etnologów i antropologów kulturowych ponad oficjalnymi strukturami akademickimi, muzealnymi czy stowarzyszeniowymi. Polski Instytut Antropologii działający na zasadach fundacji jest otwarty na wszelkie inicjatywy popularyzujące i wspierające wyżej wymienione dziedziny nauki.

Gwałtownie rosnąca ilość bibliotek cyfrowych (w 2003 roku istniała jedynie Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, ale już w 2009 roku aż czterdzieści dziewięć bibliotek

zostało zarejestrowanych w Federacji Bibliotek Cyfrowych) i postęp, jaki się dokonał w zakresie digitalizacji/cyfryzacji książek i czasopism, nie mogły pozostać bez udziału naszego środowiska. W trakcie wędrówek po Internecie, stwierdziliśmy jednak bardzo niewielki zasób polskich fachowych treści etnograficznych.

W kręgu etnografów najdotkliwiej odczuwany jest brak szerokiego dostępu do rodzimych czasopism etnograficznych. Czasopisma te, gromadzone w bibliotekach naukowych, uniwersyteckich czy muzealnych, rzadko wypożyczane są do domu. Skazuje to czytelnika – badacza i entuzjastę – na trud wielogodzinnego pobytu w czytelniach. Jest to sytuacja paradoksalna, w kontekście coraz lepszego dostępu do pełnotekstowych baz czasopism zagranicznych *on-line* prenumerowanych za pośrednictwem bibliotek akademickich i naukowych oraz zasobów dostępnych w ramach *Open Acces*. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie oferuje swoim pracownikom i studentom (po zalogowaniu w sieci uniwersyteckiej możliwy jest także dostęp w domu) ponad sto dwadzieścia tytułów czasopism w dziale antropologia. Inne ośrodki uniwersyteckie i naukowe także prenumerują bazy pełnotekstowe i udostępniają je na zasadach analogicznych do BUW.

W związku z tą sytuacją postanowiliśmy powołać do życia cyfrową kolekcję tematyczną, gromadzącą teksty z szeroko pojętego zakresu etnologii i antropologii kulturowej. Nasz projekt wpisuje się w nurt digitalizowanych zbiorów tematycznych, gromadzących jedną kolekcję, będącą efektem współpracy jednej lub kilku instytucji. Są to najczęściej inicjatywy środowiskowe, w przeciwieństwie do dużych projektów pilotowanych przez biblioteki narodowe w porozumieniu z innymi instytucjami (narodowe repozytoria cyfrowe), dążących do kompletności prezentowanych zasobów. Inną formą są zasoby cyfrowe powstające w oparciu o ideę udostępnienia starannie wyselekcjonowanych najważniejszych i najcenniejszych obiektów bibliotecznych kolekcji (Franke: 2007: 122).

Cyfrowa Kolekcja Tekstów Etnograficznych (skrótowa nazwa Cyfrowa Etnografia – CE), czyli Biblioteka Cyfrowa PIA w pierwszym etapie realizacji ma za zadanie digitalizację i publikację w Internecie trzech czasopism etnograficznych. W związku z koniecznością dokonania wyboru, po licznych dyskusjach i konsultacjach zrezygnowaliśmy z digitalizacji starych periodyków – *Wisły*, *Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej* (ZWAK) oraz *Materiałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych* (MAAE), na rzecz czasopism ukazujących się współcześnie: *Ludu*, *Etnografii Polskiej* i *Polskiej Sztuki Ludowej-Konteksty*. Podejmując tę decyzję, mieliśmy między innymi na uwadze stale rosnącą popularność nauk antropologicznych i przydatność aktualnych treści w procesie akademickiej edukacji. Podobnie jak dla Randala Strossa „(...) perspektywa, że da się przeszukiwać treść książek z taką łatwością, z jaką się poruszamy po Sieci, była ekscytująca” (Stross 2009: 124), tak i dla nas ekscytująca i fascynująca stała się perspektywa otwarcia dostępu do polskich, aktualnie ukazujących się czasopism wielu użytkownikom rozsianym na całym świecie, w każdym miejscu i o każdej porze. Głównym naszym założeniem stało się wprowadzenie do biblioteki cyfrowej czasopism w taki sposób, aby każdy zawarty w nich artykuł był traktowany jako osobna publikacja, z pełnym opisem bibliograficznym (a nie tylko, jako część ustrukturyzowanego zbioru tomów, jak to miało miejsce dotychczas w innych polskich bibliotekach cyfrowych). Wzorowaliśmy się na zagranicznych konsorcjach typu Jstor czy Proquest. Dużym utrudnieniem jest fakt, że do tej pory brak jest w d'Librze specjalnego modułu odpowiadającego za rejestrację czasopism. W efekcie, użytkownik zmuszony jest do katalogowania całych zeszytów lub tomów, jako osobnych

obiektów sieciowych. W konsekwencji powoduje to nagromadzenie się w indeksie jednorodnych zapisów (Kolasa: 2007). Założyliśmy, że udostępnimy użytkownikom pełną zawartość czasopism z zachowaniem ich pierwotnego wyglądu. Do dyspozycji użytkownika będą narzędzia wyszukiwawcze, dające możliwość przeglądania udostępnionych czasopism *on-line*, łącznie z pobraniem tekstu na dysk własnego komputera.

Drugim przyjętym założeniem był pomysł zintegrowania biblioteki cyfrowej z nakładką umożliwiającą wyszukiwanie informacji i zarządzającą bibliografią, na przykład programem Zotero. Chcieliśmy stworzyć nowoczesny, bezpłatny warsztat wspomagający pracę naukowców, regionalistów, muzealników i pasjonatów. Następne etapy rozwoju i kontynuacja projektu będą poddane szerszej niż dotychczas dyskusji środowiska skupiającego się wokół PIA.

Realizacja tego przedsięwzięcia stała się możliwa po uzyskaniu w sierpniu 2008 roku dotacji z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Po negocjacjach z Wydawcami: Instytutem Archeologii i Etnologii PAN, Polskim Towarzystwem Ludoznawczym, Komitetem Nauk Etnologicznych i Instytutem Sztuki PAN uzyskaliśmy zgodę¹ na opublikowanie w Internecie trzech czasopism:

- Etnografia Polska 1958-2004 (dwadzieścia jeden tysięcy stron) – embargo cztery lata,
- Lud (okres powojenny) 1945-2004 (dwadzieścia trzy tysiące pięćset stron) – embargo cztery lata,
- Polska Sztuka Ludowa – Konteksty 1947-2002 (szesnaście tysięcy dwieście trzydzieści pięć stron) – embargo osiem lat.²

Okresy embargo, wprowadzone przez Wydawców, są powszechną praktyką stosowaną przez konsorcja i wydawnictwa, która chroni bieżącą dystrybucję wersji papierowej.

Poważnym – jeśli nie najpoważniejszym wyzwaniem – stało się, zgodnie z ustawą o ochronie praw autorskich, pozyskanie licencji od autorów i ich spadkobierców, co umożliwi publikację dorobku w Internecie. Licencje uzyskane od Wydawców są niewystarczające. W obawie przed naruszeniem praw autorskich zobowiązani jesteśmy do uzyskania zgody autorów, których teksty znalazły się w digitalizowanych czasopismach. Jeśli nie uda się nam uzyskać akceptacji autorów dla naszego projektu, zmuszeni będziemy do udostępniania tekstów w tak zwanym „dozwolonym użytku” (art.28 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych dnia 4 lutego 1994, Dziennik Ustaw 1994, nr 24, poz.83)³.

Zgodnie z artykułem 27 tej ustawy:

Instytucje naukowe i oświatowe mogą, w celach dydaktycznych lub prowadzenia

¹ Dziękujemy Dyrekcjom Instytutów IAiE PAN, IS PAN, Komitetowi Badań Etnologicznych, Polskiemu Towarzystwu Ludoznawczemu oraz Redakcjom Etnografii Polskiej, Ludu i PSL-Kontekstów za wyrażenie zgody na digitalizację wydawanych przez nie czasopism – bez tego nasz projekt nie mógłby zostać zrealizowany.

² Ze względu na uczestnictwo Kontekstów-PSL w Central and Eastern European Online Library (CEEOL) okres karencji jest tak długi.

³ Apelujemy do autorów: aby biblioteka cyfrowa mogła stać się przydatnym źródłem informacji, konieczna jest zgoda Autorów i ich Spadkobierców na publikację w Internecie. Prosimy o poparcie naszego projektu przez wyrażenie zgody na publikację tekstów z wyżej wymienionych czasopism w Bibliotece Cyfrowej PIA. Kontakt: www.pia.org.pl.

własnych badań, korzystać z rozpowszechnionych utworów w oryginale i w tłumaczeniu oraz sporządzać w tym celu egzemplarze fragmentów rozpowszechnionego utworu.

Natomiast artykuł 28 cytowanej ustawy stanowi, że:

Biblioteki, archiwa i szkoły mogą:

- 2) sporządzać lub zlecać sporządzanie egzemplarzy rozpowszechnionych utworów w celu uzupełnienia, zachowania lub ochrony własnych zbiorów,
- 3) udostępniać zbiory dla celów badawczych lub poznawczych za pośrednictwem końcówek systemu informatycznego (terminali) znajdujących się na terenie tych jednostek.

Jednak mamy nadzieję, że uda się uzyskać zgodę jak największej liczby autorów. Pierwsze licencje są już wprawdzie podpisane, lecz uzyskanie następnych będzie wymagało więcej czasu. Jest to duża i skomplikowana operacja, która wymaga dotarcia do ponad półtora tysiąca autorów i ich spadkobierców. Autorzy naszych artykułów często zamieszkują odległe kontynenty, ale mamy zamiar pozyskać także ich akceptację. Pierwsze doświadczenia, jakie stały się naszym udziałem przy podpisywaniu licencji, mówią, iż to będzie czasochłonny proces wymagający dużych nakładów pracy i środków finansowych.

Projekt budowy Biblioteki Cyfrowej PIA składa się z różnych etapów działania i – po uzyskaniu niezbędnych licencji wydawniczych oraz źródeł finansowania – obejmuje:

Skanowanie – ponad sześćdziesiąt tysięcy stron – ze względu na wysoki koszt skanowania przez firmy profesjonalnie zajmujące się digitalizacją, postanowiliśmy we własnym zakresie zeskanować, a następnie poddać procesowi OCR wybrane czasopisma (*skany* w rozdzielczości trzysta DPI, w formacie plików PDF). Skanowanie przysporzyło nam wiele trudności i zajęło najwięcej czasu, ze względu na bardzo złą jakość wybranych czasopism. Marnej jakości papier, wyblakły druk, nieczytelne zdjęcia, minimalnej wielkości marginesy spowodowały, że niektóre skany powtarzane były wielokrotnie, aż do uzyskania w miarę zadowalającego efektu. Mimo dołożenia wszelkich starań, nie zawsze udało uzyskać się optymalną jakość zeskanowanego tekstu.

Zakup i instalacja serwera obsługującego bibliotekę cyfrową. Dzięki współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej UW mogliśmy zainstalować serwer na Uniwersytecie Warszawskim.

Wybór platformy cyfrowej umożliwiającej założenie i funkcjonowanie biblioteki cyfrowej w Internecie. Zdecydowaliśmy się na polskie oprogramowanie dla bibliotek cyfrowych *d'Libra Digital Library Framework*, które powstało w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym. Oprócz dużej funkcjonalności przyjętych rozwiązań i wysokiej jakości oprogramowania, platforma cyfrowa *d'Libra* zapewnia profesjonalny serwis i jest stale modyfikowana. *D'Libra* daje twórcy biblioteki cyfrowej możliwość kontroli dostępu do zasobów, zarządzanie zasobem oraz metadanymi. Wadą systemu jest brak zadowalających rozwiązań w przypadku wprowadzania czasopism, co w przypadku Biblioteki Cyfrowej PIA, nastawionej głównie na gromadzenie kolekcji czasopism, stanowi poważny mankament. Należy mieć nadzieję, że i ten problem z czasem zostanie pomyślnie rozwiązany.

D'Libra to najpopularniejsza obecnie platforma do budowy bibliotek cyfrowych, wykorzystywana w większości polskich bibliotek cyfrowych. System ten posiada rozbudowaną aplikację opartą o relację klient – serwer, z pięcioma interfejsami (aplikacje: użytkownika, redaktora, administratora, panel administracyjny oraz konsolę administracyjną (Kolasa 2007) Ważnym elementem przemawiającym za wyborem tego programu

jest możliwość integracji z innymi bibliotekami cyfrowymi używającymi tego oprogramowania. Twórca d'Libry, PCSS zainicjował utworzenie Federacji Bibliotek Cyfrowych (FBC) skupiającej obecnie (koniec 2009 roku) czterdzieści dziewięć bibliotek cyfrowych. Jest to platforma mająca służyć do budowy sieci rozproszonych bibliotek cyfrowych i repozytoriów w Polsce, aby wspomóc popularyzację i ułatwić wykorzystanie zasobów opublikowanych *on-line*. Ponadto d'Libra koordynuje prace związane z polskim uczestnictwem w największym europejskim projekcie digitalizacyjnym – portalu Europeana (około sześć milionów obiektów cyfrowych: obrazów, tekstów, dokumentów dźwiękowych, filmów wideo), co świadczy o dużym uznaniu, jakim się cieszy w środowisku bibliotek cyfrowych. Perspektywa ewentualnego uczestnictwa Cyfrowej Etnografii w olbrzymim europejskim projekcie sieciowym jest niewątpliwie bardzo kusząca.

Publikację w Internecie zasobu trzech czasopism, czyli wprowadzenie do zasobu Internetu artykułów w wersji pełnotekstowej wraz z opisem bibliograficznym (metadanymi). W terminologii przyjętej do opisu danych w bibliotekach cyfrowych używa się terminu meta dane (Nahotko 2005). Platforma d'Libra umożliwia umieszczenie opisów bibliograficznych „obiektów sieciowych”, jakimi w tym przypadku są publikowane artykuły oraz reszta zawartości periodyków (spisy treści, recenzje i inne) w formacie DublinCore (Dublin Core Element Set). Jest to konwencja powszechnie przyjęta do opisu bibliograficznego w bibliotekach cyfrowych, analogicznie do formatu Marc21 stosowanego w zautomatyzowanych katalogach polskich bibliotek (Grabowska 2007: 23). Publikacja w Internecie obejmuje tworzenie i wprowadzanie przez redaktorów cyfrowych metadanych wraz z przesyłaniem plików PDF z zawartością tekstową artykułów na serwer obsługujący Bibliotekę Cyfrową PIA.

Szkolenie administratorów i redaktorów cyfrowych – system Libra wymaga wyszkolenia osób zajmujących się wprowadzaniem i przesyłaniem danych do Biblioteki Cyfrowej wraz z metadanymi.

Promocja projektu – poprzez Internet, wyjazdy do miast skupiających ośrodki akademickie i muzealne zajmujące się antropologią, udział w konferencjach środowiskowych, pokazy, prelekcje dla osób zainteresowanych tą tematyką (na przykład w ramach XIII Festiwalu Nauki odbył się wykład *Antropolog w Internecie: o technikach wyszukiwania informacji i projekcie Cyfrowej Etnografii*, a w podczas konferencji „Badacz osobny: śladami etnografii Jacka Ołędzkiego” w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie odbyła się prezentacja projektu).

Instalacja menedżera bibliografii umożliwiającego wyszukiwanie i archiwizowanie danych oraz przystąpienie do Federacji Bibliotek Cyfrowych.

Prawa autorskie – utworzenie bazy autorów wszystkich publikacji z czasopism Etnografia Polska, Lud i Polska Sztuka Ludowa-Konteksty oraz podpisanie umów licencyjnych, ze wszystkimi autorami i spadkobiercami, do których uda nam się dotrzeć. Jak już wcześniej wspomniano, jest to najtrudniejsza i najbardziej czasochłonna operacja, której daty zakończenia nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Przewidywany termin uruchomienia Biblioteki Cyfrowej PIA na przełomie 2009/2010 roku musiał ulec przesunięciu, ze względu na konieczność uregulowania spraw związanych z licencjami autorskimi. Obecnie, na stronie www.cyfrowaetnografia.pl lub www.digitalethnography.pl, użytkownik ma możliwość przeglądania opisów bibliograficznych ponad 2500 artykułów i innych treści z czasopism Lud, Etnografia Polska i Polska Sztuka Ludowa-Konteksty bez dostępu do ich zawartości.

Na zakończenie, podsumowując opis projektu powstania Biblioteki Cyfrowej PIA, wypada zauważyć, że chociaż udział w tym przedsięwzięciu przysporzył nam

– koordynatorom⁴ – wiele niespodziewanych trudności (zwłaszcza podczas skanowania miernej jakości dokumentów, z nieczytelnymi zdjęciami a także przy zawieraniu umów z tak dużą liczbą autorów), to satysfakcja z więcej niż przychylnych reakcji naszego środowiska sprawia, że warto było podjąć się tego zadania, także ze względu na wyzwanie, jakiemu musieliśmy sprostać. Cyfrowa Etnografia jest otwartą inicjatywą i zapraszamy do wspólnego budowania naszej kolekcji i publikowania własnych prac w Bibliotece Cyfrowej PIA.

Literatura:

- Franke J., Googletheca Universalis?, [w:] Biblioteki cyfrowe: projekty, realizacje, technologie, red. J. Kasperek-Woźniak, J. Franke, Wydawnictwo Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2007, s.121-166.
- Grabowska M., Biblioteka cyfrowa w środowisku wirtualnym. Nowe wyzwania dla katalogów w erze dokumentów elektronicznych, [w:] Biblioteki cyfrowe: projekty, realizacje, technologie, red. J. Kasperek-Woźniak, J. Franke, Wydawnictwo Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2007, s.21-34.
- Folklor w dobie Internetu, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, red. P. Grochowski, A. Mianecki, Toruń 2009.
- Kolasa W. M., D'Libra Digital Library Framework – platforma do budowy bibliotek cyfrowych, [w:] Biblioteki cyfrowe: projekty, realizacje, technologie, red. J. Kasperek-Woźniak, J. Franke, Wydawnictwo Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2007, s.67-89.
- Nahotko M., Metadane, 2000, Ebib 6/2000(14), www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib14/nahotko.html.
- Stanisławska-Kloc S., Prawo autorskie a biblioteka cyfrowa, [w:] III konferencja: Internet w bibliotekach. Zasoby elektroniczne: podaż i popyt. Wrocław 2006, 12-14 grudnia 2005 roku, <http://www.ebib.info/publikacje/matkonf/iwb3/artukul.php?e>.
- Stross R., Planeta Google. Cel: Skatalogować Wszystkie Informacje Świata, Wydawnictwo Emka, Warszawa 2009.

⁴ Koordynatorzy projektu Cyfrowa Etnografia: Joanna Koźmińska (PIA, IEiAK UW), Paweł Krzyworzeka (doktorant IEiAK UW, PIA), Joanna Zamorska (PIA).

Marcin Piotrowski

UNIwersytet Łódzki

Bibliografia etnografii polskiej

Początki bibliografii etnografii polskiej sięgają dziewiętnastego wieku – jak wiemy – były to opracowania drukowane samodzielnie, jak i w postaci odrębnych numerów czasopism ludoznawczych. W Ośrodku Dokumentacji i Informacji Etnograficznej (ODiE) prace mające na celu stworzenie całościowej bibliografii rozpoczęły się we wczesnych latach siedemdziesiątych, a w latach osiemdziesiątych podjęto działania uwieńczone kilkoma publikacjami bibliograficznymi, początkowo retrospektywnymi, a później prowadzonymi na bieżąco (ich wykaz w załączonej literaturze). Kolejne opracowania – dzięki środkom grantu „Bibliografia Etnografii polskiej w Internecie” – powstają od 2000 roku i sukcesywnie pomnażają internetowe zasoby tej unikalnej bibliografii opracowanej przez zespół ODiE pod kierunkiem profesor B. Kopczyńskiej-Jaworskiej. Skromny zespół – M. Wilbik, M. Niewiadomska, a także współpracownicy zatrudniani okresowo – A. Hlebowicz, I. Kuźma, J. Kościelska oraz inni – stworzyli dzieło, którego rangę doceniają nie tylko etnolodzy, ale i inni naukowcy w Polsce i na świecie. Jak mówi jednak profesor Jaworska: „koledzy polscy nie podzielili się ani razu swoimi uwagami...” (tyczącymi bibliografii – zasad jej tworzenia jak i zasobami).

Należy także przypomnieć, że zespół kierowany przez prof. Jaworską, zarówno w ODiE, jak i w Katedrze Etnografii przez wiele lat, obok swoich podstawowych zainteresowań naukowych brał udział w wielu inicjatywach, mających na celu usystematyzowanie i opracowania porządkujące wiele dziedzin etnografii, etnologii, antropologii kultury. Wymienić tu trzeba współpracę z bibliograficznym czasopismem *Demos*, w którym opublikowano wiele recenzji polskich prac etnograficznych (i pokrewnych), czy też stworzenie słownika haseł związanych z szeroko rozumianym ludoznawstwem, pomocnych później między innymi przy tworzeniu internetowej bibliografii. Nawiązano także współpracę z wieloma instytucjami o podobnym zakresie działania w całym świecie, korzystając z ich doświadczeń, sposobów działania, a częściowo również dorobku. W samym Ośrodku znajdują się uporządkowane zbiory dotyczące szeroko rozumianego ludoznawstwa, etnografii, etnologii. Wiele dziedzin – wystawiennictwo, twórczość ludowa, muzealnictwo, imprezy związane z kulturą ludową są tu odnotowane

i opracowane, dostępne dla zainteresowanych. Wiele z tych materiałów zostało opublikowanych, stały się także podstawą dalszych badań, opracowań publikacji. Niestety, problemy finansowe nie pozwalają na szersze opracowanie tych zbiorów, a co więcej, na ich elektroniczne przetworzenie i udostępnienie.

Autorzy bep-u wielokrotnie uczestniczyli w spotkaniach roboczych i konferencjach – krajowych i zagranicznych – dzieląc się swoimi doświadczeniami i refleksjami. Pozwolę sobie, korzystając z ich publikacji, pokazać wybrane problemy związane z internetowymi pracami bibliograficznymi:

1. Braki kadrowe i finansowe,
2. Problem dostosowania języka opisu oraz sposoby wyszukiwania,
3. Konieczność przeformułowania słów kluczowych,
4. Problem porównywalności bep ze „starymi” bibliografiami drukowanymi – ich kompatybilność,
5. Problem wyznaczenia granic zakresu – etnografii, etnologii, antropologii kultury,
6. Interdyscyplinarność stwarzające jednocześnie szanse i problemy,
7. Zmiany pól zainteresowań – konieczność wprowadzania nowych haseł, takich jak: media, reklama, płęć (gender) i inne,
8. Konieczność „współgrania” z innymi bibliografiami i dyscyplinami naukowymi,
9. Braki wynikające z niekompletności zbiorów literatury dostępnej w bibliotekach (czasopiśma),
10. Brak odzewu instytucji i organizacji, jak również autorów.

Należy więc:

1. Zachęcić wszystkich do korzystania z bep, zwłaszcza, że jest to – w przeciwieństwie do wielu innych bibliografii internetowych – bezpłatne,
2. Zmobilizować siebie i innych do przesyłania not bibliograficznych o publikacjach własnych i kolegów,
3. W miarę możliwości wspomóc działania bep-u – organizacyjnie i finansowo.

Bibliografia Etnografii Polskiej.
 etnologii, antropologii kulturowej oraz nauk pokrewnych

Ostatnia aktualizacja: 2009.10.10 14:51:34.
 Ostatni dostęp do bazy: 2009.10.22 12:11:32
 Liczba użytkowników od 2007.03.21: 11027
 Oprogramowanie Expertus WWW dla baz CD5/ISIS © SPLENDOR, Poznań Instrukcja
 Spis indeksowanych wydawnictw ciągłych

Dziedzina:
 Łączenie warunków:

Zawężanie wyników:

typ dokumentu: dowolny artykuły z czasopism książki i inne publikacje
 tylko recenzje:

Wybór lat (kilką lat: klawisz Ctrl i lewy przycisk myszy)

2009
2008
2007
2006
2005
2004

format opisu:
 szeregowanie:
 sposób wyszukiwania:

Uwaga:

- Ponieważ do indeksu pobierane są wszystkie słowa z opisu najobszerniejszy wynik wyszukiwania uzyskuje się wpisując poszukiwany termin w pole "dowolne słowo opisu".
- W polach "tytuł - dowolne słowa", "seria - dowolne słowa" "słowo kluczowe - dowolne słowa" można wpisywać początek kilku słów np. pieśń ludowa zostaną wtedy odwołane: pieśni ludowe, pieśni ludowej, pieśń ludowa.
- W pozostałych polach najlepiej wpisać początek słowa wyszukiwanego i wybrać je z indeksu
- Nie należy terminów wyszukiwawczych umować w cudzysłów.

Wyszukiwanie wg IDT:

[Strona główna](#) | [Splendor - systemy informacyjne](#)

Literatura:

- Andrunik A., Bibliografia etnografii polskiej za lata 1934-1939, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL, Łódź-Wrocław 1996.
- Kulesza-Zakrzewska T., Bibliografia etnograficznych prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych wykonanych na uniwersytetach polskich w latach 1945-1975, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa-Łódź 1979.
- Hlebowicz A., Bibliografia etnografii polskiej za lata 1926-1933, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL, Łódź-Wrocław 1993.
- Kościelska J., Bibliografia etnografii polskiej za lata 1986-1990, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL, Łódź-Wrocław 1966.

- Karpińska G.E., Niewiadomska M., Bibliografia zawartości *Literatury ludowej* za lata 1957-1980, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1986.
- Niewiadomska M., Bibliografia etnografii polskiej za lata 1976-1985, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1989.
- Karpińska G.E., Niewiadomska M., Bibliografia zawartości *Ludu* za lata 1895-1985, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1988.
- Piękno użyteczne czy piękno ginące. Infromator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, red. i oprac. Kopczyńska-Jaworska B., Niewiadomska-Rudnicka M. Łódź 1997.
- Kopczyńska-Jaworska B., Kuźma I., Wilbik M., Warsztaty bibliograficzne. Internationale volkskundliche bibliographie, *Lud*, t. LXXXIX, 2005, s.359-366
- Kopczyńska-Jaworska B. Pracować nie tylko dla podłego zysku i miernej sławy. Odpowiedzi na pytania Zbigniewa Jasiewicza, *Lud*, t. LXXXIX, 2005, s.295-312
- Kopczyńska-Jaworska B., Kuźma I., Gegenwertige interessen der polnische ethnologie, [w:] Europäische Etnologie im neuen Millenium, Thelm 2002, s.79-84.
- Kuźma I., Bibliografia etnografii polskiej w internecie (uwagi po dwóch latach funkcjonowania), *Lud*, t.LXXXXII, 2008, s. 265-272.



www.wiedzaiedukacja.eu

ISBN 978-83-61546-02-3